

**SKAŁAT – CZASU POKOJU I WOJNY**  
Wspomnień księga druga

Autorzy:

*Wiesław BARCZYK, Antoni GOŁĘBIOWSKI,  
Edward ŁAŃCUCKI, Edward PIETRZYSZYN,  
Jerzy STOPA, Wacław WYROZUMSKI.*

Warszawa

---

2003

*“Pamiętnik wyrasta z nadziei,  
że przeszłość schwyta w słowa  
będzie trwała i nas nie zdradzi”*

Irena Jurgielewiczowa

## **SKAŁAT – CZASU POKOJU I WOJNY** **Wspomnień księga druga**

### **REFLEKSJE ZAMIAST WSTĘPU**

Skałat - czasu pokoju i wojny - miasto ludzi, obyczaje i wydarzenia widziane oczyma ówczesnych nastolatków” ukazał się dwa lata temu jako zeszyt specjalny “Głosów Podolan”. Autorzy chcieliby wierzyć, że praca ich spełniła, choć w części, oczekiwania czytelników, jak i znawców tego przedmiotu, którzy podkreślają potrzebę takich opracowań pamiątkarsko-wspomnieniowych, dotyczących Kresów Wschodnich.

Skałat przedstawiony w tej książce i w świetle otrzymanych listów, jawił się nam jako Kraj Lat Dziecinnych - wytwór tęsknoty - przeszczerzeni realnie niedostępnej i nie istniejącej ze względów czasowych (a może nawet i politycznych) - odchodzącej w przeszłość, a właściwie tej, która już odeszła. Ale tak świeże jest dla nas to odejście, że czujemy ślady jej obecności w każdym słowie i geście i chętnie chcemy się podzielić tymi odczuciami z rodziną lub tylko z bliskimi nam krajanami, mieszkańcami dawnej Ziemi Skałackiej.

Kraj Lat Dziecinnych odznacza się tym, że go właściwie już nie ma; istnieje jedynie w pamięci garstki ludzi, żyjąc życiem mitu - osobistego, biograficznego. Tutaj - zlokalizowany gdzieś na Kresach, w dawnym województwie tarnopolskim, ograniczonym przestrzennie do małego zakątka - miasteczka powiatowego, Skałatu, staje się esencją polskości, tracąc swoją peryferyjność i charakter pogranicza, przestaje być kresami. To teraz dla nas centrum Rzeczypospolitej i polskości – podobnie, choć trudno nam się porównywać, jak to się odnosi do innych lokalizacji kresowych opisanych przez wielkich pisarzy – “Doliny Issy” - Cz. Miłosza,

“Sklepów cynamonowych” - Drohobycza - B. Schulza czy nawet lokalizacji “Pana Tadeusza” - A. Mickiewicza<sup>1</sup>

Kiedy w grudniu 2000 roku oddawaliśmy do druku naszą pracę nie przypuszczaliśmy, że po upływie półwiecza od przymusowego opuszczenia tego miasta, znajdzie ona tak szeroki krąg odbiorców.

Rozproszeni po Polsce i świecie, dawni mieszkańcy Skałatu i Ziemi Skałackiej przyjęli bardzo ciepło i życzliwie okrucy naszych wspomnień, które udało się nam zebrać, w miarę możliwości zweryfikować, udokumentować i, chociaż w skromnej postaci graficznej, wydać.

Przy pomocy tych wydanych wspomnień udało się nam odszukać wielu mieszkańców Skałatu i Ziemi Skałackiej w różnych zakątkach Polski. Dotarliśmy do naszych rówieśników mieszkających obecnie w Anglii, Kanadzie jak również w Izraelu. I właśnie z Izraela otrzymaliśmy wiele wzruszających świadectw przywiązania uratowanych od zagłady Żydów, do tego skrawka ziemi, którego zapomnieć nie mogą i dokąd, z potrzeby serca, pielgrzymują.

Bogaty materiał faktograficzny, jaki spłynął do redakcji w wyniku nadesłanych przez Czytelników listów skłonił nas do kontynuowania pracy i jej uzupełnienia o dalsze relacje i opisy wydarzeń, nazwiska, sprostowania, biogramy, fotografie itp. Staraliśmy się w maksymalnym stopniu wykorzystać otrzymane materiały w przedstawionej pracy.

Ponieważ ze Skałatem identyfikują się nie tylko rodowici mieszkańcy tego miasta, tam urodzeni lub mieszkający w nim dłużej lub krócej, ale również mieszkańcy szeroko pojętej Ziemi Skałackiej – postanowiliśmy ramy naszej pracy odpowiednio poszerzyć.

Chciałoby się zebrać jeszcze więcej materiałów by opracowanie nasze było możliwie najpełniejsze, ale goni nas czas, a ludzie – świadkowie tamtych lat – tak szybko odchodzą.

Pozostaje nam, Drodzy Czytelnicy, którym drogi jest wciąż Skałat i Ziemia Skałacka, podziękować za wzbogacenie naszej wiedzy o Skałacie i słowa zachęty do wydania tych uzupełnień będących owocem Waszej z nami współpracy.

Poetyckim zakończeniem tych kilku zdań wstępu niech będzie wiersz Zbigniewa Kabaty, syna oficera Baonu KOP “Skałat”, który choć tylko trzy lata spędził w Skałacie i mieszkając na Mantiawie i u p. Wachtla przy ul. Legionów, zadziwił nas swoją pamięcią, w której zachował wiele szczegółów.

Oto jego refleksje, snute na jesieni życia, z dala od Ojczyzny, w Kanadzie nad Pacyfikiem:

<sup>1</sup> W oparciu o opracowanie E. Czapplewiczka - Czym jest literatura kresowa. Wiedza Powszechna. Warszawa 1996.

### Pokolenie Kolumbów

Szkoły ojczyście nas wychowywały,  
orły srebrzyste drogę wskazywały.  
Z gwiazdami w oczach sześliśmy, plemię młode,  
w prześliczną Polskę, jak w wielką przygodę.

Legendą nas urzeczono żołnierską,  
lilijką nas ozdobiono harcnerską.  
Rwały się serca w życie maszerować,  
szukać, odkrywać, tworzyć i budować.

Aż nagle przyszłość w gruzy nam runęła  
i do innego los nas wezwał dzieła.

Lata zawiodyły dni krwawy różaniec  
poszliśmy – jak kamienie na szaniec.

GINĘLIŚMY bez skargi, bez wahania.  
Naszym zwycięstwem – jeden dzień przetrwania,  
naszą ostoją – ofiary idea,  
natchnieniem naszym – wolności nadzieja.

Potem ucichła burza ponad światem,  
pole porośło kłosem, łąka kwiatem.

Dla innych wolność i kłosa i kwiaty,  
a nam przesądził los więzienne kraty,

bo nastał dla nas czas włosienicy,  
słońce widziane z zatechłej piwnicy,  
los trędowatych, bolesny i twardy,  
mordercze lata, otchłanie pogardy.

Gdy orzeł wreszcie odzyskał koronę,  
zastał już barki wiekiem pochylone  
i siwe głowy. Gehenną przewlekłą  
życie jak struga przez palce przeciekło.

Nie spełniły się sny nasze tęczowe  
i nie staje już nam życia na nowe.

Ominęła nas ofiara bez ceny,  
zejść nam trzeba – niedobitkom – ze sceny.

Więc zejdźmy dumnie, niechaj nasze wargi  
nas nie poniżą nawet słowem skargi.

Nie nam zazdrościć nadchodzącej dobie,  
prześliczną Polskę unosimy w sobie.

Więc zejdźmy godnie, nie szukajmy względów.  
Do tych, co padli doszlusujmy rzędów.

Zostanie po nas, jak otwarta rana,  
karta historii naszą krwią pisana.

### CZY WARTO BYŁO PISAĆ?

Na to pytanie odpowiedzieli nie tylko Czytelnicy, dawni mieszkańcy Skałatu, Ziemi Skałackiej i Podola rozsiani w Kraju i po świecie, ale także historycy i recenzenci. Oto fragmenty z listów i opinii:

*Przyznaję szczerze, że zostałem zaskoczony tak wspaniałą pamiętkową książką. Chciałbym podziękować zespołowi redakcyjnemu za duży wkład pracy i szczegółowe opisy. Naprawdę jest to coś wspaniałego i będzie dla mnie pamiętką.*

**Tadeusz Głowiszyn - Krotoszyn**

*Wydawnictwo uznaję jako bardzo ciekawą i wartościową pamiętkę.*

**Barbara Strzałkowska-Delebińska - Gliwice**

*Serdecznie dziękuję za książkę. Jest wspaniała. Jestem bardzo zadowolona, że mogłam ją otrzymać i przypomnieć sobie czasy naszej młodości.*

**Krystyna Balicka - Kraków**

*Serdeczne dzięki za bezcenną książkę mojego miasta, gdzie przyszedłem na świat i mieszkałem do 1935 roku. Książka sprawiła mi ogromną radość i jest "białym krukiem" szczególnie dla nas, gdy nieraz powracamy do naszych przeżyć z dzieciństwa.*

*Bardzo dobrze się złożyło, że grono Skalatczan podjęło inicjatywę opisanie tych wielu wspomnień. W książce tej jest dużo szczegółów i podziwiam, że zdołano je zebrać po tylu latach.*

*Z wielką przyjemnością przeczytałem tę książkę.*

**Mieczysław Hawlicki - Wrocław**

*Autorom opracowania należy się podziękowanie, że potrafili z pamięci i notatek odtworzyć nasze korzenie. Pozostał po tych czasach sentyment i zaduma. Ten właśnie, przedwojenny Skalat wielokrotnie widziałem we śnie. Opracowanie "Skalatu" ma dla mnie dodatkowy aspekt wobec moich synów. Synowie nie dali wiary w opowiadanie o miejscu urodzenia i prymitywnych tam warunkach życia.*

*U schyłku życia myślałem o spisaniu moich życiowych wspomnień.*

*Część pierwszą mam już w opracowaniu "Skalat"*

**Tadeusz Grubman - Gdynia**

*Książkę wspomnień o Skalacie przeczytałam z wielkim zainteresowaniem i wielkim wzruszeniem. Pootwieraly mi się klepki w pamięci od wielu lat zamknięte, choć bardzo często wracam do moich dziecinnych przeżyć, ale już wielu szczegółów nie mogłam odtworzyć. I właśnie takiej książki było mi trzeba.*

*Chwała Wam za to! Wszystkim autorom pięknie dziękuję za to opracowanie.*

**Zofia Hawlicka – Wrocław**

*Czytałam z przyjemnością. Jak miłe są wspomnienia z lat młodości. Byłam koleżanką Ewy Popiel i Jadzi Laskowskiej.*

*Pomimo, że czasy były bardzo ciężkie, mile je wspominam.*

**Łucja Matusów-Winiowska - Gliwice**

*Dziękuję za umożliwienie mi przeżycia “tamtych czasów” jeszcze raz.*

**Irena Maciejczyk - Gdańsk**

*Treść książki wywarła na mnie wielkie wrażenie. Pozwoliła dużo przypomnieć sobie i jak gdyby jeszcze raz przeżyć te lata - lata czasu i dobrego, szczęśliwego i czasu nieprzyjemnego, wręcz niebezpiecznego.*

*W imieniu horodniczan wyrażam wdzięczność za dostarczenie nam tylu wspomnień, o naszym Skalacie.*

**Władysław Bochenek – Krotoszyn**

*Wyjechałem ze Skalatu mając lat siedem. Książka ta bardzo mię wzruszyła i przybliżyła pewne sprawy.*

**Edward Maceluch – Gliwice**

*Książkę “SKAŁAT” czytałem całą noc, ciesząc się niezmiernie, że dzieje bliskich mi stron zostały tak wiernie opisane.*

*Proszę przyjąć moje serdeczne gratulacje za pomysł “skrzyknięcia się” mieszkańców Skalatu, za ten patriotyzm, za mozolną pracę i wytrwałość. Jestem pełen uznania dla tego, nielicznego przecież, grona, za to, że doprowadziliście dzieło do końca.*

**Tadeusz Hussak – Warszawa**

*Książeczkę zdążyłem już przetrwać i uznać za swoisty bestseller.*

**Kazimierz Kołodziejczyk z Brodów – obecnie Nowy Sącz**

*To przyjemnie, że Skalat wydał ludzi, którzy o nim pamiętają. Chciałabym pogratulować zapału i życzyć sukcesu.*

**Ludmiła Chociaj-Jasińska – Jelenia Góra**

*Z przyjemnością przeczytałem zeszyt specjalny “Głosów Podolan”, poświęcony Skalatowi. Jest to cenna inicjatywa, którą z pewnością należy kontynuować.*

**Robert Szczerkowski, historyk – Wrocław**

*Bardzo dziękuję za wielce ciekawą książkę o Skalacie czasu pokoju i wojny. Iście benedyktyńska praca i obfite źródło z pierwszej ręki dla historyków.*

**Jan Wawrzków – Montreal**

*Przeczytałem tę nader ciekawą książeczkę z wielkim wzruszeniem. To nasze małe, kochane miasto rodzinne nabiera innych zupełnie barw po wojennych zniszczeniach. Jaka szkoda, że zostaliśmy tak strasznie potraktowani przez los.*

*Uważam, że lista nazwisk jest zupełnie imponująca.*

**Tadeusz Kubiakowski – Cambridge, Anglia**

*To wspaniale, że możemy dziś powracać do korzeni, skazani niegdyś na zagładę. Życzę całemu zespołowi redakcyjnemu kolejnych numerów biuletynu, wskrzeszających i ocalających od zapomnienia piękne karty rodzimej historii. A przecież historia – jak pisał Norwid – “-to jest dziś, tylko cokolwiek dalej...”.*

**Ks. Michał Janocha - Warszawa**

*Piękna książka! Dzięki jej inicjatorom i autorom te wszystkie wspomnienia – to moje wspomnienia. Jaka szkoda, że żyjemy w rozproszeniu i nie możemy wzajemnie uzupełniać naszej pamięci.*

**Romualda Grad (Zaluska) – Kędzierzyn-Koźle**

*Książkę czytałem bez przerwy i zachwyciłem się nią. Urodziłem się w Skalacie, tam przeżyłem okupację niemiecką i już 56 lat żyję w Izraelu, ale, jak piszecie na stronie 70-tej, “tęsknota jest uczuciem tak silnym...”, że raz po raz wracam do tego miasta, gdzie wszystko dla mnie jest święte, a świątynią jest szkoła.*

**Chaim Braunstein – Izrael**

*Książka przywróciła mi pamięć z lat mojego wieku chłopięcego. Czytając ją miałem wrażenie, że oglądam kronikę filmową PAT-a w sali*

kina "Dom Sokola" w Skalacie, która informowała widzów o wydarzeniach w kraju i na świecie.

*Swoją książeczką trafiliście do serc i umysłów wszystkich byłych mieszkańców Skalatu, przypomnieliście im o atmosferze i klimacie, jaki w nim panował. Czytając ją, ma się wrażenie, że się widzi i słyszy gwar wielojęzyczny, ubiory, różniące poszczególne warstwy społeczne i narodowościowe i to jest wartość obyczajowa, za którą należą się słowa podziękowania.*

**Zbigniew Kubiakowski – Łobez**

*Pamiętnik z życia Skalatu był dla mnie miłą niespodzianką. Okazuje się, że jest jeszcze dużo ludzi w Polsce, Izraelu i Ameryce, których łączą wspólne uczucia i przywiązanie do Skalatu – miejsca urodzenia.*

**Henryk Weinberg – Izrael**

\* \* \* \* \*

Tak zrecenzowano naszą pracę w Anglii, gdzie redaktor Olgierd Petrykowski w londyńskim Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza z dnia 17.05. 2001 napisał:

*"Z inicjatywy Klubu "Podole" - Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie - wydany został zeszyt specjalny periodyku "Głosy Podolan", zatytułowany "Skałat - czasu pokoju i wojny - miasto, ludzie, obyczaje i wydarzenia widziane oczyma ówczesnych nastolatków". Zamieszczone w piśmie artykuły, wspomnienia, wiersze i zdjęcia świadczą o wielkim przywiązaniu wszystkich pochodzących z ziem południowo wschodnich do swoich "ukochanych stron ojczystych". Kłaniam się Tobie - Ziemi Podolska, moja Ojczyzno - Ziemi Tarnopolska, choć dziś nie moja, ale zawsze polska.*

Wstępny artykuł informuje, iż Skałat liczył przed wojną ponad 7 tysięcy mieszkańców. W mieście istniały cztery dzielnice, różniące się charakterem zabudowy i spełnianą funkcją w jego codziennym życiu: Centrum, Księży Kąt, Mantiawa i Targowica. Skałat był miastem typowo rolniczym, zamieszkałym nieomal w równych częściach przez Polaków, Żydów i Ukraińców. W centrum znajdowały się ruiny zamku z czterema basztami, kościół i synagoga oraz najważniejszy element urbanistyczny - rynek z przyległą do niego rzeźnią i łaźnią. Przy trzech głównych ulicach: Piłsudskiego, 3 Maja i Mickiewicza mieściły się budynki administracji państwowej, miejskiej i użyteczności publicznej, szkoła, szpital, księgarnia, apteka oraz ważniejsze sklepy handlu detalicznego i punkty usługowe.

Na codzienny rytm życia miasta ogromny wpływ miał stacjonujący w nim Baon KOP-u "Skałat", którego ostatnim przedwojennym dowódcą był ppłk Franciszek Janusz. W mieście istniał także Dom Żołnierza, wojskowe obiekty szkoleniowe, stadion sportowy i olejarnia, która była własnością żydowskiej rodziny Abramów. Olejarnia stanowiła swojego rodzaju rolniczy ośrodek informacyjny, skupiający wszystkie możliwe na owe czasy publikatory: wiadomości radiowe i prasowe, przekazy ustne, praktyczne doradztwo i nawet bezpłatne anonsy matrymonialne. Analogiczną rolę w innych częściach miasta spełniał młyn J. Kaczki i plac targowy na Targowicy, a w Centrum trzy restauracje. Mantiawa była głównym obszarem wzajemnego przenikania kultury polskiej i ukraińskiej oraz wszystkich towarzyszących im zwyczajowych obrzędów religijnych i świeckich obu narodowości. Ogromny wpływ na to miały małżeństwa mieszane, których liczba wzrastała przed wojną z każdym rokiem - informuje periodyk "Głosy Podolan".

Baon "Skałat" cieszył się w mieście ogromnym poważaniem i szacunkiem. Wyrazem tego były bliskie i bardzo serdeczne kontakty żołnierzy i kadry zawodowej z mieszkańcami, a zwłaszcza z młodzieżą szkolną. Podkreślić należy także znaczenie porannych pobudek i wieczornych apeli, sygnalizowanych przez trębacza, a następnie odśpiewaniem na placu koszarowym przez żołnierzy baonu zbiorowych modlitw: rano - "Kiedy ranne wstają zorze", a wieczorem "Wszystkie nasze dzienne sprawy". Śpiew ten rozpoczynał i kończył dzień pracy mieszkańców.

Dla chłopców i dziewcząt ze Skalatu i najbliższych wiosek 7-klasowa Publiczna Szkoła Powszechna była prawdziwą Alma Mater. Mieściła się w jednym z okazalszych budynków miasta. W latach trzydziestych utworzono dwie drużyny harcerskie: męską i żeńską. Prowadzili je nauczyciele: Eustachy Ilnicki i Izydora Ligocka - Kuhnnowa. Dla obu drużyn organizowano obozy letnie w Kałaharówce nad Zbruczem i Bielowcach nad Dniestrem. Miejscowy KOP wypożyczał drużynom plecaki, namioty i inny sprzęt obozowy. Jedną z atrakcji miasta był park miejski, otaczający budynek szkolny.

Kres pogodnych dni nadszedł w 1939 r. 17 września nad Skałatem pojawiły się samoloty z czerwonymi gwiazdami, a wkrótce potem do miasta wkroczyły jednostki sowieckiej armii. Zaczęły się aresztowania, łapanki i wywózki. Wielu mieszkańców miasta i powiatu wywieziono w głąb Rosji. Podczas wojny w powiecie istniało polskie podziemie. Podejmowano działania, mające uchronić ludność cywilną przed atakami UPA. Po wojnie część mieszkańców miasta, którzy przeżyli na miejscu okres okupacji, wyjechała na ziemie zachodnie Polski.

Czasopismo "Głosy Podolan", w wydaniu poświęconym Skałatowi, zawiera "Schematyzm Województwa Tarnopolskiego z 1934 r.",

indeks nazwisk dawnych mieszkańców Skałatu - pozostałych w pamięci autorów pisma: Antoniego Gołębiowskiego, Jadwigi Laskowskiej-Orszulakowej, gen. Edwarda Łańcuckiego, Zbigniewa Orszulaka, Edwarda Pietrzyszyna, Ewy Popiel-Barczykowej, Janiny Tysnarzewskiej-Górskiej, Tadeusza Wisieckiego, Wacława Wyrozumskiego i Wiesława Barczyka.

Ostatni rozdział publikacji - "ilustracje" - zawiera wiele zdjęć z okresu przed 1939 r., jak i powojennego. Są zdjęcia ze spotkań towarzyskich, dzieci - witających powracających z manewrów żołnierzy, świątyń skałackich, budynku dowództwa baonu KOP-u "Skałat". Są podobizny mieszkańców miasta, m. in. Bolesława Bernata, ps. "Mścisław", który zginął w Żytomierzu, Kazimierzy Kawki, ps. "Róża" - zamordowanej przez Ukraińców w 1944 r., Tadeusza Benedyka - cichociemnego, rozstrzelanego w Buchenwaldzie, Piotra Wasyliszyna - który zaginął bez wieści w 1940 r., Czesława Bielejewskiego i Edwarda Łańcuckiego - poruczników I. Drezdeńskiego Korpusu Pancernego 2 Armii na froncie wschodnim oraz Tadeusza Wisieckiego, kaprała podchorążego 3. Dywizji Strzelców Karpackich 2. Korpusu we Włoszech. Ciekawostką jest zamieszczona odbitka austriackiego znaczka pocztowego z nadrukiem "Poczta Polska Skałat" z listopada 1918 r. Ostatnie zdjęcia, opublikowane w periodyku przedstawiają grono skałaczan zgromadzonych na spotkaniu w Warszawie w 1998 r. Wszyscy oni wyrażają nadzieję, że dzięki publikacji "Głosy Podolan" uda się im nawiązać kontakt z dawnymi mieszkańcami Skałatu i Ziemi Skałackiej, zamieszkałymi poza granicami kraju. Wspomnienia swoje podsumowują przypomnieniem skierowanym pod adresem wszystkich swych krajanów, iż Tam, gdzie mapa kraju staje się bardziej południowa, płowa od słońca, spalona od pogód lata, tam leży ta wybrana kraina, ta prowincja osobliwa, to miasto jedyne na świecie.

\* \* \* \* \*

Pracę naszą także pozytywnie ocenił w swej recenzji, świetnie redagowany, krakowski kwartalnik "CRACOWIA LEOPOLIS" z której cytujemy niektóre fragmenty:

"Doskonały pomysł miało grono warszawskich i poznańskich wygnańców ze Skałatu oraz Redakcja "Głosów Podolan" – ci pierwsi opracowując zbiorowe dzieło pt. **Skałat czasu pokoju i wojny. Miasto, ludzie, obyczaje i wydarzenia widziane oczyma ówczesnych nastolatków**. Redakcja zaś wydając to opracowanie jako specjalny numer swojego czasopisma.

Zgodnie z tytułem tomiku, autorzy opisują swoje czasy: Skałat w ostatnich latach przed II wojną, jego topografię i infrastrukturę, ważne

obiekty i wyróżniających się obywateli (ale spisano także zapamiętane nazwiska zwykłych obywateli – to bardzo dobrze!). Druga część książki to czasy wojny i trzech okupacji, exodus i czasy powojenne – w Skałacie i nowych miejscach osiedlenia. Treść książki wzbogaca duża liczba dokumentalnych fotografii.

Brakuje trochę bodaj zarysu historii Skałatu na samym wstępie".

I tę lukę, wytkniętą nam słusznie przez recenzenta, staramy się wypełnić poniższym krótkim rysem historycznym Skałatu.

## SKAŁAT – rys historyczny

**M**iało powiatowe położone nad stawem i rzeką Gniłą u podnóża Miodoborów liczyło w 1938 r. 7.014 mieszkańców, w tym 3.000 - Polaków, 2.500 - Rusinów, 1500 stanowili Żydzi.

Pierwsze zachowane dane historyczne o Skałacie pochodzą z XVII w. W 1630 r. Krzysztof Wichrowski, miecznik halicki, wybudował zamek. Dobra skałackie wraz z zamkiem przeszły jako wiano do rodziny Firlejów. Następnie zamek wraz z całym kluczem znajdował się w posiadaniu Kalinowskich. Od 1786 r. należał do rodziny Tarłów, a następnie od 1795 do Scypionów. W XVIII w. przeszedł na własność Poniatowskich, którzy w 1869 r. sprzedali zamek (wraz z kluczem obejmującym również Stary Skałat, Nowosiółkę i Krzywe) Sueskindowi Rozenstockowi, którego synowie Maurycy i Bernard jeszcze w okresie międzywojennym byli właścicielami majątku skałackiego.

Zamek usytuowany był w zachodniej części miasta na niewielkim płaskim wzniesieniu, otoczony terenami zalewowymi rzeki Gniłej i sztucznym stawem na rzeczce Koryłówce. Zamek był, zbliżonym do kwadratu, czworobokiem z prostymi kurtynowymi murami obronnymi i czterema pięciobocznymi basztami w narożach murów. Budynek mieszkalny przylegał do wschodniego odcinka murów. W drugiej połowie XVII w. kilkakrotnie niszczone przez Kozaków i Turków został doprowadzony do stanu ruiny. W XVIII w. został przebudowany przez Marię z Wodzickich Scypionową i zamieniony na rezydencję pałacową. W takim stanie przetrwał do I wojny światowej, w czasie, której uległ zburzeniu. Po wojnie w 1918 roku odbudowano jedynie baszty. Podwyższono je o jedną kondygnację, wieńcząc koronę murów pseudomachikułami i nakrywając baszty wysokimi, ostrosłupowymi dachami, pokrytymi czerwoną dachówką. Baszty przetrwały do dnia dzisiejszego, natomiast mury zostały rozebrane do poziomu dziedzińca. W okresie międzywojennym

baszty pełniły rolę więzienia i magazynów wojskowych, a na miejscu pałacu znajdował się kort tenisowy.

Parafia rzym.-kat. w Skałacie powstała w roku 1632 za czasów Krzysztofa Wichrowskiego, miecznika halickiego.

Pierwszy kościół ufundowała Katarzyna z Szembeków Sieniawska w roku 1643. Budowę nowego murowanego kościoła w Skałacie rozpoczęto w 1816 roku przy ul. Zamkowej, nieopodal baszt i murów obronnych w sąsiedztwie rynku. Ukończony został i konsekrowany w roku 1827 pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Pożar w roku 1898 zniszczył zarówno kościół jak i prawie całe miasto. Odbudowany w roku 1900, (w ciągu dwóch lat) według projektu znanego architekta, budowniczego wielu kościołów na Podolu, prof. Teodora Talowskiego.

Kościół skałacki zbudowany był w stylu romańsko-gotyckim w kształcie krzyża. Wieża kościoła miała 50 m wysokości. Hełm wieży był strzelisty, ośmiokątny. Na frontowej ścianie wieży znajdował się wykuty w kamieniu Chrystus na krzyżu, a poniżej gotyckiego okna okrągła tarcza zegara. Wnętrze kościoła było typowo "bazylikowe", trzynawowe z transeptem, nad którym wznosiła się sygnaturka. Konsekrowany w roku 1901 przez abp. Józefa Webera.

W czasie działań wojennych kościół został uszkodzony pociskami artyleryjskimi w niedzielę dnia 12 marca 1944. Mimo uszkodzeń kościół był czynny do połowy roku 1945, kiedy musieli opuścić Skałat - proboszcz - ks. dziekan Jan Ferens, wraz z wikariuszami - ks. Józefem Zapotocznym-Lisowskim i ks. Antonim Romańczukiem.

Zdewastowany po 1946 roku kościół został wysadzony w powietrze, w roku 1963. Na części uporządkowanego placu po zburzonym kościele i domach, stojących przy dawnym rynku, wybudowano dom towarowy.

Z dawnego kościoła zachowały się dzwony (odlane w latach 1923 -1925), które przetrwały ukryte w ziemi od 1945 do 1992 roku, a obecnie zawieszono na prowizorycznej metalowej dzwonnicy obok kościoła, cztery figury z głównego ołtarza i obraz Matki Bożej z jednego z bocznych ołtarzy.

Staraniem miejscowych wiernych i ich kapłana oraz z pomocą materialną byłych parafian z Polski i zagranicy wybudowano nowy, mniejszy, zbliżony stylem do przedwojennego, kościół parafialny pod wezwaniem św. Anny.

Kamień węgielny pod budowę nowego kościoła położono w roku 1995, a budowę ukończono w 2002 r. Poświęcenia dokonał 26 lipca 2002 r. bp Marian Buczek.

Cerkiew greckokatolicka z XVIII wieku pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego usytuowana jest w środku miasta przy dawnej ul. 3 Maja, przy starym cmentarzu, na którym znajdowało się jeszcze sporo opuszczonych, zapadających się nagrobków i zarośniętych grobów. Cerkiew w swym kształcie nawiązywała do rozwiązań architektonicznych późnobarokowych, założona była na planie równoramiennego krzyża greckiego. Całość zwieńczona była centralną cebulowatą kopułą oraz czterema małymi kopułkami nad ramionami bocznymi świątyni. Zniszczona w czasie działań wojennych w 1944 r., odbudowana bezpośrednio po wojnie nawiązywała częściowo do stylu klasycystycznego. Boczne ramiona krzyża były zakończone tympanonami, a całość zwieńczona spłaszczoną kopułą o obniżonym łuku, na szczycie której znajdowała się mała kopułka, zakończona krzyżem. Obecnie cerkwi przywrócono przedwojenny kształt. Służy ona w dalszym ciągu wiernym kościoła greckokatolickiego. Na dawnym starym cmentarzu przy cerkwi greckokatolickiej wierni kościoła prawosławnego budują sobie nową świątynię.

Godnym zapamiętania obiektem była synagoga z XVII w., nawiązująca do architektury pseudogotyku, charakterystycznego dla murowanych świątyń żydowskich na Podolu. Synagoga znajdowała się za rynkiem, w dolnej części miasta, w dzielnicy zamieszkałej głównie przez Żydów. Budynek synagogi - prostokątny, murowany zbliżony w stylu do synagogi husiatyńskiej, był ozdobiony ostrołukowymi oknami i attyką. Wewnątrz strop podparty czterema filarami, dzielącymi ją na 9 pól, gdzie w środkowym polu znajdowała się na podwyższeniu "bima", oddzielona balustradą i ozdobiona baldachimem, przy wschodniej ścianie znajdowała się święta szafa na roduły - "Aron kodesz", przesłonięta bogato haftowaną zasłoną oraz siedmioramienny świecznik - "menora". Po przeciwnej stronie znajdował się przedsionek z balkonem dla kobiet. Zniszczona została wraz z całą dzielnicą żydowską podczas II wojny światowej.

W okresie międzywojennym nastąpił intensywny rozwój miasta ze względu na pełnione funkcje administracyjne. Zaistniała konieczność budowy wielu obiektów niezbędnych do pełnienia tych funkcji. Między innymi w tym czasie wybudowano szkołę powszechną, starostwo, szpital powiatowy, gmach zarządu miejskiego, budynku ubezpieczalni, Domu Żołnierza itp.

Budynek 7-mio klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej należał do grupy okazalszych i nowoczesnych budynków w mieście. Został wybudowany w latach 1923-1925. Był jednopiętrowym gmachem umieszczonym na skraju parku miejskiego. W budynku tym mieściły się dwie szkoły powszechne - męska na parterze, i żeńska na piętrze. W prawym skrzydle budynku szkolnego mieściły się mieszkania dla dyrektorów szkół. Tuż za szkołą znajdował się budynek z salą gimnastyczną, biblio-

teką szkolną i kuchnią przyszkolną a także boisko i ogród szkolny z działkami dla poszczególnych klas.

W roku szkolnym 1937/1938 ze względu na duży napływ młodzieży i brak sal lekcyjnych w szkole powszechnej, w pomieszczeniach dawnego, "Sierocińca", została umieszczona część powszechnej szkoły męskiej (klasy od 5 do 7).

W 1939 r. w gmachu tym zaczęło działać nowo utworzone Prywatne Gimnazjum w Skałacie. Po zajęciu Skałatu w 1944 r. Sowieci w gmachu szkoły powszechnej umieścili 10-latkę z językiem ukraińskim, a w "Sierocińcu" 10-latkę z polskim językiem wykładowym. Po wojnie "Sierociniec" został rozbudowany i zamieniony na zakład przemysłowy.

Ze względu na zwiększoną ilość młodzieży w r. 1939 obok istniejącego budynku szkolnego wybudowano nowy gmach szkolny. Niestety wojna nie pozwoliła już uruchomić w nim szkoły. Obecnie oba budynki pełnią funkcję szkoły średniej. Przed nowym gmachem szkolnym wzniesiono pomnik Tarasa Szewczeni .

Józef Tennenbaum, mieszkaniec Skałatu, ławnik miejski, a równocześnie właściciel majątku ziemskiego i gorzelnii w Nowosiółce Skałackiej ufundował na tyłach bóżnicy specjalną "Ochronkę" dla dzieci żydowskich. W czasie okupacji niemieckiej w 1941 r. "Ochronka" została zlikwidowana, a na pozostałym boisku szkolnym został rozstrzelany między innymi jej założyciel Józef Tennenbaum.

Budynek "Sokoła" zbudowany w 1909 roku spełniał różnorodne funkcje. Był on siedzibą organizacji sokolej (gniazda), służył kulturze fizycznej i sportowi. Obok znajdowało się boisko do siatkówki i kort tenisowy, zamieniany w zimie na lodowisko. W domu "Sokoła" znajdowała się sala gimnastyczna, która w pewne dni pełniła funkcję sali kinowej, kręgielnia i modelarnia. Przed wojną uruchomiono dodatkowo w gmachu "Sokoła" restaurację (kasyno wojskowe). Po wojnie budynek ten służył jako magazyn, a teren kortu tenisowego i boiska do siatkówki zarośnięty jest zieliskiem i krzakami. W r. 2002 zarówno drzwi jak i okna były zabite deskami - prawdopodobnie nie remontowany grozi zawaleniem.

Warto jeszcze dwa słowa poświęcić innym obiektom skałackim między innymi kamienicy p. Rotsztajnowej - była to przed wojną jedna z nowocześniejszych kamienic czynszowych. Posiadała już lokalną kanalizację, chociaż w całym Skałacie nie było jeszcze ani wodociągów ani kanalizacji. Zamieszkiwały ją głównie rodziny nauczycielskie i urzędników starostwa. W 1939 r. po wkroczeniu Armii Czerwonej Sowieci wyrzucili lokatorów i urządzili tam siedzibę NKWD. Następnie, po wkroczeniu Niemców, w gmachu tym był jakiś urząd niemiecki. Po wojnie władze ukraińskie przekazały ten budynek na potrzeby szkolnictwa, tak,

że jeszcze pod koniec lat dziewięćdziesiątych w pomieszczeniach tych odbywały się zajęcia lekcyjne. Obecnie część okien zwłaszcza na piętrze jest zabita deskami.

W sąsiedztwie kamienicy p. Rotsztajnowej znajdował się dom p. Józefa Tennenbauma, który jak większość domów żydowskich uległ zniszczeniu. Obecnie na jego miejscu znajduje się cmentarz bohaterów radzieckich.

Zniszczeniu uległ także cmentarz żydowski "okopisko", który został zamieniony na boisko sportowe. W lipcu 2002 r. społeczność żydowska z Izraela i Stanów Zjednoczonych na części dawnego cmentarza wzniosła pamiątkowy obelisk poświęcony pomordowanym w Skałacie Żydom. Został zlikwidowany dawny park miejski przy szkole. Uległa także zniszczeniu cała okolica rynku wraz z nowoczesnymi pawilonami handlowymi, z synagogą, małą bóżnicą i kościołem, tak że obecna sylwetka miasta bardzo różni się od przedwojennej, pamiętanej przez dawnych mieszkańców miasta. W miejscu dawnych licznych domów dzielnicy żydowskiej, otaczających rynek, wznosi się dom towarowy, a przed nim stoi pomnik Bohdana Chmielnickiego. Na miejscu dawnych łąk i torfowisk nad rzeką Gniłą między zamkiem, a dworcem kolejowym obecnie znajduje się zbiornik wodny dochodzący do drogi do Krzywego. Po lewej stronie tej drogi, od południowej strony Targowicy aż do stawu Dubrawskiego – teren określany dawniej jako "Błota", podmokły, bagnisty, porośnięty tatarakiem i trawą, raj psectwa wodnego – został osuszony.



## SKAŁAT LAT 30-TYCH W MINIATURZE

Pan Eugeniusz Kamiński, dawny mieszkaniec Kolonii Krzywe, zamieszkujący obecnie w Górze, chcąc uzupełnić naszą wiedzę o przedwojennym powiecie skałackim nadesłał interesujący przyczynek, dokumentujący organizację władz państwowych i samorządowych Skałatu jak i strukturę handlu, rzemiosła i usług w roku 1930. Informacje te zawarte są w ogólnopolskim informatorze opracowanym na podstawie danych spisu powszechnego, przeprowadzonego w Polsce w 1930 roku.

Przypuszczamy, że lektura tych kilku kart może pomóc starszym mieszkańcom Skałatu wskrzesić w pamięci nie tylko znane z szyldów nazwy większych lub mniejszych firm przedsiębiorstw, warsztatów rzemieślniczych, sklepów i wolnych zawodów, ale także sylwetki ich właścicieli i miejsca, w których pracowali.

## JESZCZE O KSIĘDZU WALERIANIE RABIE<sup>2</sup>

Pani Anna Mazur<sup>3</sup> z domu Boszko, córka zegarmistrza skałackiego Pawła Boszko, rodem ze Starego Skałatu, a od 1934 r. do wysiedlenia mieszkanka Skałatu, mieszkająca przez długie lata w Nowej Soli po zapoznaniu się z opisem okoliczności śmierci ks. Waleriana Raby podanego w książce - "Skałat..." na str. 31 przedstawiła inną wersję tego tragicznego wydarzenia znaną i opowiadaną w jej domu:

Po owym wielkanocnym kazaniu, w którym ks. W. Raba wyraził nadzieję, że Polska, podobnie jak Chrystus, zmartwychwstanie - zabójca przed podjęciem swojego zbrodniczego czynu upewnił się najpierw, czy ksiądz jest w domu. Dopomógł mu w tym jego sąsiad, wysyłając na zwiady córkę. Dziewczynka podeszła wieczorem pod okno mieszkania i stwierdziła, że ksiądz jest w pokoju. W nocy wywleczono księdza z domu, wywieziono w kierunku Tarnopola i zamordowano, rozpuszczając równocześnie pogłoskę, że ksiądz wyjechał.

Latem, w okresie żniw, jedna z kobiet ze Starego Skałatu szła w pole do pracującego tam męża, niosąc mu posiłek. Tuż za skałą Baranówka (Toutry) zobaczyła kilku chłopców pasących krowy. Zabawiali się oni

<sup>2</sup> W Zeszycie Specjalnym Nr 1 "Głosy Podolan" - "Skałat..." podano nazwisko Raabe. Po sprawdzeniu w dokumentach diecezjalnych okazało się, że w rzeczywistości nazywał się Walerian Raba.

<sup>3</sup> P. Anna Mazur po przesłaniu swoich materiałów do redakcji zmarła w Nowej Soli w 2002 r.

grą, polegającą na tym, że na ziemi odrysowywano nożykiem kwadrat, do którego wchodził jeden z uczestników zabawy. Brał on z kwadratu garść ziemi i rzucał w któregoś z chłopców, a trafiony wchodził do kwadratu i teraz on rzucał.

W czasie tej zabawy, której świadkiem była owa kobieta - jeden z chłopców natrafił ręką na włosy ludzkie i przerażony zawołał kobietę. Ta rozpoznała w ziemi głowę ks. W. Raby i sprawa morderstwa się wydała, ale zabójca wciąż był nieznanym.

Kiedy staroskałacki wójt, zamożny Ukrainiec, nazwiskiem Sielski (Maksymec) umierał - wezwano greckokatolickiego księdza. Zebrani przy umierającym w izbie sąsiedzi wyszli na czas spowiedzi do sieni na wspólną modlitwę. Umierający wójt miał powiedzieć spowiednikowi, że idzie na tamten świat z ciężkim grzechem, gdyż to on zamordował księdza Rabę.

Spowiednik doradził mu, aby wyznał publicznie, gdyż on, związany tajemnicą spowiedzi, nie może tego zrobić. Zawołano, więc wszystkich obecnych do izby i wobec nich umierający przyznał się do zbrodni.

## 12 BAON KOP "SKAŁAT"

Przedwojenną granicę polsko-sowiecką, na jej południowym krańcu, aż do styku z granicą rumuńską, ochraniał Pułk Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) "Czortków". Składał się on z trzech baonów (batalionów), rozmieszczonych idąc z północy na południe: "Skałat", "Kopyczyńce" i "Borszczów". W tym przypadku nazwy jednostek wywodzą się od miejsca ich zakwaterowania.

Interesująca nas jednostka Baon KOP "Skałat" stacjonowała jak pamiętamy w koszarach na Mantiawie. Obsada personalna Baonu w dniu 17 września 1939 r. przedstawiała się następująco:

Dowódca baonu	ppłk Franciszek JANUSZ
zastępca dowódcy	mjr Józef NOWACZYŃSKI
adiutant	kpt. Kazimierz DOMARADZKI
kwatermistrz	kpt. Edward HARNER
d-ca plut. łączności	kpt. Czesław KLEPACZ
d-ca <u>1 komp.</u>	kpt. Stefan FIJAŁKOWSKI
I plut.	ppor. Paweł PALIŚWIAT
II plut.	ppor. rez. Bronisław HRYNIEWICZ
d-ca <u>2 komp.</u>	kpt. Józef DEMBOWSKI
I plut.	por. Władysław DROZDOWSKI
d-ca <u>3 komp.</u>	por. Stanisław LEWICKI
I plut.	por. Władysław MISIEWICZ

d-ca <u>komp. odwod.</u>	kpt. Stanisław MROZEK
I plut.	ppor. rez. Julian SIERŻANT
II plut.	ppor. rez. HOJAK
III plut.	ppor. rez. Aleksander MAC
ponadto w baonie:	ppor. rez. Franciszek DUDEK
	ppor. rez. Mieczysław PROSKURNICKI
	ppor. rez. KUKLA
	ppor. rez. ŻOŁYŃSKI
Komendant P.W. przy Baonie KOP "Skałat"	kpt. Andrzej ŁASIŃSKI
Oficer informacyjny	kpt. Czesław HUBICKI
Oficer oświatowy do czasu ogłoszenia mobilizacji	ppor. rez. Aleksander MAC

Powyższa obsada personalna, została zaczerpnięta z Zeszytu "Piechota" 1939 – 1940" wydanego w Londynie przez dr T. Kryśka-Karskiego. Jest ona niepełna i nie obejmuje obsady czterech kompanii granicznych stacjonujących w Podwołoczyskach (gdzie d-cą 1 Kompanii Granicznej był kpt. Stanisław Fijałkowski) Osowiku (d-cą kpt. komp. granicz. Ciemiński), Kałaharówce, i Tokach, a także kompani ckm (d-ca kpt. S. Mrozek (do 1939 r.) i plutonu działek p. panc.

Losy (niektóre tragiczne) oficerów Baonu KOP "Skałat" przedstawiono w indeksie nazwisk i w rozdziale Martyrologium skałackie. Wydarzenia ostatnich dni i godzin Baonu KOP "Skałat" w dniach klęski wrześniowej (17.09 – 21.09.1939) uzupełniamy informacjami podanymi w pracy Ryszarda Szawłowskiego<sup>4</sup> pt.: "Wojna polsko-sowiecka 1939".

**D**owódcą Baonu KOP "Skałat" był ppłk Franciszek Janusz, jego zastępcą kpt. Edward Harner, którego sprawozdanie zachowało się (Dok. 38). Sprawozdanie to wskazuje na wyjątkowo wczesną godzinę ataku sowieckiego na tym odcinku: pierwszy alarm telefoniczny od oficera służbowego nadszedł już o godzinie 1<sup>40</sup> w dniu 17 IX 1939. Po połączeniu się telefonicznym o godzinie 2<sup>00</sup> z dowódcą 1 kompanii granicznej Podwołoczyska (graniczna miejscowość nad Zbruczem), oficer ten (dodajmy kpt. Stefan Fijałkowski) melduje kpt. Harnerowi, że jest otoczony przez regularną armię sowiecką i ma straty czterech zabitych i dwu rannych. Otrzymał rozkaz podpalenia kancelarii, magazynów i opóźnienia na miejscowość Skałat, siedzibę Baonu.

Wiadomość o ataku sowieckim na Podwołoczyska już przed godziną 2<sup>00</sup>, a następnie prawdopodobnie kilkanaście minut póź-

<sup>4</sup> Ryszard Szawłowski publikował swoje prace pod pseudonimem Karol Liszewski.

niej, odebranie przez kpt. Harnera podobnego meldunku od 3 kompanii granicznej Toki, której nakazał opóźnić na Zbaraż – Tarnopol, jest ważna z następującego względu. Otrzymany w Naczelnym Dowództwie w Kołomyi fonogram z Czortkowa od majora dypl. Władysława Bieńkowskiego, szefa ekspozytury nr 5 Oddziału II, donosił, że "od godziny 3<sup>00</sup> w rejonie Podwołoczysk, Dziewicza, Trybuchowic, Husiatyna i Załucza – tu następuje sformułowanie niezbyt jasne – jakieś nie rozpoznane z powodu ciemności oddziały usiłują przekroczyć granicę sowiecką do Polski i w obecnej chwili trwa walka z oddziałami KOP. Z chwilą rozpoznania oddziałów zamelduję".

Otóż sprawozdanie kpt. Harnera daje świadectwo, że na odcinku Baonu Skałat (z wyjątkiem pododcinka obsadzonego przez 2 kompanię graniczną Osowik, gdzie bolszewicy, w każdym razie początkowo, nie atakowali), wojska sowieckie, doskonale rozpoznane jako takie przez nasz KOP, rozpoczęły atak już ponad godzinę wcześniej, niż o tym raportował major "Dwójki", w dodatku mówiący jeszcze o oddziałach "nie rozpoznanych".

O godzinie 3<sup>30</sup> kpt. Harner złożył telefonicznie meldunek sytuacyjny dowódcy Pułku KOP Czortków, ppłk. Marcelemu Kotarbie, meldunek ów przyjął adiutant pułku por. Dobrowolski. Od dowódcy Pułku nie otrzymał żadnych rozkazów, a o godzinie 4<sup>00</sup> połączenie z Czortkowem i sąsiednimi baonami zostało zerwane.

Dowódca Baonu ppłk Franciszek Janusz przybył około godziny 4<sup>00</sup> i po przyjęciu meldunku u kpt. Harnera pojechał do 1 kompanii granicznej w kierunku Podwołoczysk. Powrócił stamtąd o godzinie 7<sup>00</sup>, po czym połączył się z gen. Aleksandrem Łuczyńskim w Tarnopolu. Ten dał mu rozkaz wycofania Baonu pod naporem i opóźnienia na Sorocko, Trembowłę, a następnie na Buczacz, Ppłk Janusz dał rozkaz wycofania się 2 kompanii granicznej i dołączenia do odwodu Baonu. O godzinie 16<sup>00</sup> Baon osiągnął Sorocko. Tam jego dowódca otrzymał rozkaz od gen. Łuczyńskiego (zgodny z Dyrektywą ogólną marsz. Śmigłego-Rydza), wycofania się na granicę rumuńską lub węgierską.

Ppłk Janusz początkowo wydał rozkaz przebijania się tam na własną rękę, Nieco później jednak, prawdopodobnie wieczorem, po przekonaniu się, że baon jego jest otoczony i drogi odwrotu odcięte, wydał rozkaz złożenia broni i rozejścia się żołnierzy w dowolnym kierunku.

Sowieci zajęli Skałat dopiero 20 czy 21 IX zarówno ppłk Janusz, jak i kpt. Harner dostali się do niewoli sowieckiej, którą szczęśliwie przezwali. W momencie pisania cytowanego tu sprawozdania, kpt. Harner był dyrektorem naukowym w naszej Szkole Podchorążych Piechoty w Rosji; ppłk Janusz był potem w II Korpusie we Włoszech.

Natomiast dowódca kompanii odwodowej, kpt. Stanisław Mrozek, który był już w momencie zatrzymania w cywilnym ubraniu, został włączony do grupy cywili i młodszych funkcjonariuszy policji, którą pędzono do Podwołoczysk. Uciekł z kolumny i po kilku dniach ukrywania się w grobowcu (!) na cmentarzu w Skałacie, przedostał się do Lwowa.

*Zdzisław Mrozek*

## ZE WSPOMNIENIA SKAŁACKIEGO KADETA

Wiosną 1935 roku jako trzynastoletni chłopiec przyjechałem z rodzicami do Skałatu, nie wiedziałem, że w tym kresowym mieście, na rubieżach Rzeczypospolitej, spędzę najpiękniejsze cztery lata w moim życiu. Stało się to za sprawą mojego ojca, oficera zawodowego, w stopniu kapitana, który po latach służby w 57 pułku piechoty w Poznaniu – został przeniesiony właśnie, do Skałatu, do 12-go Baonu Korpusu Ochrony Pogranicza “Skałat”, gdzie objął dowództwo kompanii ckm.

Taki już jest los rodzin wojskowych, że co jakiś czas, częściej lub rzadziej, zmieniają miejsce zamieszkania. Zamieszkaliśmy w Skałacie niedaleko koszar, jakieś sto metrów pod górkę w kierunku Tarnopola, w ładnym jednorodzinny domu, który ojciec mój wynajął od p. Polityły, adwokata skałackiego. W sąsiedztwie było gospodarstwo Babija i Demiańczuka, a naprzeciwko mieszkał inwalida, który prowadził “trafikę” – sklep tytoniowy, taki ówczesny “RUCH”.

Za gospodarstwem Babija mieszkała p. Wąsicka. Była wdową i miała dwie córki: starszą Kasię i młodszą Jankę w moim wieku. Kasia często przychodziła do nas i pomagała mojej mamie w gospodarstwie, a po wojnie mieszkała w Polsce i pisała nawet do mojej mamy.

Niedaleko domu, były ruiny starej cerkwi, podobno zburzonej w czasie pierwszej wojny światowej, a w piwnicy pod nią miał swój magazyn rzeźnik i masarz p. Omilanowski. Kupowaliśmy często u niego dobre wędliny.

Kiedy wracam wspomnieniami do Skałatu, wciąż widzę przed sobą “trakt tatarski”, a przed nim dwie skałki, górki w kształcie okrągłych kop, po lewej stronie, a po prawej – grzywiasty, nieduży występ skalny. Pod nim były krzyż upamiętniający śmierć dwóch braci, którzy zginęli w tym miejscu przy wydobywaniu kamienia na budowę. Traktem tatarskim często chodziłem i jeździłem rowerem w dół, nad strumyczek i na łąkę, gdzie była strzelnica wojskowa.

W Skałacie chodziłem do szkoły do szóstej klasy w “Sierocińcu”.

Pamiętam, że razem z Wackiem Wyrozumskim prowadziliśmy sklepik szkolny, w którym na dużej przerwie sprzedawaliśmy andruty, czekoladki, chałwę, a także zeszyty i pióra.

Naprzeciwko po drugiej stronie drogi, prowadzącej do Nowosiółki mieszkał sierżant Kuśmieruk ze swoją liczną rodziną. Jego siódmy syn był chrześniakiem Prezydenta RP, a z innym jego synem, Stefanem, zostałem w 1936 roku przyjęty do wspólnie prowadzonej szkoły, do Korpusu Kadetów Nr 1 Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie. Ze Stefanem byliśmy w jednej kompanii i jednym plutonie do września 1939 roku.

Czas wolny od nauki, a więc ferie świąteczne i wakacje spędzałem w Skałacie, tym urokliwym miasteczku, które pozostało głęboko w moim sercu. Na fali wspomnień wciąż widzę baszty zamkowe, koszary i Dom Żołnierza, a w nim bibliotekę i por. Maca, który wypożyczał mi książki. Niedaleko domu, w którym mieszkaliśmy, po drugiej stronie ulicy, była ochronka. Dziś nazwalibyśmy ją Domem Dziecka. Mieszkała tam p. Grodzicka<sup>5</sup> z dziećmi. Ponieważ była biedną wdową z trudem wiązała koniec z końcem – rodzice moi zaproponowali jej, by jeden z jej synów Mietek stołował się u nas. Spędzałem, więc z Mietkiem Grodzikiem, który był moim rówieśnikiem, dużo czasu. Mietkiem opiekował się również kpt. Ciemiński, który zabierał go często do Osowika, gdzie był dowódcą kompanii granicznej KOP. Kiedy wyjeżdżałem do Korpusu Kadetów do Lwowa, wyjechał tam również Mietek do jakiejś szkoły z internatem.

Kiedy przyjeżdżałem ze Lwowa do Skałatu jako kadet na wakacje, często towarzyszyłem ojcu w polowaniu na kaczki na stawie Dubrawskiego w Krzywem i w jego wyjazdach służbowych do kompanii granicznych w Podwołoczyskach, Osowiku i Kałaharówce.

Latem 1938 roku pojechaliśmy z por. Bitką rowerami z Osowika do Tarnorudy na uroczystość poświęcenia i wmurowania kamienia węgielnego pod budynek szkoły. Na akcie erekcyjnym, włożonym do butelki, złożyłem i ja swój podpis.

Będąc w Kałaharówce, chodziliśmy często z ojcem na koziołka i chociaż nie udało nam się go upolować, to z przyjemnością włóczyliśmy się po lesie.

Na południe od Kałaharówki był Kręciłów, a w nim jar. Miejscowi mówili, że był to jar Horpyny z “Ogniem i Mieczem”, gdzie przetrzymywana była Helena Kurcewiczówna. Był to rzeczywiście dziki, stromy jar, a na jego wschodnim zboczu była pustelnia. Pustelnika już nie

<sup>5</sup> Wzmiankę o p. Grodzickiej umieściliśmy w poprzednim tomie na str. 25 “Skałatu”. Szerzej o niej napisał Zbigniew Kabata patrz przypis.

było, bo zmarł kilka lat wcześniej, a w samej pustelni był wykuty w skałę stół i łóżko oraz maleńkie okienko. Wąska dróżka prowadziła w dół do strumyka, który płynął dnem jaru.

W Kałaharówce Zbrucz rozdzielał się tworząc zakole. Po sowieckiej stronie był Satanów, a na środku wyspy ruiny młyna, który spłonął w czasie pierwszej wojny. Podpływaliśmy tam czasem łódką z ojcem, który polował w tym miejscu na kaczki.

W Skałacie, wakacyjne dni upływały beztrudnie i przyjemnie, a spędzałem je w towarzystwie studentów medycyny: Józka Kuderewicza, który mieszkał na skraju miasta od strony Nowosiółki oraz Jurka Ostrowskiego, bratanka starościny, który przyjeżdżał do Skałatu na wakacje. Przyjaźniliśmy się wtedy z Dziką Pietrzykówną, córką ppłk. Pietrzyka i z jego wychowanicą Marysią Raźniewską i w piątkę w ich domu, przy muzyce z płyt gramofonowych miło spędzaliśmy czas.

Latem 1938 r. przyjechał do Skałatu na inspekcję dowódca pułku KOP "Czortków" płk Rowecki, który znał mojego ojca jeszcze z Legionów. Zostałem przedstawiony pułkownikowi, który zażyczył sobie abym wziął udział w ćwiczeniach aplikacyjnych, wyznaczonych w następnym dniu w okolicy Ostapia. Byłem zdziwiony, ale przede wszystkim dumny, że jako kadet mam wziąć udział w takich ćwiczeniach. Od ojca otrzymałem mapę tego terenu, a od dowództwa godzinę czasu na wykonanie zadania. Wykonałem je, bo przecież od dzieciństwa "płatałem się przy wojsku", interesowałem się nim, a Korpus Kadetów też zrobił swoje. Pamiętam, jak ojciec mój rósł ze szczęścia, kiedy przyjmowałem gratulacje od pułkownika Roweckiego, za jedno z najlepiej rozwiązanych zadań. Tak zapamiętałem, szesnastoletni wtedy kadet, spotkanie z późniejszym generałem "Grotem" Roweckim.

Nadszedł rok 1939. Młodzież skałacka zorganizowała 15 sierpnia w Domu Żołnierza akademię z okazji święta Wojska Polskiego. Brałem w niej również udział, z Danusią Osuchowską w inscenizacji pt.: "Rozkwitały pąki białych róż". Potem jeszcze imieniny Myszkii Bortnikówny w Horodnicy i ... wrzesień i ten niezapomniany jego tragiczny dzień siedemnasty.

Opuszczałem Skałat 3 października 1939 r., wyjeżdżając do Lwowa po czteroletnim pobycie. Przeżyłem w tym mieście najpiękniejszy i najszczęśliwszy okres w życiu. Przedtem byłem dzieckiem, a w Skałacie już stawałem się młodzieńcem, młodym mężczyzną, który inaczej zaczynał patrzeć na świat. I choć burzliwe lata wojny przyniosły ze sobą w każdej rodzinie, a zwłaszcza na Kresach Wschodnich, gwałtowne, najczęściej bolesne zmiany, a i dochodzenie do życiowej stabilizacji w latach powojennych nie było wolne od zawirowań – to teraz, kiedy nadeszła

jesień życia i coraz częściej wracam do wspomnień – Skałat jawi się w nich najczęściej, najwyraźniej i najcieplej. Nie zapomnę tego miasta.

Przypis 5/1 – Pani Grodzicka była w Skałacie już w roku 1931, kiedy myśmy tam przyjechali. Wiem, bo przyjaźniłem się z jednym z jej synów, który był w mojej klasie.

Pani Grodzicka była primo voto Gusinieć. Jej pierwszy mąż, Rosjanin zmarł w nieznanych mi okolicznościach. Wyszła za mąż powtórnie za Polaka – Grodzickiego, który był zarządcą rafinerii cukru w Satanowie.

Kiedy zaczął rozpytywać się ludzi o przejścia na Zbruczu – został aresztowany i zniknął bez wieści. Pani Grodzicka z dziećmi uciekła po lodzie do Polski.

Tamara była córką z pierwszego małżeństwa i nazywała się Gusinieć. Starszy syn, mój przyjaciel, Fredek (Alfred) był wspaniałym, uzdolnionym chłopcem. Świetnie rysował, szczególnie lubił rysować konie.

Już po naszym wyjeździe ze Skałatu ukończył szkołę powszechną i pojechał do Lwowa do gimnazjum. Niestety zmarł na skutek komplikacji po operacji ślepej kieszki.

Młodszy brat Mietek, wstąpił do wojskowej szkoły dla małych (chyba w Krośnie).

Tamara odwiedziła mnie w roku 1937 we Lwowie, gdzie byłem w Korpusie Kadetów. Była urodziwą młodą panną, w futrzanym boa na szyi. Odwiedziła mnie, aby mnie 14-letniego szczeniaka, zapytać o radę. Chciał się z nią żenić greckokatolicki ksiądz. Nie wiedziała czy się zgodzić, czy nie. Już nie pamiętam, jaką to mądrą radę wymyśliłem, a Tamary więcej nie widziałem.

Aha, jeszcze jedno: Fredek Grodzicki durzył się w Danusi Osuchowskiej, tak jak tylko 8-latek potrafi, wdychając z oddali i robiąc maślane oczy. Dama serca z pewnością niczego się nie domyślała, choć kto wie? Panie mają nosa do takich spraw.

Zbigniew Kabata – Kanada

## POLICJA W SKAŁACIE

Bezpieczeństwa, spokoju, ładu i porządku pilnowało w Skałacie i w powiecie skałackim 53 policjantów. Potwierdza to załączony autentyczny dokument (zawężony o nieistotne w tym zestawieniu rubryki), jakim jest:

O roli i pozycji społecznej policjantów – stróżów bezpieczeństwa i porządku na Kresach Wschodnich pisze syn jednego z nich, wymienionego w imiennym wykazie policjantów pod nr 52 – p. Tadeusz Hussak w swoich wspomnieniach:

## BYŁ POLICJANTEM NA KRESACH RZECZYPOSPOLITEJ

W czerwcu 1938 roku ukończyłem Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii i skierowany zostałem na praktykę do I Dywizjonu 12 Pułku Artylerii Lekkiej w Tarnopolu. Tu zastał mnie wybuch II wojny światowej.

Na kilkanaście godzin przed wyjazdem mojej jednostki na front ojciec zjawił się niespodziewanie przed wartownią dywizjonu. Wywołano mnie. Było to pamiętne spotkanie. Ojciec był zdenerwowany wydarzeniami, ale bardzo serdeczny. Wyraźnie cieszył się, że syn jest podchorążym (wtedy jeszcze rodzice naprawdę cieszyli się, że mają syna w wojsku). Nie ukrywał obaw, że wojna będzie długa i krwawa. Czuło się, że chce powiedzieć jak najwięcej od siebie i matki. Chodziliśmy długo pobliskimi ulicami, rozmawiając wyjątkowo ciepło i życzliwie.

Ojciec mój, Marek Hussak, był policjantem na Wschodnich Kresach Rzeczypospolitej. Jako starszy posterunkowy pełnił służbę w gminie Bogdanówka, pow. Skalał, woj. tarnopolskie. Był to powiat przylegający do granicznej rzeki Zbrucz, rejon trudny i niespokojny. W całym powiecie było 74 policjantów. Posterunek w Bogdanówce liczył pięciu policjantów na sześć wsi.

Ojciec był i pozostanie dla mnie postacią szczególną, chociaż w domu codzienny porządek wyznaczała matka, to przecież czuliśmy bliskość i autorytet ojca. Charakter jego służby decydował o częstym przebywaniu poza domem, ale gdy był, jego obecność działała na nas kojąco. Nie wtrącał się do spraw drobnych, był małomówny, może nawet surowy, lecz sprawiedliwy. Umiął zachęcić do pracy w domu, chwalił, gdy robiliśmy coś pożytecznego w gospodarstwie, rzadko, lecz stanowczo wytykał błędy czy słabości.

Lubił swoją pracę policjanta, choć była ciężka i nie zawsze bezpieczna. Często podkreślał, że jest to służba państwowa i ten fakt przesądzał niejako, że byliśmy rodziną patriotyczną, jak wiele innych polskich rodzin na Wschodnich Kresach Rzeczypospolitej.

Dom i przyszłość rodziny była dla ojca, jak zresztą i dla matki, sprawą wielkiej troski. Pamiętam, jakim wydarzeniem dla ojca była wyprawa ze mną i nauczycielką z mojej szkoły do Tarnopola na mój egzamin do gimnazjum. Widać było, że do naszego kształcenia przywiązuje wielką wagę. Wiele czasu i pieniędzy, z tej przecież niezbyt wielkiej pensji, poświęcał na urządzenie domu i przydomowego gospodarstwa po to, by zapewnić rodzinie godziwy byt. Pamiętam, jaka to była radość, gdy

słomianą strzechę naszego domu udało się zastąpić ocynkowaną blachą, której zakup pokrył ojciec pożyczką spłacaną ratalnie.

Ulubionym zajęciem ojca w chwilach wolnych od pracy były pszczoły. Pasieka była jego relaksem po ciężkiej służbie, tak że miód mieliśmy przez cały rok.

Jako policjant nasz ojciec wykonywał swoje obowiązki z godnością i bez narzekań. A przecież w tamtych latach nie było radiowozów ani telefonów komórkowych. Swój rejon trzeba było przemierzać piechotą lub na rowerze bez względu na pogodę, jednakowo latem i zimą. Kilometry w upał czy mróz, w deszczu lub śniegu.

Autorytet policjanta na wsi - to coś nieokreślonego, a przecież realnego na co dzień. Był faktycznym przedstawicielem tej odległej od kresowej wsi, ale rzeczywiście istniejącej, władzy, stróżem porządku, często wyrocznią i jedynym autorytetem dla mieszkańców, nieraz w drobnych i śmiesznych sprawach: łagodził konflikty sąsiedzkie i rodzinne, a także narodowościowe nieporozumienia - bo i takie bywały. Reprezentował prawo, a to wtedy znaczyło wiele. Widzę go, jak dzisiaj, gdy w deszczową, jesienną pogodę w granatowej pelerynie z karabinkiem Manlicher przewieszonym przez ramię - lufą w dół, przemierzał wieś w normalnym obchodzie czy też w poszukiwaniu sprawców bójek czy kradzieży, z reguły drobnych, ale przecież uciążliwych dla poszkodowanych i jak bogate doświadczenie i znajomość środowiska pozwalała mu - podobnie jak i jego kolegom - szybko wyławić sprawców. Porządek i spokój w rejonie jednały mu szacunek. Wszyscy ludzie we wsi znali go, kłaniali się, chętnie rozmawiali, był ich obrońcą i przyjacielem.

Był policjantem zdyscyplinowanym, przyzwyczajonym do porządku. Toteż, gdy rozpętała się wojna, gdy Niemcy parli w głąb kraju, a armia sowiecka brutalnie i pod pozorem ratowania "braci" przekroczyła Zbrucz, poszedł jak inni policjanci na bezsensowny rozkaz koncentracji do Tarnopola, skąd jako najgorszy element "wrogów ludu" zagarnięty został z wieloma innymi policjantami do radzieckiej niewoli i znalazł się w dalekim Ostaszkuwie, obozie mieszczącym się w budynku dawnego klasztoru, położonym na wyspie na jeziorze Seliger.

O pobycie ojca w Ostaszkuwie świadczyły dwie pocztówki, jakie otrzymała matka w lutym i w marcu 1940 roku. Potem zapanowała złowroga cisza.

Świadkiem ponurego marszu kolumny policjantów pędzonych na wschód była moja siostra Helena. Miała wtedy 11 lat, ale jej pamięć zarejestrowała wszystko z niezwykłą dokładnością. Opowiedziała mi dopiero po latach. A było tak: Był ostatni tydzień września 1939 r., wyjątkowo ciepły, prawie upalny. Od mieszkańców wsi Kamionki nasze rodziny dowiedziały się, że od strony Tarnopola prowadzą kolumny jeńców-

policjantów. Matka z siostrą chwyciły trochę żywności i popędziły w stronę szosy. Zdażyły. Ojciec ze zrolowanym przez plecy płaszczem, wychudzony, zakurzony i znużony upałem maszerował z opuszczoną głową. Pierwsza dostrzegła go Helena, krzyknęła. Ojciec usłyszał, chciały podbiec obie, ale konwojent odepchnął matkę, a dopuścił tylko siostrę. Ojciec przytulił ją ze łzami w oczach, sięgnął do kieszeni bluzy, skąd wyjął moją fotografię w mundurze podchorążego i wcisnąwszy ją w rękę siostry powiedział: “Zabierz tę fotografię, bardzo chciałbym ją zatrzymać, ale nie chcę, by i nad nim się znęcali”. Konwojent brutalnie odsunął siostrę, matka płakała, nie mogąc się zbliżyć, ale kolumna szła do przodu. Ojciec jeszcze odwrócił się, skinął ręką i powoli zniknął, zastąpiony kurzem wzniesionym nogami pędzonych w stronę Podwołoczysk policjantów.

Nie wiem, jak to się stało, że o tym fakcie dowiedziałem się wiele lat później. Uderzyła mnie i trafność ojcowskich przewidywań i jego stosunek wtedy do mnie. Wtedy z jeszcze większą wyrazistością zrozumiałem, czym było dla ojca i dla mnie nasze spotkanie w Tarnopolu.

\* \* \* \* \*

Po wielu latach w pierwszych dniach września 1991 r. przybyłem służbowo do Moskwy. Gospodarze spotkania zainteresowani moją znajomością języka rosyjskiego dowiedzieli się ode mnie, że byłem wraz z rodziną wywieziony do Kazachstanu. Zнали też chyba fakt, że mój ojciec był w obozie i zginął, chociaż tego nigdy nie komentowali. Stwierdzili, że mają wobec mnie trudny dług do spłacenia i zaproponowali, że dostanę samochód abym mógł pojechać na grób mojego ojca do Miednoje.

Następnego dnia rano szosą na Leningrad ruszyliśmy do Miednoje. Po kilkudziesięciu kilometrach znaleźliśmy się w niewielkim miasteczku - pytamy, jak dojechać na cmentarz Polaków. Odpowiedzi były dość mętne, dowiedzieliśmy się, że trzeba pojechać w prawo przez most nad niewielką rzeczką, a tam gdzieś niedaleko jest poszukiwany przez nas cmentarz. Za mostem rozciągnięta jest wzdłuż drogi wieś Jamok. Zatrzymujemy się, pytamy dwie spotkane kobiety, gdzie cmentarz - nie wiedzą, a może boją się mówić? To dziwne, bo przecież tydzień temu była tu wielka uroczystość z udziałem biskupa polowego, kompanii honorowej naszej Policji oraz wielu rodzin poległych. Skracamy w lewo do lasu, asfaltową dróżką. W lesie, jeszcze dwukrotnie pytamy spotkanych grzybiarzy gdzie cmentarz? Nie wiedzą, widać, że są zakłopotani, a może odstrasza ich czarna wołga? Tak, głęboki, przez wiele lat ugruntowany, strach o własne bezpieczeństwo robi swoje...

Trzymamy się asfaltowej dróżki, skręca w lewo bliżej rzeki. Wśród drzew mijamy kilkanaście zrujnowanych budynków, jakby domków wczasowych. Dalej za ogrodzeniem pofałdowana część rzadko rosnącego lasu. Jeszcze kilkanaście metrów i wśród drzew widać spory kopiec, a na nim góra kwiatów, które jeszcze nie zdażyły zwiędnąć. Jesteśmy na miejscu. Wjeżdżamy na niewielki placyk przed kopcem pokrytym kwiatami. Po lewej stronie widać wiele rozkopanych i wyrównanych miejsc, między drzewami kilkanaście małych krzyży oraz wysoki duży krzyż z tablicą i mnóstwem kwiatów dookoła.

Największy bukiet składam u stóp wielkiego krzyża, na którym umieszczona tablica informuje, że tu na tym cmentarzu spoczywa 6311 policjantów rozstrzelanych przez NKWD w 1940 roku. Stoję długo w milczeniu, a ze mną dwoje Rosjan, Jefremowa i młody kierowca wołgi. Jest przeraźliwie cicho, a ja mam w głowie straszny szum i jest mi bardzo smutno. Rozglądam się bezradnie, gdzieś tutaj, może pod moimi stopami, leży mój Ojciec, który był tak dumny z tego, że syn ukończył podchorążówkę, lecz musiał rozstać się z jego fotografią...

Gehennę polskich policjantów, wziętych do niewoli, widział w tragicznych dniach wrześniowych 1939 roku Edward Pietrzyszyn i tak ją opisuje:

Jeńców prowadzono nie tylko przez Borki Wielkie, Romanówkę, Kamionki do Podwołoczysk, ale także drugim szlakiem przez Chodaczków, Kołodziejówkę i Skalat do Podwołoczysk na wschód.

Widziałem ten przemarsz. Szli szosą w milczeniu, sunąc ciężko nogami. Ciemnogrnatowe mundury potęgowały przygnębiające wrażenie. Wydawało mi się, że to idzie jakiś gigantyczny kondukt pogrzebowy. Szli wolno ze spuszczoneymi głowami, jak skazańcy na śmierć, otoczeni licznymi konwojentami uzbrojonymi w karabiny z nałożonymi bagnętami, granaty i broń maszynową. Prowadzono ich z Mantiawy przez śródmieście na Targowicę. Staliśmy pod domami osłupieni, zaszokowani, bezsilni. Gonionych zapędzono, niczym stado baranów, na plac targowy. Zarządzono etapowy odpoczynek. Jeńcom kazano usiąść na ziemi. Nie wolno im było porozumiewać się między sobą, ani zmieniać swoich miejsc, przemieszczać się lub wstawać. Wolno było tylko leżeć, jeśli pozwalała na to zajmowana przez nich przestrzeń. Co robić? Jak pomóc? Zastanawialiśmy się bezradni. Do jeńców nie pozwalano zbliżać się, a tym bardziej cokolwiek podawać. Na szczęście znalazło się kilku panów, którzy dobrze znali, jeszcze z polsko-bolszewickiej wojny, mentalność radzieckich braci Słowian i nawiązawszy z “komandirem konwoja” kontakt, przystąpiono do układów. Dobroduszny i współczujący “Palakom” komandir zezwolił za “czasy”, “wodku” i dobrą “zakuskę” dostarczyć

jeńcom nieco jedzenia, chleba i gorącej herbaty. Jednak nadal nie wolno było porozumiewać się z policjantami. Kontakt utrzymywano jedynie przez dyżurnych "bojców". Chleb dostarczano z piekarni, a zupy i herbatę gotowały mieszkające przy Targowicy gospodynie. Tu należy podkreślić udział w tej humanitarnej akcji nie tylko Polaków, ale też wielu Ukraińców i Żydów.

Noc była pogodna i względnie ciepła. Była pełnia księżycy. O ucieczce nie było mowy. Rejon był ściśle otoczony kordonem żołnierzy gotowych do użycia broni bez ostrzeżenia, a jeńcy zmęczeni i zrezygnowani, w obawie o swoje życie nie przejawiali do niej ochoty. Z tej ogromnej masy "skazańców", tylko jednemu udało się opuścić konwój. Nocą zagrzebał się w ściekowym rowie. Koledzy przysypali go ziemią, nasypali ile się tylko dało śmieci i zdeptali to ukrycie, dobrze je w ten sposób maskując. Udało się. Rano skoro świt pognano jeńców dalej, na wschód przez Horodnicę, Iwanówkę do Podwołoczysk. Ocalonego policjanta przebrano w cywilne ubranie, nakarmiono i ukryto w stodole p. Kaczałubów, Ukraińców, mieszkających naprzeciw targowego placu. Po krótkim odpoczynku uciekinier wyruszył w drogę, do swojego domu, do Rochosowaćca.

*Melchior Wańkowicz*

## **MOJA DROGA PRZEZ SKAŁAT WE WRZEŚNIU 1939 R.<sup>6</sup>**

Rano poczęto nas ustawiać do transportu. Major bolszewicki zbliżył się do mnie.

- Jaki jest pański zawód?

- Literat.

Żołnierzy i oficerów ładują w wielkie autobusy, które pod strażą aut pancernych biorą kurs na wschód, my, to znaczy "literat", i kilka innych osób w cywilu, zostajemy na zielonej łące z naszymi małymi tobołkami.

Idziemy na przełaj polami. Od strony Tarnopola słychać kanonadę.

Wchodzimy w gęsty liściasty las. Potem wieś. Nazywa się Czarny Las i jest prześlicznie położona w leśnym parowie. Po zielonych stokach stoją białe chałupy kryte grubymi złocistymi strzechami, w obejściach przed nimi pęcznią grube sterty zebranego urodzaju. We wsi mieszkają Polacy i Ukraińcy. Ostatnio przybył liczny element uchodźców, których tu rozlokowało starostwo. Te trzy gatunki ludzkie chodzą koło siebie grzecznie i ostrożnie. Nowych władz jeszcze we wsi nie ma. Nikt nic nie wie.

Odbija się to na nas, bo za żadne pieniądze nie chcą wynająć koni. Nie wiedzą, czy złoty jest co wart, nie wiedzą, czy bolszewicy nie rekwirują furmanek po drogach. Siedzimy w miejscowej polskiej świetlicy. Napłynęła pełna izba chłopów. Skrzynka radiowa drze się wszystkimi językami świata. Najzrozumiałej mówi radio ukraińskie. O wyzwaniu biednych ludzi spod przemocy panów.

Konie wreszcie, najgorsze w całej wsi, dał ukraiński chłop, waga-bunda i ryzykant, pałający współczuciem dla młodego chłopca, urzędnika PKO z Warszawy, któremu ofiarował gościnę. W zamian za obietnicę wzięcia ze sobą tego chłopaka i osiemdziesiąt złotych obiecał zawieść nas do odległego o trzydzieści pięć kilometrów Skałatu.

Wyjechaliśmy wczesnym rankiem. Przejeżdżając przez Zbaraż mijaliśmy wielki murowany budynek szkolny, obstawiony wartami, w którym ulokowano naszych oficerów.

Tarnopol okrążamy bokiem, słysząc strzały armatnie. Potem dowiedziałem się, że nasi żołnierze z cekaemu na wieży kościelnej ostrzelali bolszewików, więc wieża kościelna uległa obstrzałowi z dział. Zjechaliśmy wraz z taborami bolszewickimi na boczne drogi. Już się przewalili

---

<sup>6</sup> Fragment z książki "Od Stołpców po Kair" M. Wańkowicza, śródtytuł od autorów opracowania.

widać cała bojowa część wojska, bo teraz nieskończonymi sznurami ciężarówek jechała żywność i benzyna. Bokami drogi szli puszczeni wolno żołnierze polscy.

Obawiałem się wjeżdżać do Skalatu. Zajechaliśmy na pół kilometra przed miasteczkiem do dwóch schludnych murowanych domków stojących przy gościńcu. Mieszkańcy ich - osadnicy, nakarmili nas i podjęli się zawieźć do Kopyczyniec, odległych o pięćdziesiąt kilometrów.

Żegnaliśmy się z naszym Ukraińcem z Czarnego Lasu, dziękując mu za usługę. "No cóż, panowie - powiedział patrząc nam w oczy - jak w takich czasach człowiek dla człowieka dobry nie będzie, to wszyscy zginą."

Kiedy już moszczony wóz stanął przed domem, poszedłem pożegnać się z gospodarzami i zobaczyłem ich kilkunastoletnią córeczkę, uczennicę gimnazjum w Tarnopolu, opartą o komin, wstrząsaną płaczem. Półdziecinna, nie wyklarowana figurka podlotka przypominała mi moje córeczki.

Pocałowałem ją w czoło; czując słony smak łez na ustach, siedłem na grochowinach i ruszyłem w noc.

Po Skałacie chodziła już milicja, jednak jeszcze niepewnie i nieśmiało. Opowiadają mi, że milicjant przyczepił się baby niosącej żołnierski chlebak: niby, że to rzecz rządowa, należy zwrócić władzom. Baba była pyskata, szamotała się o plecak. Żołnierz bolszewicki, stojący obok, widząc, że milicjant grozi karabinem, podał babie swój: "Przygrzeję mu, mamusi!" Rezulutna baba trzepnęła milicjanta kolbą w łeb, że aż się przewrócił przy aplauzie tłumu.

Rozumiałem jednak, że ten bałaganik rychło kończyć się pocznie. Toteż parłem ku granicy dzień i noc.

*Anna Mazur*

## **WSPOMNIENIE Z WALK O SKAŁAT W 1944 R.**

W czasie okupacji niemieckiej już jako 17-letnia dziewczyna, pracowałam jako salowa w skałackim szpitalu, razem z pp. Jagodzińską i Józefą Andruszewską z Ostapia.

Kiedy w piątek 3 marca 1944 r. przyszliśmy, jak co dzień do pracy - trwała już ewakuacja szpitala. Chorych i rannych żołnierzy niemieckich ładowano do autobusów i o godzinie ósmej wywieziono.

Po dwóch godzinach przybył inny, frontowy, niemiecki szpital polowy z ciężko rannymi żołnierzami. Kuchnia już nie pracowała, więc jedynie gotowałyśmy kawę i przynosiłyśmy ją na sale w dzbankach i

wiadrach rozdając rannym. Kiedy weszłam do sali pooperacyjnej, gdzie leżało ośmiu rannych - jeden z nich tak głośno jęczał, że pilnujący żołnierz nie wytrzymał tych krzyków, wyszedł z sali i stał za oknem, by nie słyszeć jęków. Podałam rannemu kubek kawy, co zauważył pilnujący żołnierz, wrócił do sali, brutalnie mnie odepchnął, i wskazując na brzuch rannego, niedawno operowanego, zagroził, że jeśli ranny do rana umrze to mnie zastrzeli. Następnego dnia rano nie poszłam do pracy w obawie o własne życie.

W następnych dniach rannych było coraz więcej i zbliżanie się frontu czuło się już w mieście, a mieszkaliśmy w centrum tuż koło apteki.

Kiedy w niedzielę, 12 marca, siostra moja chciała wrócić do swojego domu w Starym Skałacie - Niemcy już jej nie puścili. Tam byli już Ruscy.

Jeszcze było widno, w to marcowe popołudnie, kiedy na naszej ulicy pojawił się sowiecki czołg, a na nim kilku pijanych żołnierzy. Upiętych spirytusem z rozbitych magazynów gorzelnii w Nowosiółce Skałackiej.

"Frycy zdieść?" - pytali, a na wyludnionych ulicach cisza, jakby w Skałacie nie było Niemców. Ale oni czaili się w ukryciu na żołnierzy sowieckich.

Zaczęły się walki uliczne i ostra strzelanina. Ponieważ nasze mieszkanie nie miało piwnicy, więc przeszliśmy do sąsiedniego domu, opuszczonego przez mieszkańców i schowaliśmy się tam w ich piwnicy. Było nas 13 osób.

Tymczasem na naszą ulicę wjechał niemiecki czołg "Tygrys" i stanął przed domem, w którym się ukryliśmy, w odległości dwóch metrów od wejścia. Przez siedem dni i nocy przez radio "nadawał" o sytuacji w mieście. Drzwi wejściowe do tego domu, a właściwie do sklepu, od frontu były zasłonięte metalową roletą. Po kilku dniach wszedł do mieszkania -tylnymi drzwiami żołnierz sowiecki z faszczką z płynem zapalającym by po rozcięciu bagnetem rolety rzucić ją na czołg i zapalić. Ktoś z naszej piwnicy wyszedł do niego i prosił, żeby tego nie robił, bo w piwnicy są ludzie. Żołnierz zszedł do piwnicy, zobaczył ukrywających się tam ludzi i powiedział, że gdyby nie nasza prośba, to zginęliby wszyscy, bo czołg stał zaledwie dwa metry od drzwi wejściowych.

Pomimo, że żołnierz nie spalił czołgu, nagle zaczął się palić ganek i schody naszego domu. Musieliśmy, więc szybko opuścić piwnicę. Wyszedł ktoś pierwszy i nie wrócił, potem jeszcze dwie osoby i także nie wróciły. Nie zauważyłam, kiedy z piwnicy wyszła Karolka Cetner ze swoim 15 letnim Tadzem. Zostało nas sześcioro: mama, siostra (która nie zdążyła dotrzeć do Starego Skałatu), ja oraz troje dzieci (cztery, sześć i piętnaście lat). W tej grupie uciekaliśmy z płonącego domu.



Zza ściany jednego domu wyglądają Ruscy, a za ścianą drugiego domu machają do nas jakieś ręce i słyszymy - "Schnell, schnell" - to Niemcy. Znalazliśmy się w samym środku, na linii ognia. Widzę koło Niemców sześć trupów, koło czołgu dwa. Zaszokowana nie rozglądam się na boki tylko patrzę pod nogi. Pod murem, okalającym cerkiew znów niemieckie trupy, a za murem żołnierze niemieccy z bronią gotową do strzału. Wśród nieustannej strzelaniny idziemy w kierunku targowicy. Leżą zabici i ranni. Ranni wołają pomocy. Widzę jak jeden żołnierz niesie rannego, a inny ranny czołga się za nimi.

My nadal idziemy przed siebie, nie wiedząc dokąd. W końcu dotarliśmy do Poznanki, a stamtąd po trzech dniach, polami przez Połupanówkę, do domu siostry do Starego Skałatu.

*Adolf Olejnik*

## MOJA WIEŚ HORODNICA

**W**ieś Horodnica położona jest około trzech kilometrów na wschód od Skałatu. Otaczała ją od północy przepiękne pasmo góryste Miodoborów zwane także Miodogórami lub Toutrami pokryte lasami o drzewostanie liściastym (dąb, grab, jesion, klon), a w "lesie Bortnika", od strony wschodniej, wysokimi świerkami i bardzo wysokimi czereśniami. Wśród lasu ukazywały się okazałe nagie skały wapienne, ciągnące się aż pod Ostrą Mogiłę. Od strony południowej, na falistym terenie były pola uprawne sięgające pod Ostapie i Zarubińce.

Horodnica to wieś sołecka, należąca do gminy Ostapie i parafii rzymskokatolickiej w Skałacie. Z 1882 mieszkańców, żyjących w 304 zagrodach, połowę stanowili Polacy, a drugą – Ukraińcy. Mieszkała też jedna rodzina żydowska.

Pięknie położona Horodnica dzieliła się na "Polski Bok" i "Ruski Bok", a te z kolei miały jakby dzielnice. Na Polskim Boku znajdowało się Centrum, Za groblą, Rudka, Za ogrodami, Kąt, i Siedliska, a na Ruskim – Centrum (seło) i Zabłocie. Obok wsi znajdowały się dwie kolonie: Krzywiecka i Bortnikowa, gdzie mieszkali Polacy, zwani "Mazurami" i Żydzi.

Przez wieś prowadziła droga ze Skałatu przez Iwanówkę Kaczanówkę do Podwołoczysk. Przepływała też mała rzeczka, a raczej strumyk, zwany Snowyda, która wpadała do stawu Dubrawskiego w Krzywem i łączyła się z rzeką Gniatą.

We wsi znajdowała się cerkiew greckokatolicka, szkoła powszechna, sklep spożywczo-przemysłowy, a przy drodze do Skałatu, na Polskim Boku – cmentarz, wspólny dla obu wyznań.

Rozdrobnienie gospodarstw rolnych było źródłem niedostatku mieszkańców Horodnicy, którzy imali się różnych rzemiosł: kowalstwa, szewstwa, krawiectwa, tkactwa, usług omlotowych. We wsi były dwie młockarnie, obsługiwane przez rodziny Bochenków i Józefa Szałkowskiego. Spore dochody osiągnano z bartnictwa, jak to w Miodoborach, gdzie uprawiano dużo hreczki (gryki) i występowały liczne łąki z miododajnym kwiatostanem traw.

Wielu mieszkańców Horodnicy, szczególnie z rodzin wielodzietnych wyjeżdżali na roboty do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Brazylii, Argentyny, a także do Anglii i Niemiec. Po powrocie z emigracji za zarobione pieniądze budowano nowe domy mieszkalne, budynki gospodarze lub stare odnawiano. Niektórzy z nich, którzy przeżyli wojnę i nie wyjechali do Polski, a pozostali we wsi, żyją w swych zagrodach do dziś.

Do wyróżniających się w Horodnicy Polaków należeli: Klemens Krzyżanowski – dyrektor szkoły powszechnej, Stanisław Bortnik właściciel ziemski i działacz społeczny, Jan Nowak – działacz ruchu ludowego, nauczyciele Stanisław Iżykowski, Florian Toporowski i Bigda. Nie sposób pominąć dojeżdżających ze Skałatu do szkoły w Horodnicy księży katechetów: Józefa Lisowskiego, Antoniego Romaniuka i Józefa Anczarskiego.

Będąc zbyt młodym, nie pamiętam dokładnie układu stosunków między Polakami i Ukraińcami, ale wydaje mi się, że wszystko układało się wtedy bardzo dobrze. Była wzajemna pomoc sąsiedzka, mieszane małżeństwa, zapraszanie się na święta Wielkanocne, Zielone i Bożego Narodzenia.

Stan ten zmienił się po wkroczeniu Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. Nie cieszone się jednak długo władzą ukraińsko-sowiecką. Zaczęło się, bowiem zakładanie kolchozów, tego "postrachu Wschodu". Spowodowało ono dalsze zubożenie ludności. Mawiano wtedy: "Mała baba jedną kozu i tu dała do kolchozu – sama siła na hrabli i rachuje trudodni" (Miała baba jedną kozę i tę dała do kolchozu, a sama siadła na grabiach i liczy dniówki obrachunkowe). Nierzadko słyszałem powiedzenie mamy: "ugotowałam pierogi ławą smarowane" (bez omasty). Robione były, szczególnie na przednówku, z mąki na żarnach mielonej, często z niedojrzałych kłosów żyta. Brakowało pieniędzy, ubrań, obuwia. Panowała ogólna bieda.

Nadzieje na wolną i niepodległą Ukrainę rozbudziły się wśród Ukraińców znów z początkiem lipca 1941 roku, kiedy ruszyła nawała

niemiecka na ZSRR. I znowu pojawiły się hasła: “Smert’ Lacham”, a nocą koło cerkwi zwozi się ziemię i buduje kopiec z “Tryzubem”.

Pamiętam, jak dziś, pierwszy przemarsz oddziałów niemieckich, kierujących się w stronę Podwołoczysk. Konie ciągnęły działa i wozy amunicyjne. Na koniach jechali żołnierze, a wśród nich orkiestra dęta, która na krótkim odcinku drogi zagrała marsza.

Zaczęły się lata okupacji niemieckiej, a dla nas Polaków czas teroru, strachu, upokorzenia i rozpacz. Ukraińcy – banderowcy organizują forszpany (furmanki) i pod osłoną nocy wyjeżdżają na inny teren (wymiana grup) mordując Polaków, dorosłych i dzieci, pałac i grabiąc dobytek. Jeżdżąc pod strachem do młyna w Łuce Małej nad Zbruczem widziało się na przydrożnych drzewach i słupach wiszących Polaków z pociętymi na ciele pasami, wyciętymi językami i wydłubanymi oczyma.

Wiele rodzin, szczególnie mężczyzn, nie spało w domu, lecz po strychach, stodołach, plewach lub w przygotowanych ziemiankach, czego sam doświadczyłem.

Horodnica ma też swój udział w martyrologii Ziemi Skałackiej, a niewinnie przelana krew dziesięciu jej mieszkańców jest tego smutnym dowodem.

Jeszcze gorszy los spotkał Żydów. Choć w Horodnicy mieszkała tylko jedna rodzina – to w czasie okupacji niemieckiej kilku Żydów przechowywało się u polskich rodzin, a pomocy żywnościowej udzielano tym, którzy w dzień ukryci byli w kupkach zboża na polu, a w nocy przychodzili do wsi, do ogrodów i sadów, odżywiając się warzywami i owocami. Pamiętam dzień, kiedy samoloty niemieckie zrzuciły kilka bomb na Kolonię Krzywiecką, gdzie było ukrytych kilka rodzin żydowskich, ale bomby, na szczęście, spadły na pobliskie łąki. Pamiętam, jak idąc połą drogą na cmentarz, zauważyłem Żyda, który natknął się na Ukrainca. Ten doprowadził go do gminy, a następnie przekazał Niemcom. Nie chciał lub może zabrał złoto, proponowane mu za życie. Był to mieszkaniec Horodnicy, znany z nazwiska.

Zostaje wprowadzony kontyngent na dostawę zboża i mięsa, za co dostaje się wódkę, zwaną “kontyngentówką”. Była lepsza od bimbru.

Na początku 1944 r. cofające się wojska niemieckie znów wracają do Horodnicy. I znów są czołgi, działa, samochody, a Horodnica staje się zapleczem przyszłych walk o Skałat. Niemcy zaopatrując wojsko w wojskowy chleb, nadwyżkę dzielą wśród mieszkańców, bezpośrednio z samochodów.

Walk o Horodnicę nie było, toczyły się natomiast w powietrzu, ale zarówno od nich jak i od pocisków artyleryjskich padających na wieś, ludność, kryjąca się po schronach i murowanych budynkach, nie ucierpiała. Po wycofaniu się wojsk niemieckich na północ, trwały nadal walki o

Skałat, ostrzeliwany przez Niemców ze stanowisk artyleryjskich w Dziurawej i Ostrej Skale. Kilka pocisków spadło również na Horodnicę, gdzie były już wojska sowieckie, a jeden z nich trafił czołg znajdujący się na podwórku gospodarstwa. Z Horodnicy też ruszył szturm czołgów i piechoty sowieckiej na Skałat.

Spokój, po opuszczeniu Horodnicy przez wojska niemieckie i sowieckie, był tylko chwilowy, bo znów odezwały się bandy ukraińskie, a z sąsiednich miejscowości dochodziły wiadomości o morderstwach, pożarach i grabieży. Dla własnego bezpieczeństwa organizowano samoobronę i wstępowano do “Istriebitielnych batalionów”. Do takiej grupy należał też mój brat Mieczysław, wtedy 17 letni chłopiec, Tadeusz Kuźdeba i Józef Suchodolski, brat Franka, organisty w Skałacie. Latem 1945 roku poszli oni na “Pański Łan” pod Zarubińcami, gdzie po toczonych tam walkach pozostało dużo sprzętu wojskowego i amunicji, aby smarem z czołgu przesmarować posiadaną broń. Przy okazji strzelali do pocisku artyleryjskiego, który wybuchł, raniąc odłamkami śmiertelnie mojego brata Mieczysława. Trudno opisać smutek po tej tragedii. Matka moja przez wiele lat przechowywała czapkę brata, podziurawioną odłamkami.

Wielu Horodniczan uczestniczyło czynnie w drugiej wojnie światowej. Pierwszym był mój kuzyn Władysław Suchecki, powołany w 1940 roku jako “pryzownik” do Armii sowieckiej w azjatyckiej Rosji (listy nadchodziły z Taszkientu i Aszchabadu). Wstąpił on potem do Armii Polskiej, a w jej szeregach brał udział w walkach pod Bydgoszczą, gdzie został ranny. Odnoszony wielokrotnie, w tym Krzyżem Kawalerskim OOP. Do Wojska Polskiego powołano też Bronisława i Eugeniusza Bochenków, Stanisława Czechowskiego, J. Czepowicza, Bronisława i Pawła Jagodzińskich, Bronisława Popiela, Michała i Franciszka Szewczuków, Włodzimierza Winnika i innych. Niektórzy byli ranni, ale wszyscy powrócili do swych rodzin mieszkających już w Polsce.

Trudno wreszcie nie pamiętać o okrucieństwie, jakiego doznali “koloniści”, którzy mieszkali na kolonii “Bortnika” i w nieludzkich warunkach wywiezieni zostali na nieludzką ziemię. Była to rodzina Kitów, Nocuniów, Szwejków i Wysoczańskich, a także mieszkający na tej kolonii gajowy Sułyk z Kaczanówki.

Nadszedł czas wysiedlenia, ekspatriacji, a nie repatriacji, jak akcję tę oficjalnie nazwano. Polacy muszą wyjechać z Horodnicy na Ziemię Zachodnie, bo powstaje “samostijna” Ukraina. Wielkie rozgoryczenie, żal i strach, płacz i rozpacz, bo jak zostawić swoje i wyjechać w nieznanne.

Późną jesienią 1945 roku załadowaliśmy się do wagonu towarowego (węglarki) w Skałacie w trzy rodziny. Skład pociągu to 72 wagony, a w nich ludzie z różnych miejscowości powiatu skałackiego. Podróż była ciężka z długimi postojami na stacjach kolejowych. Pamiętam, że jechał

ze swą rodziną p. Rybczyński, Bigus, Wiewiórka, Stebnicka i inni ze Skałatu. Na niektórych stacjach zaopatrywano się w zupe, ale gorzej było z inwentarzem, dla którego brak było siana i słomy. Kolejarze i maszyniści zebrali od nas w czasie transportu spore ilości bimbru i słoniny, aby jechać dalej.

Jechaliśmy cały miesiąc, zanim dotarliśmy do stacji kolejowej w Wąsoszu, pow. Góra na Dolnym Śląsku. Tu nastąpiło rozładowanie. Część kresowian osiedliła się w Wąsoszu, a część w pobliskich wsiach, zajmując gospodarstwa rolne. Boże Narodzenie spędziliśmy już w nowym miejscu osiedlenia.

Niełatwo było przyzwyczaić się do nowych warunków. Starsi twierdzili, że jesteśmy na obcym terenie i w przeciągu kilku miesięcy wyjedziemy i wrócimy na swoje. Wyjechali, ale nie tam, na piękne Podole. Pozostali tu na zawsze. A o powrocie nie ma mowy, bo i po co, ale myślami tam wciąż jesteśmy, a tu chyba zostaniemy na zawsze. Tu teraz będzie nasza nowa Mała Ojczyzna - ziemia i nasze cmentarze.

## TO I OWO

**B**aśń, napisana przez inż. leśnika Kazimierza Czerwińskiego z Zarubieniec w 1998 roku, opublikowana w "Wiadomościach Gminnych", zachęcająca mieszkańców wsi Imielno, rodaków kresowych, do składania ofiar pieniężnych na rzecz budującego się w Skałacie kościoła.

### Skałacki kupiec

Żyje dotąd w Skałacie stary kupiec, który dawniej nie opuszczał swej hurtowni. Wyręcał go w handlu pośrednicy, a on obsługiwał tylko tutejszych klientów. Miał ich początkowo dużo, lecz z czasem ich liczba zmalała.

Przyczyną tego był dziwny chłód, który zadomowił się w składach i pomieszczeniach. Trwał on przez cały rok i uwidaczniał się szronem, występującym gdzie się dało.

Skąd się on tutaj bierze? - pytali przyjezdni, którzy w lecie tu weszli na chwilę. Kupiec milczał jak głaz, a za progiem mieszczanie mówili, że to z jego wyłącznej winy.

Kalkuluje wszystko na chłodno informowali przyjezdnych - i chłód ukazał się w takiej postaci. W tym chłodzie umarła jego małżonka, a córka ich ledwie zipie...

Była to prawda udowodniona i znana w całym Skałacie. To też kupiec wynajął służącą do prac domowych, bo córka wciąż chorowała. Ale służącą również ziębiła ta rzeczywistość i zamierzała uciec. Odgadł

to jednak właściciel hurtowni i obiecał jej posag, bo była panną. Chcąc nie chcąc mu uwierzyła i pozostała na miejscu. On zaś posyłał ją często po lekarstwa do apteki, bo dbał bardzo o swoje zdrowie.

Raz w drodze do pobliskiej apteki usłyszała uderzenia kilofów i głośne rozmowy. Dochodziły one od strony tutejszego zamku i wzbudziły w niej ciekawość. Pobieгла niemal w tę stronę i ujrzała po chwili kilkunastu mężczyzn. Pracowali w miejscu, gdzie dawniej stał kościół i wydobywali kamienie przysypane ziemią. Stojąca obok kobieta układała je w przyzmy. Czyniła to błyskawicznie w mgnieniu oka i bez odgłosu uderzeń.

Dziwna to rzecz - pomyślała służąca i poszła z powrotem by kupić lekarstwa. Wracała tu jednak przy każdej okazji i stwierdziła z radością, że znowu budują kościół. Spostrzegła, że mury wciąż rosną, a rusztowania je doganiają. Była przy tym ta sama kobieta, którą widziała od początku budowy. Teraz kładła zaprawę murarską i przynosiła murarom cegły. Robiła to także tajemniczym sposobem, tak że oni nie zauważali jej pracy i można przypuszczać, że nie widzieli jej samej.

Dziwiła się temu służąca i opowiedziała o wszystkim córce starego kupca. Ta zaś powtórzyła to ojcu, a on począł czynić wyrzuty służącej, że chodzi bez celu po mieście, a na usprawiedliwienie opowiada bajki.

Wtedy stało się to, czego się nikt nie spodziewał. Leżąca dotąd na biurku buchalteryjna książka uniosła się do góry i odwróciła kartkami do dołu. Wyleciały z niej różne zakładki, a wśród nich spadło na biurko zdjęcie jego zmarłej żony.

- Tę właśnie panią widuję - krzyknęła służąca nie okazując strachu.

- Wierzę tobie dziewczyno - powiedział zalekniony kupiec. Potem na głos się przeżegnał i poszedł do miejsca, gdzie budowano kościół. Bez trudu rozpoznał tu żonę i stanął jak wryty. Mimo dnia i pracujących w pobliżu murarzy ogarnął go strach.

- Czy to ty Melanio? - zapytał, gdy podeszła do niego.

- Chyba nie wątpisz w to mężu - odpowiedziała cicho i uśmiechnęła się przy tym.

- Czego chodzisz po świecie skoro umarłaś - wyszeptał siląc się na odwagę.

- Odpracowuję swe zaniedbania - odpowiedziała smutno.

- Jakie?! - wykrzyknął kupiec.

- Nie sprzeciwiałam się twojej oziębłości do ludzi, tolerowałam twe skąpstwo i pozwoliłam wyobcować ci się ze społeczności, do której należysz.

On słuchał i przyznał, że był właśnie takim jak ona mówiła. Ogarnął go żal za to, co złego czynił, padł na kolana i przyrzekał popra-

wę. Obok przechodził młodziutki kapłan, zatrzymał się i poprosił o ofiarę na dokończenie budowy. Uradowany tym kupiec sięgnął w zanadrze i dał mu garść monet. Zaoferował także posiłki dla pracujących murarzy i obiecał, że będzie im osobiście pomagał. Następnie podniósł głowę do góry i ujrzał przy sobie rozpromienioną żonę. Była cudna jak w dniu ich ślubu. Musnęła go wargami w policzek i znikła.

Ksiądz tego nie widział, lecz odgadł zmianę w usposobieniu kupca i go pobłogosławił. Odtąd w jego domu było przytulnie i ciepło. Córka wnet wyzdrowiała i zajęła się handlem, a jej ojciec pomagał murarzom i witał z nimi służącą, gdy przynosiła posiłki.

Nie uszło to ludzkiej uwadze i zmienili zdanie o kupcu. Poczuli go teraz stawiać za wzór i naśladować we wszystkim.

Może i Ty Czytelniku uczynisz podobnie i dołożysz swoją cegiełkę do budowy świątyni?

**B**iblioteki publicznej w Skałacie chyba nie było. Była natomiast biblioteka szkolna, przeznaczona dla uczniów i nauczycieli powiatu skałackiego, a prowadziła ją wyznaczona do tego nauczycielka. Księgozbiór obejmował książki w języku polskim i ukraińskim, wydane w niepodległej Polsce jak i te, wydane pod zaborem austriackim od połowy XIX wieku. W tych starszych pamiętamy, odmienną od dzisiejszej, pisownię np. komisyja, materyały, peryod. Te nowsze, zapamiętane przez nas, cechowały bardzo długie i barwne opisy krajobrazu i natury.

Po wejściu Armii Czerwonej do Skałatu wykradaliśmy te książki z biblioteki, a przechowywał je w domu Piotr Wasyliszyn.

O drugiej bibliotece w Domu Żołnierza, na pewno dużo mniej, przypomina nam stały jej czytelnik, a nasz rówieśnik Zdzisław Mrozek.

Trzecia biblioteka mieściła się w budynku PSL i liczyła 250 – 300 książek. Były to głównie proza i poezje z okresu klasycyzmu, romantyzmu, pozytywizmu, Młodej Polski i ekspresjonizmu. Aby książki nie dostały się do rąk niepożądanych “dokonałem ich zaboru, podzieliłem między rówieśników, a przez okres okupacji większość z nich przeczytałem” – pisze w swoich wspomnieniach Edward Łańcucki.

**C**ymbalistów w Skałacie było kilku. Wśród nich był ojciec naszego kolegi Piotra Wasyliszyna. Był robotnikiem drogowym (przygotowywał przyzmy kamienia do naprawy bitych dróg). Do skromnego wynagrodzenia (60 zł. na kwartał) dorabiał grając na cymbałach na wiejskich weselach, a także roznoszeniem studziennej wody miejskim notablom. Często bywaliśmy u pp. Wasyliszynów prosząc o zagranie polskiego

hymnu, tak jak to czynił Jankiel w “Panu Tadeuszu”. Nigdy nam nie odmawiał. Grał pięknie, a nam się zdawało, że gra piękniej niż sam Jankiel. W 1940 roku, po aresztowaniu syna przez NKWD postradał z żalu zmysły.

**D**o Tarnorudy, wioski położonej nad Zbruczem, przyjeżdżała co roku jakaś starsza pani. Siadała na brzegu Zbrucza, gdzie wynoszono jej fotel i godzinami wpatrywała się w znajdujący się po sowieckiej stronie rzeki pałac i jego otoczenie. Staruszka, elegancka pani, podobno była dawną właścicielką tego pięknego majątku i pałacu.

**D**yńki – to nic innego jak świeże, niedawno wyjęte z rozkrojonych dyń, pestki. Latem i jesienią chłopcy mieli ich pełne kieszenie. Zjadano się również siemieniem lnianym, buczyną i słonecznikiem, a wszystko to można było nabyć u pewnej starszej kobiety, która siadywała ze swoim małym kramikiem przy drodze na targowicę (ul. Legionów). Chłopcy chcąc jej dokuczyć, wołali: “Ameryka bankrut”. Biedna kobieta broniąc się przed łobuziakami rzucała w nich grudkami ziemi i kamykami i często musiała opuścić to miejsce, by potem znów na nie wrócić. Podobno podczas słynnego “czarnego piątku” w 1929 r. straciła w Stanach Zjednoczonych cały majątek i pozostała bez środków do życia.

**I**wan Bratrura” – takie przezwisko nadano choremu psychicznie człowiekowi, który ubrany w jakiś cudaczny mundur i czapkę bez daszka i obwieszony austriackimi starymi medalami, boso chadzał ulicami Skałatu. Biedny ten człowiek, zaczepiany przez wyzywających go wyrostków, stawał się agresywny, kłął po ukraińsku i brał się do bitki. Miało to miejsce we wczesnych latach 30-tych. W drugiej połowie 1941 roku idąc chodnikiem dawną ulicą Piłsudskiego natknął się na niemiecki patrol. Wzywany do zatrzymania się, zignorował wezwanie, i szedł dalej. Żołdak niemiecki strzelił idącemu w plecy. Iwan Bratrura padł śmiertelnie ranny. dobili go, depcząc piersi i bijąc kolbami po głowie. Tak skatowanego pochowano na “okopisku”.

**L**atem roku 1937 lub 1938 uciekł ze Skałatu do ZSRR st. sierżant Anders, ceniony i zaufany podoficer, prowadzący batalionową kancelarię MOB. Dołączył do niego plutonowy Rojek ze strażnicy granicznej “Łuki Małej”.

**N**a odcinku granicznym kompanii “Kałaharówka” latem 1938 roku miał miejsce niecodzienny wypadek. Z Satanowa, który leżał po drugiej stronie rzeki wybiegła w kierunku Zbrucza kobieta w stroju kąpie-

lowym w białej chustce na głowie. Za nią biegli żołnierze sowieccy, wzywając do zatrzymania i strzelając. Kobieta dobiegła do Zbrucza, wskoczyła do wody i kiedy dopływała już do naszego brzegu, stojący na sowieckim brzegu pogranicznik strzelił trafiając kobietę w głowę. Zwłoki wyłowili nasi żołnierze. Była to ładna i zadbana kobieta, o czym świadczył manicure i pedicure. Jak dowiedział się nasz wywiad, była to Rosjanka, żona dyplomaty włoskiego, który musiał wrócić do Włoch. Żonie jego nie zezwolono na wyjazd. Pogrzeb ofiary tej tragedii miał charakter manifestacyjny, a kondukt pogrzebowy przeszedł brzegiem Zbrucza.

**N**auczyciel na Kresach Wschodnich, a więc i w Skałacie, miał niekwestionowaną, wysoką pozycję społeczną. Działwa i młodzież szkolna przywiązywała się do swoich wychowawców. Nic więc dziwnego, że jeden z nas zapamiętał pożegnanie z nauczycielką, która w 1933 roku opuszczała Skałat.

Choć lekcje już dawno się skończyły – dzieci trzeciej klasy chłopcy i dziewczęta – spieszyły do szkoły, a wraz z nimi podążali rodzice. W klasie, na pierwszym piętrze dzieci zajęły miejsca w ławkach, a rodzice na dostawionych krzesłach. Do sali weszło grono nauczycielskie z dyrektorem szkoły, który poinformował zebranych, że pani Gabriela Samborowa przenosi się wraz ze swoją rodziną do innej miejscowości, po czym podziękował jej za dotychczasową pracę. Wzruszona Pani Samborowa żegnała się z nauczycielami, a kiedy głos się jej załamał – zapłakała głośno jakaś dziewczynka, a potem inne zaczęły jej wtórować. Kiedy ustał płacz, dzieci wręczały kwiaty, a każde z nich, chociaż przez chwilę chciało przytulić się do swojej Pani. Panie z Koła Rodzicielskiego wniosły ciastka i napoje, którymi dzieci chętnie się raczyły, a rodzice otoczyli p. Samborową, dziękując za trud wychowawczy i wypytyując o szczegóły dotyczące nowego miejsca pobytu i pracy.

Ktoś z nauczycieli odprowadził p. Samborową do domu na Księży Kąt, niosąc wiązanki ofiarowanych kwiatów.

Niejedynemu nauczycielowi czy nauczycielce pragnęło pożegnania i odejścia z zapadłej nieraz wsi, oddalonej niekiedy od szlaku komunikacyjnego, a nawet bitej drogi. Przeniesienie z takich wsi do Skałatu graniczyło ze szczęściem, bo to większe szanse na zamążpójście i towarzystwo w długie, jesienne, deszczowe wieczory i lepsze mieszkanie, a co dopiero przeniesienie się ze Skałatu do centralnej Polski jak to przytrafiło się p. Samborowej.

Inny opis wspominający bardzo serdecznie zarówno szkołę jak i swoją wychowawczynię p. Emilię Wyrozumską nadesłał z dalekiego Izraela jeden z dawnych wychowanków Chaim Braunstein.

Był już wieczór, ciemno na ulicach, pociemniało także w klasie, a w niej, o tak późnej porze my uczniowie czwartej klasy. Widocznie zaczęliśmy naukę po południu. Na dworze pochmurne niebo i deszcz, a w powietrzu wisiał jakiś niepokój.

Nie pamiętam dokładnie tematu naszej lekcji, ale nagle w tym mroku usłyszałem głos mojej nauczycielki jeszcze z pierwszej klasy: “Dzieci, módlcie się, Moskale nadchodzą...”

Jestem pewny, że nie miałem wtedy pojęcia kto to są ci Moskale, ale w jej głosie czułem jakąś wielką troskę o naszą bliską przyszłość.

To była Pani Emilia Wyrozumska, moja pierwsza nauczycielka, moja wychowawczyni.

Z tego ciemnego wieczoru pamiętam jeszcze wielki, kolorowy obraz na ścianie, przedstawiający szarżę ułanów przez rzekę. Dzisiaj myślę, że obraz ten łączył się z “Cudem nad Wisłą”. Ale groza zawarta w słowach Pani Wyrozumskiej, nie skończyła się cudem.

Wybuchła wojna i przyszło najgorsze. Z tysięcy Żydów w Skałacie zostały dziesiątki. Po wojnie nie było już tutaj dla nas żadnej przyszłości. Wyjechaliśmy i wędrowaliśmy przez całą Europę i w końcu w latach 1945–1946 dotarliśmy do naszej starej – nowej ojczyzny.

Minęły lata, przeszłość oddaliła się od nas, mówiliśmy innym językiem, ale od czasu do czasu oglądaliśmy się do tyłu ciekawi, co też tam dzieje się w rodzinnym miasteczku, w Skałacie. Czy istnieje ono jeszcze? I z każdym rokiem ta tęsknota się zwiększała, ale nie można było tam pojechać, bo tam przyszli Moskale. Pani Wyrozumska zrozumiała dokładnie, co nas czeka.

Kiedy jednak rozwaliła się baszta krzywdy i zbrodni i można już było pojechać – zaczęła się nowa epoka w moim życiu. Czułem jakiś wewnętrzny przymus: Chaim, ty musisz tam jechać, wrócić do starej ojczyzny, gdzie przeszło i ukradziono ci twoje dzieciństwo, a może jeszcze je znajdziesz...

I ja jeździłem, rokrocznie, czasem dwa razy do roku, aż stało się to dla mnie rodzajem narkotyku, który mną rządził, a ja mu zawsze będę za to wdzięczny. W roku 2002 pojechałem do Skałatu po raz dziesiąty.

Pierwszy raz pojechałem tam w roku 1993 z Podwołoczysk, przez Nowosiólkę i pierwsze kroki skierowałem do szkoły.

Byłem wzruszony. Ta sama szkoła, ten sam budynek. Nic się nie zmieniło. Patrę na okna – te same. Tu i tam była moja klasa. Te same schody, te same drzwi, które otworzyłem tą samą klamką i wszedłem do wnętrza. Nic się nie zmieniło. Tu w tych ścianach kryje się najpiękniejsza część mojej biografii, a ten dom nie jest tylko moją pierwszą szkołą. To dla mnie zaczarowany dom, albo więcej – on jest dla mnie nową świątynią.

Dwa tygodnie byłem ostatnio w Skałacie i tak jak zawsze, codziennie przychodzę do szkoły, chodzę po korytarzach na parterze i na piętrze. Nic się nie zmieniło. Czas stanął w miejscu. Chodzę i szukam moich nauczycieli. Tu był gabinet Pana Wyrozumskiego – teraz klasa szkolna. Tu była moja klasa, tu słyszałem głos Pani Wyrozumskiej, ale gdzie Ona? Szukam Jej... Ze wszystkich nauczycieli w szkole Ona zawsze stawała przed moimi oczami, zawsze widziałem Jej twarz, zawsze słyszałem Jej słowa: “Dzieci, módlcie się...” Czasami wydaje mi się, że Ona wyjdzie i czekam i czekam, bo możliwość powrotu do mojego dzieciństwa zależy od spotkania moich nauczycieli, a przede wszystkim mojej pierwszej nauczycielki, mojej pierwszej wychowawczynie – Pani Emilii Wyrozumskiej. Kiedy zrozumie, że czekam daremnie, wtedy zrozumie także, że nie w moich siłach wrócić do dzieciństwa, do moich najlepszych lat.

Dlatego ja jeszcze próbuję.

Zawsze przed moim wyjazdem ze Skałatu przychodzę przed szkołę, stoję przed wejściem do budynku i stoję dwie - trzy godziny w zadumie, jak w jakiejś hipnozie. Nie widzę, nie czuję, a moje oczy patrzą tylko na ten ogromny dom, szkołę, świątynię...

A czasem wydaje mi się, że słyszę dawną nabożną pieśń “Kiedy ranne...” i Panią Wyrozumską śpiewającą z nami.

A ja jeszcze czekam...

Inne wspomnienie także bardzo serdeczne o swoim umiłowanym nauczycielu dr Tadeuszu Ladenbergerze nadesłał z Kanady z Montrealu dawny uczeń i wychowanek Michał Schönberg-Górski.

Ze wszystkich lekcji w drugiej klasie licealnej najbardziej lubiłem zajęcia z dr Tadeuszem Ladenbergerem. Wykładał nam historię i propedeutykę filozofii. Może dla tego, że lubiłem te przedmioty, a może, dlatego, że nie był zbyt surowy, miał ujmujący sposób bycia i wykładał w sposób bardzo przystępny. Z ustnego egzaminu z historii na egzaminie dojrzałości wyniosłem niezatarte po dzień dzisiejszy uczucie głębokiej sympatii do niego i jego niemal ojcowskiego podejścia.

Z niemieckiej okupacji wyszedłem bez ani jednego dokumentu. Jakaż była moja radość, gdy pod koniec 1946 roku spotkałem go w Warszawie przy ul. Królewskiej 2 i Krakowskiego Przedmieścia w “Domu bez kantów” budynku Wojskowej Komendatury WP. Bez problemu zaświadczył, że był opiekunem drugiej klasy licealnej i pozytywnie zdałem egzamin dojrzałości.

Los zetknął nas ponownie latem 1947 roku, gdy wraz z rodziną przebywałem na wczasach w Brzegu nad Odrą. Zaprosił mego do nas i przy kawie z likierem wspominaliśmy dawne czasy. Nowo założona ro-

dzina, studia, czynności zawodowe w Wojsku Polskim i działalność społeczna w Legii pod egidą gen. Bordziłowskiego sprawiły, że opowiadaniom nie było końca i doba była dla nas zbyt krótka. Niestety na tym skończyła się nasza krótka, a jakże miła znajomość.

**N**icowanie czyli przewracanie na lewą stronę było w czasach naszej wczesnej młodości zabiegiem powszechnie stosowanym. Nicowano, więc ubrania w celu ich odnowienia i odświeżenia. Robili to głównie ubodzy żydowscy krawcy. Woźni w urzędach nicowali koperty, czyli przekładali je na drugą stronę, aby je można ponownie użyć.

**P**recle, duże jak dłoń dorosłego mężczyzny, sprzedawały na rynku przekupki. Były pyszne, mocno przyrumienione, z solą, spieczoną gorącym piecem. Zaliczaliśmy je do smakołyków i rarytasów, chociaż kosztowały tylko pięć groszy.

**R**ok 1938. Graniczna rzeka Zbrucz w Podwoleczyskach. Na wysokim brzegu po sowieckiej stronie w Wołoczyskach ustawiono olbrzymi pomnik Lenina z ręką, wyciągniętą w kierunku Polski. Dowódca Baonu KOP ppłk Pietrzyk uznał to za prowokację i kazał ustawić naprzeciw wyciągniętej ręki wielki dębowy krzyż. Pomnik Lenina natychmiast został usunięty.

**U**lica “SKAŁACKA”. Czy to możliwe by taka była gdziekolwiek w Polsce? A jednak jest taka ulica w Warszawie. Nie jest to, co prawda jakaś wielka arteria tylko mała uliczka w lewobrzeżnej części Warszawy blisko Jeziorka Czerniakowskiego, ale jest i była już przed wojną. Nie udało się niestety ustalić, któremu z rajców miejskich należy ten fakt zawiadzczać.

**W**ycieczki, opisanej na str., 39 i 40 w “Skałacie ...” nie kończyłbym na Malinniku – pisze jeden z Czytelników, uczestnik takiej wycieczki. Doszedłbym do Miodoborów, przeszedł ich grzbietem aż do Połupanówki i tam wstąpił do kościółka, w którym kiedyś byłem na odpuszcie. W czasie mszy św. kościelny chodził z tacą, na którą wierni kładli drobne monety i brali resztę. Brakowało ludziom pieniędzy.

A później poszedłbym długim szpalerem domków, rozłożonych po obu stronach drogi przez Połupanówkę, Stary Skałat i Nowosiółkę Skałacką. Przed domami były ogródki z kwiatkami, a w głębi budynki gospodarcze, stajnie i stodoły, a jeszcze dalej sady. Mógłbym wtedy zobaczyć uwijających się wśród nich pracowitych ludzi, a po drodze prze-

jeżdżące wozy drabiniaste, puste lub załadowane jakimiś płodami rolnymi.

A gdyby dokuczyło mi pragnienie – wstąpiłbym do jakiejś gospodyni i poprosił o garnuszek wody. Ona poszłaby do cembrowanej studni, wyciągnęła z niej wiadro z serwatką czy kwaśnym mlekiem i podając powiedziała: “Napijcie się paniczu, czy panyczu, kwaśnego mleka, na zdrowie”. O zapłacie nie było mowy. W oczach tych ludzi byliśmy “paniczami”. Nasi rówieśnicy na wsi chodzili latem boso, a stopy ich były tak twarde, że biegali po ściernisku nie czyniąc sobie żadnej szkody.

Przechodząc przez Stary Skałat, pomyślałbym, że był on istotnie starszy od Skałatu i chyba lepiej usytuowany w dawnych czasach, gdyż bardzo blisko było do lasu i Miodoborów, gdzie można się było ukryć przed Tatarami.

Idąc wreszcie przez Nowosiótkę, przypomniałbym sobie jak pod nową szkołę kładziono kamień węgielny i wmurowywano akt erekcyjny, a do tulei włożono srebrną monetę 10-cio złotową z podobizną Józefa Piłsudskiego. Nie mogłem wtedy zrozumieć takiego marnotrawstwa pieniędzy.

W roku 1937 w czasie procesu Tuchaczewskiego w Moskwie, wyjechał pewnej nocy z Wołoczysk w kierunku granicy polskiej samochód z dużą szybkością i na pełnych światłach. Nie zatrzymując się na wezwanie sowieckiego strażnika, rozbił barierkę na moście, przejechał na polską stronę i zatrzymał się w odległości kilkuset metrów za mostem. W samochodzie było kilku wyższych oficerów sowieckich, którymi, oczywiście, zajęła się natychmiast “dwójka”, odsyłając ich w głąb kraju.

W tym samym mniej więcej czasie wylądował pod Tarnopolem samolot sowiecki, którego pasażerami byli również wyżsi oficerowie sowieccy.

W 1938 roku, na innym odcinku granicznej rzeki Zbrucz, gdzie teren po stronie sowieckiej był płaski, czerwonoarmiści często przeprowadzali pozorowane ataki na bagnety na domniemanego wroga, dochodząc z okrzykiem “ura!” do samej rzeki. Ponieważ “ataki” te zbyt często się powtarzały, ppłk Pietrzyk kazał zebrać kompanię nad samym Zbruczem i ustawić się w jednym szeregu. Kiedy czerwonoarmiści dobiegli w kolejnym “ataku” na bagnety do Zbrucza – kompania wykonała w tył zwrot, pochyliła się i...opuszczała spodnie.

“Ataki” ustały, ale do Rządu wpłynęła nota dyplomatyczna.

Wierzenia i przesady (być może nie tylko skałackie).  
W Skałacie, a zwłaszcza w okolicznych wsiach, gdzie koń był

podstawową siłą pociągową, widziało się na wiosnę łoszaki, czyli źrebaki obok, idących w zaprzęgu, klaczy. Zobaczyć łoszaka, a dopiero później pierwszego tej wiosny, motyla – było dobrą wróżbą na cały rok. Kolejność odwrotna nie wróżyła nic dobrego.

Dobrą wróżbą na cały miesiąc było zobaczenie księżycy “na nowiu” będąc na wolnym powietrzu. Oglądanie z mieszkania przez szybę było złą zapowiedzią na cały miesiąc.

## ŚWIĘTA W KACZANÓWCE

Jeden z naszych współautorów Edward Pietrzyszyn, którego rodzina pochodziła z pobliskiej wsi Kaczanówki, gdzie i on sam się urodził, przypomniał nam zwyczaj jakiego panowały wówczas, do roku 1939, w okresie świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy i jak urządzano wesela w jego wiosce Kaczanówce.

### Boże Narodzenie

Tęsknotę za utraconą młodością nie odczuwa się na co dzień tak mocno, jak w okresie świąt, a szczególnie w czasie świąt Bożego Narodzenia. W takich chwilach zadumy chciałbym znaleźć się na Ziemi Podolskiej, gdzie stawiałem pierwsze kroki dziecięce, gdzie przeżywałem pierwsze uniesienia i niepokoje, pierwsze radości, smutki i łzy. Dziś po latach trudno już odtworzyć przeżycia tamtych dni. Pozostały tylko wspomnienia, a w nich moja wioska – “wsi spokojna, wsi wesoła...” Kochanowskiego -, w której spędziłem dobrych, kilka najmłodszych lat życia. Niestety, tych czasów już nie ma. Dni, miesiące, lata stale biegną do przodu, a w pamięci zacierają się skutecznie obrazy tamtego okresu, szczególnie te powszednie z codziennego życia. Z tej to przyczyny zrodziła się we mnie chęć przypomnienia chociażby garstki tamtych zachowań, dawnych tradycyjnych obrzędów i zwyczajów, dziś już zanikających i zapominanych.

Najwłaściwszym momentem do przemyśleń i wspomnień są dla mnie święta Bożego Narodzenia. Porównując teraźniejsze świętowanie z wydaje się niedawnymi, ale jakże odległymi dla nas czasami odczuwam jedynie tęsknotę, smutek i żal.

Kiedy zasiadam teraz przy wigilijnym stole w gronie mojej rodziny wydaje mi się, że nadal podtrzymujemy niezmiennie dawną tradycję naszych przodków. Jest bowiem modlitwa, opłatek, krzyżyk i świece na stole, kępka siana, choinka, barszcz z uszkami, ryba, ruskie pierożki i

nawet ta nasza smakowita, podolska kutia. Dzielimy się opłatkiem, syn wygrywa na pianinie kolędy. Pozostali cichutko śpiewają, tak, aby nie narażać się sąsiadom. Ściany działowe są w bloku bardzo cienkie, a po 22-giej obowiązuje cisza. Po wieczery, czekając na telewizyjną pasterkę oglądamy świąteczne programy. Do kościoła już się nie wybieramy. Ja z żoną „bardzo starzy oboje”, a młodzi zmęczeni wytężoną, ponad siły codzienną pracą spragnieni są spokoju i odpoczynku. Wnuczki już śpią. Z chwilą zakończenia transmisji mszy świętej udajemy się na spoczynek. Tak mija nam, jakże odmienny niż dawniej wigilijny wieczór Bożego Narodzenia, a ja położywszy się do łóżka marzę i śnię:...

Oto jestem u dziadków w Kaczanówce. Znalazłem się wśród gromady rówieśników – (dzieci wujostwa) – w czeladnej izbie. „Ziemia” tj. podłoga pokryta jest grubą warstwą grochowej słomy. Dla nas dzieci to długo oczekiwana frajda. Dokazujemy co niemiara. Dzisiaj nam wolno tak hałasować. Skaczymy ze stojących pod ścianami ławek, przewracamy się i koziołkujemy po podłodze. Udając domowe ptactwo, gładząc i piejąc naśladujemy kury. Im głośniej hałasujemy tym lepiej. Tak bowiem zaleca przekazywana z pokolenia na pokolenie przepowiednia prognozująca dobry chów kurcząt i bogaty zbiór jaj.

Do wieczery już jest wszystko przygotowane. Tylko jeszcze ciotki krzątają się przy stole wigilijnym i choince. Stół wymoszczony suto sianem, na nim świąteczny duży, biały obrus, dwie świece gromniczne, naczynia i zastawa. Pod wazami położono opłatki. Na wróżbę:, jeśli podczas kolacji opłatki przykleją się do dna naczynia, będzie to zapowiadać pomyślne plony znajdującym się w misach produktom...

Zapał mrok. Stoimy na ławkach i wypatrujemy przez okna pierwszej gwiazdki na niebie. Niecierpliwimy się. Jesteśmy bardzo głodni. zjedliśmy tylko jeden lekki posiłek, bo u dziadków w dzień wigilijny obowiązywał ścisły post. Tymczasem wujek Franek przyniósł do chaty wiązkę dorodnego owsa i snop pszenicznej słomy. Wiązkę owsa zwaną teraz „Dziadem”, stawia na podwyższeniu w kącie pod ścianą, tuż za stołem. Od tej pory Dziad będzie czuwać w nocnej porze nad duchami i pozostawionym im na talerzu jadłem. Snop słomy pszennej – „Babe” – wsuwa pod łóżko. Odtąd będzie ona czuwać nad śpiącymi, zapewniać im spokojny sen i oddalać złe upiory, majaki i zmary.

Wreszcie jest! Jest gwiazdka na niebie, wołamy ucieszeni i zaproszeni siadamy wraz ze wszystkimi do stołu. Odmawiamy na głos modlitwę, stojąc. Po niej starsi dzieląc się opłatkiem, składają sobie wzajemnie życzenia. Wujek, wsunąwszy „Dziadowi” kilka opłatków, wychodzi na chwilę z babcią i dziadkiem do obory i stajenki, by tam również „przełamać” się opłatkiem z domową zwierzyną – końmi, krowami i psem Burkiem. Kotka też nie pominięto. Podobno, jak mówi legenda, tej nocy

zwierzęta rozmawiają ze sobą ludzkim głosem. Niektórzy w to wierzą, ja nie.

Kiedy już cała rodzina znalazła się w komplecie, przystąpiono do wieczery. Nie pamiętam, w jakiej kolejności podawano poszczególne potrawy. Wiem tylko, że wszystkie były postne i było ich dwanaście, a dania przygotowywano wyłącznie z tego, „co natura stworzyła i co raczył dać Pan Bóg”. W ten wieczór dom był otwarty dla wszystkich, a dla ewentualnego gościa stało na stole dodatkowe nakrycie. Na koniec wieczery podawano kutię. Po jej zjedzeniu, resztki podrzucano do sufitu i jeśli przyczepiły się do powały, to wróżono sobie, że w przyszłym roku będą pomyślne plony zbóż.

Kolacja trwała do późnych godzin. Wszyscy czekali na pasterkę. Czas oczekiwania skracano sobie kolędowaniem i opowiadaniem o osobistych przeżyciach, najczęściej wojennych, chorobowych lub duchach. Niektóre „bajania” były bardzo interesujące, często humorystyczne, wesołe i żartobliwe. Kolędowano posługując się tzw. kantyczkami, zawierającymi teksty różnorodnych kolęd, nie tylko nabożnych, ale też świeckich, przeważnie zabawnych i dowcipnych. Jedną z nich prawie w całości zapamiętałem. Oto ona:

“...A jak jeden zabił wieprza  
co mu było nie trza,  
to się kolędnicy zbiegli  
i całego wieprza zjedli.

A jak zjedli i wypili,  
tak do siebie mówili.  
Uciekajmy po jednemu,  
zeby nas nie bili.

Jak się jeden ostał  
ależ on tam dostał.  
Jak się kija domacali  
ależ jego obracali...”

Na dworze śnieg i mróz. Nie przeszkadza to kolędnikom, którzy chodząc od chałupy do chałupy śpiewają pod oknami gospodarzy kolędy, i składają nieraz dowcipne życzenia:, np. “aby rodziła wam się kapusta i groch, a w każdym kątku było po dzieciątku” itp. Jeśli gospodarze nie chcieli wysłuchać kolędników, stukali palcem w szybę okienną. Na przekazany tym sposobem znak, kolędnicy odchodzili, nie czyniąc hałasu ani szkód (tak było kiedyś, a teraz?..). Dla niechcianych swoich adoratorów, kolędujących pod oknem, panny przygotowywały pierogi z tzw. burdy. Były to pierogi nadziewane makuchem (wytłoczyny z wyciskanego sie-



mienia, podczas produkcji konopnego oleju). Tym przysmakiem częstowano "chudobę" w wigilijną noc. Był to taki sobie, ogólnie aprobowany żart, a nie złośliwość. Chłopcy nie gniewali się. Niekiedy przyjmowali za dobry dla siebie omen.

Na około pół godziny przed pasterką wychodzili z domów członkowie strażackiej, dętej orkiestry i grając na trąbkach (kornetach) kolędę – "Pójdźmy wszyscy do stajenki" – zapraszali mieszkańców do kościoła na pasterkę.

Pierwszy dzień świąt był dniem rodzinnych spotkań, odwiedzin i przyjęć. Był też dniem kolędników, którzy chodząc z gwiazdą, szopką lub Herodem zbierali datki, najczęściej na cele dobroczynne lub gminne organizacje i zespoły.

Drugi dzień świąt – św. Szczepana – był dniem nie tylko modlitwy ale i zabaw, krotocwil, a nawet zabawnych, przyjmowanych bez urazy, psot. Przede wszystkim był to dzień "połaźników". Po wsi chodzono z niedźwiedziem. Dziwny był to "miś"! Nie spotykany gdzie indziej. Zamiast kozucha nosił na sobie odzienie wykonane z plecionej słomy. Był nią owinięty od stóp do głowy. Prowadzony za narzucony na szyję gruby, metalowy łańcuch przez równie groźnego Cygana, któremu towarzyszyła niezmiennie wszędobylska "Szura" z nie odstępującym ją Żydem. Niedźwiedź szczególnie upodobał sobie dziewczęta. Gonił za nimi i łapał je. Dorwaną pannę broniła i ratowała Szura z mężem, naturalnie za złożenie odpowiednio wysokiego haraczu. Jeśli porwana nie miała czym się wykupić, musiała niedźwiedzia i Żyda ucałować. Niekiedy kilkakrotnie.

Dzień św. Szczepana rozpoczynano sprzątaniami chaty. Wstawano skoro świt. Dziada i Babę oraz grochowinę z podłogi wynoszono do ogrodów i tam palono. Stopniowo, w miarę upływu czasu pojawiała się, co raz więcej tych ognisk, aż zapłonęła nimi cała wieś. Niesamowity widok. Jeszcze prawie ciemna noc i setki ognisk. Cała wieś w ogniu, niczym Rzym za czasów Nerona. Żeby jeszcze bardziej uświetnić tę zabawę, podpalano stogi słomy stojące z czasów żniw na łanach pp. Jaruzelskich. Aż dziw, że ten tradycyjny zwyczaj nie spowodował, dokąd sięgam pamięcią, żadnego pożaru, a władze gminne pozwalały na taką "niewinną sobie", imprezę.

Ze sprzątaniami izby musiały się panny bardzo śpieszyć, bo skoro świt do chat wchodzili z prawdziwym koniem "po połaźiu" kawalerowie, niekiedy oczekiwani, tacy, którzy w najbliższej przyszłości mieli zamiar wysłać "swaty". Chłopców, dziękując za życzenia" na ten Nowy Rok, częstowano frykasami i napojami, a konik dostawał w "przetaku" dany porcję owsa. Jeśli koń zostawił coś przy tej okazji na podłodze, panny bardzo się cieszyły, gdyż zapowiadało to rychłe zrękowiny.

W tym dniu jak i około Nowego Roku były czynione i inne psoty. Dedykowano je najczęściej nie lubianym pannom. Zdarzało się, że wychodząc rano z domu, gospodarze zastawali całkowicie rozebraną "zahatę", której to słomą wyścielano drogę od chaty, aż do samego kościoła.

Inna psota polegała na tym, że nocą rozbierano na części wóz lub sianie i wynoszono je na dach domu. Po takiej ekstrawagancji, zawstydzone panny nie wychodziły przez jakiś czas z domu. Gospodarze byli upokorzeni, a sąsiedzi ubawieni. Po niedługim czasie sprawcy przychodzili do panien i ich rodziców z "mohoryczem" (wódka) i przeprosinami. Nie rzadko takie przeprosiny kończyły się przyjaźnią, a nawet ślubem.

## Wielkanoc

Święta wielkanocne zaczynały się w Kaczanówce już w Palmową Niedzielę. Szczególnie cieszyła się młodzież. Czekwały ją niekończące się zabawy, a przede wszystkim koniec ścisłego postu, w czasie którego można było tylko w niedzielę zjeść jakąś strawę lekko okraszoną masłem. Niedziela Palmowa już tylko o tydzień zbliżała z tak wielką niecierpliwością upragnione święta.

Tu w Kaczanówce, a myślę, że i na całym Podolu nie pleciono sztucznych palm. Były one na naszym terenie zupełnie nie znane. U nas święcono tradycyjne palmy – wierzbowe baze ułożone w miotełkę często ozdobione barwinkiem i splecione różnokolorowymi wstążeczkami. Aby zdobyć wierzbowe gałązki chłopcy wybierali się dzień wcześniej nad staw lub polne drogi gdzie rosły wierzby i wyszukiwali najlepiej rozwinięte gałązki. Nie było zwyczaju, jak to jest obecnie kupowania gotowych palm pod kościołem lub na rynku. Po poświęceniu palm i wyjściu z kościoła pobijano się nimi po nogach wołając:

"Łoza bije, nie zabije.

Kto dożyje od dziś tydzień  
paschę zje!"

Przesąd podawał, że kto zje "kotkę" (inaczej bażkę) z poświęconej łoży wierzbowej i uderzy się nią trzy razy ten będzie cały rok zdrowy i będzie długo żył.

Nie było zwyczaju chodzenia na nabożeństwa wielkotygodniowe, ale wszyscy przychodzili w wielką sobotę święcić pokarmy i przy okazji odwiedzić grób Pański.

Do święcenia gospodarze przynosili na plecach w weretach wielkie kosze z paschami, pisankami (często malowanymi na brązowo w wywarze z łupin cebulowych), barankiem cukrowym, z ciasta lub masła,

chlebem, pętami kiełbas i wędzoną szynką, ciastami, chrzanem, czosnkiem i solą. Przynoszono właściwie wszystko co zostało przygotowane na święta. Rozwinięte werety rozkładano na murawie wokół kościoła pod ogrodzeniowym murem. Ksiądz, odmówiwszy krótką modlitwę, idąc powoli kropił święconą wodą przyniesione “jadło”, a kościelny postępujący za księdzem zbierał do koszyka datki, zwykle to nie były pieniądze, a jajka, wędliny i ciasta.

Właściwe święta zaczynały się w niedzielę wcześniej rano rezurekcją. Podczas procesji rezurekcyjnej i po niej, aż do południa, chłopcy oddawali się najmilszej im zabawie – strzelaniu. W tych pirotechnicznych popisach wyróżniał się uczeń lwowskiego gimnazjum Tadeusz Benedyk, (późniejszy cichociemny). Dysponował on jakimś złocistożółtym proszkiem, którego odrobinę nasypywał na kamienny głaz, przykrywał jakąś płytą i po uderzeniu w nią innym kamieniem powodował bardzo głośny wybuch. Nigdy nam nie ujawnił co to był za proszek i skąd go ma.

Wracający w tym dniu z kościoła, a głównie z rezurekcji do domu pozdrawiali się słowami: “Chrystus zmartwychwstał” na co pozostali odpowiadali: “zaiste zmartwychwstał”. Tak było nie tylko u rzymskich katolików, ale także i u grekokatolików, którzy pozdrawiali się w języku ruskim “Chrystos woskres, - istinno woskres”. Po czym następowała największa domowa uroczystość uroczyste niedzielne śniadanie z dzieleniem się święconym jajkiem po którym można było już jeść wszystko co zostało poświęcone w kościele. W dniu tym istniał jeszcze zwyczaj lub gra uprawiana przez chłopców, polegająca na “stukaniu się” gotowanymi na twardo jajkami. Komu udało się stłuc jajko przeciwnika ten je dostawał jako wygraną. Można było w ten sposób, mając jajko z twardą skorupką wygrać parę jaj i objeść się nimi do syta.

W drugi dzień świąt w tzw. “zlewany poniedziałek”, tak jak w całym kraju oblewano się wodą. Chłopcy polowali na dziewczęta. Nierzadko na złapaną pannę wylewano pełne wiadra wody lub doprowadzano do studni i zgiąwszy ją w pół pompowano na jej plecy wodę. Potem lekko poklepując po “siedzeniu” pozwalano jej uciec. Trzeba przyznać, że panny przed tym prysznicem specjalnie się nie broniły gdyż jak mówiło ludowe porzekadło “oblana wodą panna miała u chłopców powodzenie przez cały rok”

W tym też dniu, po obiedzie młode dziewczęta i chłopcy zbierali się przy kościele i bawili do późnego wieczora. Bawiono się wspólnie Polacy i Rusini (Ukraińcy). Tańcząc przy muzyce, którą grali koledzy na harmonii i gitarze lub śpiewając “kudrawce” na placu przykościelnym. Śpiewano i po polsku i po rusku. Bawiono się stosownie do słów śpiewanych kudrawców. Były to piosenki różne - ludowe i taneczne, a nawet wyniesione ze szkoły powszechnej takie jak: “Mam chusteczkę haftowa-

na, co ma cztery rogi” lub “tańcowała igła z nitką...”, albo ruskie dumki “W Czeremoszu hrały fyli, hucułko Kseniu ja tobi na trembiti, szcze, szcze, błyszczce, prysun se...” Niestety nie pamiętam już żadnej z tych właściwych kudrawcom piosenek. Te przykościelne zabawy odbywały się zarówno przy kościele rzymskokatolickim jak i przy cerkwi greckokatolickiej.

Inną ciekawie obchodzoną uroczystością w Kaczanówce były wesela.

### Wesele

Do weselnej biesiady przygotowywano się na długo jeszcze przed zrękowinami. W zależności od bogactwa, statusu społecznego i poważania goody trwały od 2 do 3 dni. Na jakiś czas przed zrękowinami do domu rodziców “upatrzonej” wybranki przychodził “kum” lub swatka z flaszką wódki za “pazuchą”.

Dziś już nie pamiętam, jakich używano zwrotów, zwyczajowo obowiązujących na powitanie rzekomo niespodziewanego gościa. Po tej grzecznościowej ceremonii zasiadano do stołu i przystępowano do wstępnej rozmowy – swoistego targu. Podstawowym tematem była proponowana przez kuma wartość posagu kandydatki na żonę. Im kawaler był zamożniejszy, tym wyższe stawiano wymagania. Spierano się długo i namiętnie. Nie zawsze dochodziło do porozumienia i obopólnej zgody. Strony targując się, wychwalały cnoty, zalety i majątność swoich pupilów. Nie ważne były tu uczucia, miłość i uroda panny. Najistotniejszym argumentem był posag kandydatki na żonę. Poza wianem liczyło się jeszcze zdrowie i predyspozycja do pracy. Kiedy po długich, często burzliwych dysputach dobito targu, wołano dla zwykłej formalności dziewczynę i pytano ją o zgodę. Ta, uprzednio sterroryzowana przez rodziców, często mimo żywionej niechęci do partnera, wyrażała, skrzętnie ukrywając smutek i łzy, “radosną” zgodę. Akt ten pieczętowano przyniesioną przez swatów wódką. Przepijano ugodę, której bez uszczerbku na honorze, nie można było już odwołać. Panna musiała pogodzić się ze swoim losem i być posłuszną swoim rodzicom. Tak nakazywał ustalony w tych okolicach obyczaj i boskie przykazanie: “czcij ojca i matkę swoją”. Nie zawsze tak było i czasem przeważała miłość i prawdziwa radość dziewczyny.

Po kilku dniach, najczęściej w umówioną uprzednio przez swatów niedzielę, przyjeżdżał do domu przyrzeczonej mu panny kawaler, prosił jej rodziców o oddanie mu córki za żonę i o błogosławieństwo. Kiedy kłęczącym pobłogosławiono znakiem św. krzyża, kawaler zakładał pannie zaręczynowy pierścionek. Od tego momentu już nic i nikt ich nie

rozdzieli. Mogą – jako narzeczeni – pójść do księdza i prosić o wyznaczenie daty ślubu i ogłoszenie “zapowiedzi”.

Teraz w domach zarówno narzeczonego jak i narzeczonej następują gorączkowe przygotowania do wesela, a mają na to niewiele czasu tylko tyle ile trwają zapowiedzi, więc około miesiąca. Z pomocą przychodzą krewni i najbliżsi sąsiedzi. Mężczyźni troszczą się o napoje, zwłaszcza alkoholowe. Część zakupują, a część “pędzą” w swoim zakresie. Produkują też z żyta, razowego chleba, drożdży, cukru lub miodu, chmielu i wody tzw. kwas chlebowy, przypominający swoim wyglądem i smakiem złociste, suto pieniące się piwo. Dojrzewanie kwasu trwa długo, więc trzeba się bardzo śpieszyć.

Obydwie rodziny przygotowują się do biesiady weselnej w myśl ludowego przysłowia: “zastaw się, ale postaw...”, albo, “czym chata bogata...” Więc biją wieprze, cielęta i barany. Pod tasakiem padają kury, kaczkę i gęsi. Z kuchni rozchodzi się woń domowego wypieku ciast. Wszystkiego trzeba bardzo dużo. Kłopot w tym, że trudno przewidzieć ile? Na wsi podolskiej rodziny są liczne, a powinowatych i skoligaconych jest jeszcze więcej. Ponadto zachował się zwyczaj, a nawet swego rodzaju obowiązek poczęstowania całej miejscowej młodzieży i zorganizowania im potańcówki. Każde, bowiem wesele było okazją do zabawy dla wszystkich chętnych. Trudno, więc było przewidzieć i ustalić ilość zaproszonych i niezaproszonych gości, a co za tym idzie i potrzeb.

Największe zmartwienie sprawiała szczupłość pomieszczenia. Pół biedy, gdy na dworze jest pogoda i słońce. Wtedy ucztę urządza się w obejściu – na “toku” albo w ogrodzie. W razie niepogody biesiadę trzeba było organizować nawet w kilku miejscach. W izbie czeladnej dla elity i najbliższej rodziny, u sąsiadów dla krewnych, a w spichlerzu lub stodole dla młodzieży.

Kiedy już wszystko jest przygotowane i jest już po zapowiedziach, nadchodzi dzień zaślubin. W przeddzień zaślubin pan młody urządza “wieczór kawalerski”, a panna młoda panieńskie pożegnanie. Spotkania te odbywały się w ściśle ograniczonym gronie. Narzeczonego ucztował wyłącznie w towarzystwie najbliższych przyjaciół, a panna młoda w otoczeniu najserdeczniejszych koleżanek. Podczas gdy pan młody bawił się wesoło i beztrąsko, to jego narzeczone przygotowywała się przy pomocy druzhen do jutrzejszego ślubu. Wszystkie zabiegi krawiecko-fryzjerskie przeplatano degustowaniem win i weselnych smakołyków. Były śpiewy, solowe tańce i skakanki, pogaduszki, niewinne ploteczki, kaskady rozkosznego śmiechu, a czasem i dużo płaczu. Jak to zwykle dzieje się wśród dziewcząt...

Nazajutrz rano do domu panny młodej przybywała przysłana przez pana młodego weselna kapela. Na razie skocznymi marszami wita

przyjeżdżających gości. Druhny dekorują przybyłych bukietami kwiatów, przypinając je na lewej piersi ubrania. Po chwili zjawia się pan młody. Podchodzi do narzeczonej i razem z nią uklękawszy przed rodzicami prosi o błogosławieństwo. Kapela gra rzewną melodię, rodzice pochylonym kładą na plecy kolejno bochen chleba, wypowiadają słowa błogosławieństwa i kreślą rękoma krzyż nad głowami swoich dzieci. Matka panny młodej trzymając w ramionach swoją córkę, płacze razem z nią. W tej, jakże wznieślej chwili, wszyscy obecni ustawiają się przy dźwiękach muzyki do weselnego orszaku. Ten weselny orszak poprzedza grająca marsze kapela. Za nią idzie w otoczeniu pierwszego drużby i druhen para nowożeńców, potem rodzice następnie rodzice chrzestni i zaproszeni goście. Wszyscy weseli i rozbawieni...

Tylko starosta wesela i drugi drużba wydają się być czymś zaafektowani. Rozglądają się, jak by kogoś wypatrywali. Bowiem rzadko udawało się orszakowi przejść bez przeszkód do kościoła. Zawsze trzeba było spodziewać się, że gdzieś po drodze, w trudnym do omińnięcia miejscu miejscowi chłopcy postawią “zaporę” – umajony stół z chlebem i solą i zażądają “myta”. Była to tradycyjnie podejmowana gra. Chłopcy ustawiali w różnych miejscach takie zasadzki, a drużbowie wymyślali fortele jakby je ominąć. Zmieniali trasy przemarszu i kluczyli bocznymi uliczkami, starając się wymanewrować zabiegi młodzieńców i dojść bez przeszkód do kościoła. Teoretycznie było to w Kaczanówce dość łatwe, bo była to bardzo rozległa i rozbudowana wieś przypominająca raczej małe miasteczko z centralnie położonym kościołem. Aby nie dać się “wykiwać” chłopcy ustawiali zapory w kilku miejscach. Ta swoista gra toczyła się w zasadzie nie o myto, ale o to, kto kogo wyprowadzi w pole. To był między zainteresowanymi swego rodzaju, taki sobie honorowy zakład. Powrót z kościoła do domu weselnego odbywał się już bez niespodzianek. Kapela wyprzedziwszy orszak, ponownie witała pod domem biesiadnym powracających z kościoła nowożeńców i gości.

W izbie biesiadnej rozstawione stoły uginają się od różnorodnych dań. Uwagę wszystkich zwraca “korowaj”. Jest to duże pieczywo, pięknie udekorowane, przypominające dzisiejszy tort, lub wielkanocny mazurek. Naprzeciw niego, za stołem na honorowym miejscu zasiądzie pan młody z żoną, a rodzina i goście usiądą według starszeństwa i poważania. Druhny i drużbowie zajmą miejsca gdzieś na skraju stołu tak, aby w razie potrzeby byli gotowi do posług. Stoły i ławy ustawiono pod ścianami dookoła izby, pozostawiając wolną środkową przestrzeń na tańce, które po podstawowym przyjęciu – objedzie – rozpoczynali młodzi małżonkowie, a po nich starosta ze starościna i rodzice. Po kilku tanecznych obrotach do zabawy włączali się pozostali młodzi goście. Starsi pozostawali nadal przy stole, racząc się wszelkim dobrem. (Przypomniała mi się

pewna obiegiowa anegdotka: Otóż pewnego razu zostali zaproszeni na wesele niezbyt zamożni małżonkowie. Nie wiedzieli jak się zachować. Bojąc się, żeby ich nie posądzono o łakomstwo w tej sprzyjającej okazji, nie jedli nic z podawanych dań. Widząc to siedzący po obu ich stronach biesiadnicy nakłaniali ich podsuwając im potrawy do jedzenia. Proszę jeść, spróbujcie, to bardzo smaczne, jedzcie... Nie krępujcie się, prosimy. W końcu bawiąc się, przestano się nimi zajmować. Kiedy głodni wrócili po weselu do domu, mąż zwracając się do żony powiedział: wiesz, gdyby jeszcze raz ktoś poprosił, to bym już się przemógł i jadł.)

Biesiada trwała nieraz do białego dnia. W przerwie, na dłuższy posiłek, kiedy podawano gorące dania, kapela posiliwszy się, wychodziła na dwór. Tu, na "gumnie" – podwórzu – przygotowano plac do tańca dla przybyłej ze wsi młodzieży. To tradycyjny zwyczaj. Kapela przygrywa, część młodzieży tańczy, a starszy drużba z druzną częstują przebywającą na placu młodzież wędlinami i smakołykami, nalewając do podstawionych kieliszków wódkę, wypijają razem z bawiącymi się za pomyślność młodej pary i za zdrowie hojnych gospodarzy. Niekiedy drużba zostawia kolegom dodatkowo jedną lub dwie butelki wódki. Po dwóch, trzech godzinach kapela wraca do chaty, a chłopcy pośpiewawszy, jeszcze jakiś czas, rozchodzą się do domów. Niekiedy dochodzi między nimi do "szamotaniny", a nawet bójek. Najczęściej powodem sporów były dziewczyny.

Biesiada trwa. Tańce, młodzi goście przeplatają grupowymi zabawami, skeczami, dialogami i humorystycznymi monologami. To nic, że niektóre są z "brodami" i na ogół znane. Ważne jest żeby było wesoło. Nie brakowało też organizowanych ad hoc zabawowych inscenizacji takich jak: "... Maryno, Maryno gotuj, że pierogi..." albo

Macieju, a co tam wiesz?  
jabczyńska wieży – wiesz?  
Macieju, Macieju to mi jedno dasz.  
Nie potrzebuje – wiesz?  
A jak cię poproszę ładnie,  
to cię taka myśl napadnie,  
że mi jedno dasz.  
  itd. aż do słów  
a jak pocałuję ładnie,  
to mi jedno dasz.  
Ano to se weź ino to zgnie!

Lub np....Idzie Maciek idzie z bijakiem za pasem....

Na koniec, jeszcze przed "oczepinami" zachował się zwyczaj składania w tańcu pani młodej życzeń. Każdy z gości, kto tylko miał na to ochotę (i pieniądze), podchodził do młodej mężatki i prosił ją do tańca. Poczytywał to sobie za honor i swojego rodzaju powinność. Tańczono samotnie na środku izby. Wszyscy pozostali siedząc lub stojąc, pilnie obserwowali tańczącą parę. Po kilku obrotach partner przystawał i przemyślną przyśpiewką, bardzo zabawną i dowcipną, składał partnerce życzenia. Kapela każdą zwrotkę przyśpiewki powtarzała graniem. Niestety nie zapamiętałem słów ani jednej przyśpiewki. Być może, że ktoś je jeszcze z dawnych kaczanowian pamięta. Chętnych zawsze było sporo. Przeważnie kawalerów. W ten sposób starali się na siebie zwrócić uwagę. Oprócz składania tych szczególnych gratulacji i życzeń, wręczano parze młodej na szczęście i na początek nowej drogi życia podarunki. Były to datki pieniężne, które pani młoda zbierała do trzymanej w tym celu chusteczki. Niektórzy zasobniejsi, wręczając większej wartości banknot, podnosili go w górę, demonstrując w ten sposób swoją szczodropliwość. Gest taki przyjmowany był z aplauzem. Nie budził zastrzeżeń. Takie zachowanie aprobowano, bo taki był wtedy zwyczaj.

Niespostrzeżenie zbliża się północ. Czas na "oczepiny". Ale co to? Co się dzieje? Nie ma panny młodej! Uciekła, schowała się, pozostawiając, "zmartwionego i przerażonego męża". Drużby pocieszają go, jak mogą. W zamian proponują mu nawet siebie. To nie pomaga. "Załamany odrzuca ofertę i razem z drużbą pilnie poszukuje żony. Wreszcie po krótkiej chwili pani daje się odnaleźć. Wybucha spontaniczna radość. Kapela gra skoczne tańce. Goście skaczą, wywijają hołubce. Pot spływa z czoła. Kołomyjki, polki i mazurki coraz wolniejsze. Wreszcie orkiestra umilkła. Zmęczeni tańcem goście zajmują miejsca przy stole. Kuchenne wnoszą i stawiają na stole świeże gorące dania. Teraz wśród licznych toastów, w dalszym ciągu śpiewanych, goście jedząc oczekują na oczepiny.

Starościna, postawiwszy krzesło na środku izby, sadza na nim młodą mężatkę. Ta ze spuszczoną głową i zakrytą rękoma twarzą (płacze lub udaje, że płacze) zajmuje przygotowane miejsce. Podchodzi matka, obejmuje córkę, a drużba zdejmując "mołoduszce" z głowy wianek i rzuca go za siebie w stronę biesiadników. Dziewczęta starają się go złapać. Tej, której to się uda los zapewnia bardzo szybko zamążpójście. Starościna zdejmując welon, a na jego miejsce nakłada chustkę, którą zawiązuje pod brodą. Tym aktem, starościna zamyka ostatecznie zrzękowiny. Od tej pory młoda mężatka, już jako "niewistka" traci niejako więzy z rodzicami i łączy się całkowicie z nową, mężowską rodziną. Pojutrze opuści dom rodzinny i przejdzie nieodwołalnie pod opiekę męża do domu teściów.

Tymczasem ucztą dobiega końca. Zmęczeni biesiadnicy pomалу opuszczają weselny dom. Druźbowie, drużny oraz członkowie bliższej i dalszej rodziny proszeni są na tzw. “poprawiny”.

Drugi dzień przeznaczony jest na odpoczynek i poprawiny. W tym dniu spotykają się członkowie obu rodzin, zapraszani są także najbliżsi sąsiedzi, starosta ze starościna i kum lub swatka na spokojny już prawie domowy sąsiedzki obiad i poczęstunek, który trwa aż do wieczora.

Następnego dnia, a przeważnie jest to już trzeci dzień zaślubin i uroczystości weselnych odbywały się przenosiny. Było to święto rodzinne, w którym udział brali rodzice obu małżonków, najbliżsi krewni, starosta i starościna, rodzice chrzestni, drużny i druźbowie oraz kum lub swatka.

W późne przedpołudnie, tak, aby zdążyć na obiad do domu pana młodego, ładowano na wozy wiano “niewistki”. Najpierw wkładając duży ozdobny, meblowy kufel, załadowany po brzegi odzieżą, bielizną i pościelą. Na nią kładziono ogromną pierzynę i trzy duże poduszki. Siedzące na wozie drużny trzymają w rękach wielkie lustro i oprawione w rami duże święte obrazy: Matki Boskiej, Pana Jezusa i św. Rodziny. Stół, ławy i elementy dużego dwu osobowego łoża załadowano na drugi drabiniasty wóz. Ponadto do wozu uwiązano na powrozie wysoko dojną i obowiązkowo młodą krowę. Młodzi z rodzicami wsiadali do bryczki (najczęściej wypożyczonej). Kapela gra marsza i cała kawalkada rusza stępem spod chaty. Tymczasem kapela na innej furmance jedzie cwałem do domu teściów. Korowód przemierza się przez wieś powoli, tak, aby wszyscy widzieli i podziwiali, jaki wiozą posag.

Już dojechali do teściów, ale co to?.. Brama wprawdzie otwarta, ale drzwi do chaty zamknięte. Cisza, nikogo tu nie widać i tylko pies łańcuchowy ujada. Młodzi stukają do drzwi. Dopiero po dobrej chwili uchylają się te “dzwierze”, wychyla się teściowa i wypytuje przybyłych, po co tu i z czym przyjechali. Młodzi opisują szczegółowo, co przywieźli i proszą pokornie o przyjęcie ich do domu. Synowa musi jeszcze przyrzec, że będzie posłuszną i pracowitą. Po “namyśle” teściowie otwierają na oścież drzwi, witają chlebem i solą oraz proszą wszystkich do izby na poczęstunek. Kapela gra. Zabawa zaczyna się od nowa.

Niestety przenosiny kończą czas weselnej zabawy. Od następnego dnia zaczyna się już codzienny trud pracy młodego małżeństwa w nowym układzie rodzinnym, gdzie często najmłodsza synowa zgodnie z przyrzeczeniem traktowana bywa bardziej jak służąca niż współgospodyni. Ponieważ bardzo rzadko zdarzało się na wsi w latach trzydziestych ubiegłego wieku, aby młodzi małżonkowie od razu po uroczystościach weselnych przeprowadzali się do własnej chaty, na własne samodzielne gospodarstwo. Przy bardzo dużym rozdrobieniu ziemi ornej liczył się

każdy jej “zagon”. Tu życie stworzyło od dawien dawna, obwarowane tradycją, niepisane prawo rodzinne. Aby nie zubożać rodowego gospodarstwa nie dzielono gruntu, a dopisywano do majątku rodowego ziemie wniesione w posagu. Jedynie rodzice ustnie ustalali jaką część majątku po ich śmierci przypadnie poszczególnym dzieciom. Tym sposobem łącząc pola w jednym ręku, rodzina stawała się bogatsza z szansami, nieznanego chociażby, rozwoju. Zdarzało się, że w jednej chacie żyły i wspólnie gospodarzyły dwie lub trzy rodziny. Głową tej wielopokoleniowej rodziny był ojciec lub najstarszy syn. Majątek stale był własnością rodziców. To gwarantowało jemu i jego żonie niepodważalne dożywocie. Ten patriachar zmuszał wszystkich do poprawnego współżycia i wzajemnego szanowania się. Można powiedzieć, że w takiej komórce społecznej panowała jak gdyby rodzinna komuna, w której wszystko dzielono między sobą sprawiedliwie, stosownie do umowy i słownie przekazanego przez ojca majątku. Dopiero po śmierci rodziców następował podział gospodarstwa. Odbywało się to bez notariusza i sądu. Wystarczyło wszelkie zmiany w tej sprawie zgłosić w odpowiednim dziale gminnego urzędu. Nie pamiętam, aby rodzeństwo kwestionowało wolę zmarłych rodziców. Była ona świętą dla żyjących. To dziwne, bo w innych sprawach, np. w sporach o przysłowiową miedzę, ci sami bogobojni i “nad wyraz spokojni” ludzie gotowi byli ciężko się pobić. W tym ustnie przekazanym spadku (często nawet bez świadków) najstarszy syn dostawał i obejmował całe “obejście” – gospodarstwo i przypisaną mu przez ojca większą część ziemi. Był jedynie zobowiązany do materiałowego i fizycznego współudziału w budowie nowego “obejścia” dla młodszego rodzeństwa. W ten sposób, jakby naturalny, tworzyły się na wsi nowe rodziny i przyszłe pokolenia. Tak powstawały w Kaczanówce klany, związane rodzinnymi korzeniami z tą ziemią między innymi: Benedyków, Czopów, Dupli, Kowalów, Kormanów, Kwiatków, Poczynków, które wywodziły się z jednego pnia.

## DWA SKAŁACKIE WSPOMNIENIA

### Sanio Bernstein

W bóżnicy “beit hamidrasz” (dom nauki), z której nie pozostał ślad, w pobliżu pięknej kiedyś synagogi, Sanio Bernstein zwykł był w wielkie święta prowadzić drugą część porannej modlitwy zwaną “musof”.

Jego też zaszczytano prowadzeniem szczególnie uroczystej modlitwy w Wigilię Jom Kipur, Sądneho Dnia., Mimo, że nie był zawodowym kantorem Sanio budził u współwyznawców powszechny szacunek i uznanie ze względu na swój miły, miękki jak jedwab ujmujący głos, przemawiający do serc i uczuć. Jego piękne melodie dźwięczą po dziś dzień w moich uszach obok najpiękniejszych pieśni ludowych i oper. A minęło od tego czasu więcej niż siedemdziesiąt lat.

Wspominam go jednak nie tylko ze względu na jego czarujący głos. W przedwojennej Polsce Sanio utrzymywał swoją rodzinę ze skupu i sprzedaży zboża. Nie przelewało się u niego, szczególnie na przednówku, ale nigdy nie narzekał. Po tym jak Sowieci wtargnęli do Polski i zaczęli wprowadzać swoje porządki, wykupywać co się dało i nakłaniać rolników do obowiązkowych dostaw, Sanio znalazł się w trudnej sytuacji. Jak długo chłopci nabywali z przedwojennych zapasów materiały skórę i inne potrzebne artykuły w zamian za swoje zboże, Sanio jakoś wiązał koniec z końcem. Gdy zapasy zostały wyczerpane, Sanio znalazł się w beznadziejnej sytuacji. Wtedy to z ust jego padło brzemiennie w następstwa ukraińskie powiedzonko: “Chaj bude, hirsze ałe insze” (Niech będzie gorzej, ale inaczej). Wypowiedział je w nieszczęśliwą godzinę. Gdy to “hirsze” nadeszło, gdy Niemcy wkroczyli kilka miesięcy później do Skałatu, Sanio został zgładzony wraz z całą rodziną.

### Kantor wymiany na kulach

Ileć mnie dostrzegął wołał: “bolszewiku chodź tutaj!” Przez długie lata, dopóki nie podrosłem, nie miałem pojęcia, dlaczego mnie tak przezywał i co to oznaczało. Później dowiedziałem się, że znał mojego ojca z Syberii, który po wyjściu z obozu austriackich jeńców wojennych wziętych do niewoli jesienią 1914 roku pod Przemyślem, ożenił się w 1919 roku w Irkucku z przebywającą na zesłaniu Chaną Reichman. Gdy podchodziłem do niego częstował mnie cukierkiem i w mgnieniu oka szczypał mój policzek, czego bezskutecznie próbowałem uniknąć.

Żydzi nazywali go Meilech du Kriwimer (Kulawy Meilech). Można go było spotkać w pogodne przedpołudnia opartego na dwóch kulach w przejściu z ulicy 3 Maja na Rynek, między sklepem starych Lewiterów, którzy sprzedawali gazety, znaczki pocztowe i weksle, a wyszynkiem Tenenbaumów. Biedaczysko stracił podczas I Wojny Światowej obie nogi. Zarabiał na życie skupem i odsprzedażą obcej waluty, głównie dolarów amerykańskich. Pochodziły one od Skałaczan, którzy wyemigrowali za chlebem do krajów półkuli zachodniej. To oni wspomagali swoje rodziny dwa razy do roku przed Wielkanocą i Nowym Rokiem przeważnie banknotami dziesięcio lub dwudziesto dolarowymi. Nieliczni, którym szczęście uśmiechnęło się na obczyźnie, przysyłali kilka razy do roku większe banknoty.

## POECI ZIEMI SKAŁACKIEJ

### Kazimiera Zawistowska poetka i tłumaczka z Supranówki

Zapomniana poetka Ziemi Podolskiej Kazimiera Zawistowska urodziła się u stóp “miodoborskiej puszczy, wśród białych wsi podolskich i przycerkiewnych cmentarzy” 17 stycznia 1870 roku, w Rasztowcach na Podolu. Córka doktora Henryka Jasińskiego, uczestnika powstania styczniowego, później redaktora i publicysty “*Dziennika Lwowskiego*” i “*Gazety Narodowej*” i Albertyny z Torosiewiczów.

Ojciec jej za czynny udział w Powstaniu Styczniowym został uwięziony w słynnym więzieniu Kufstein w Alpach austriackich i został mu odebrany stopień uniwersytecki - doktorat.

Lata dzieciinne K. Zawistowska spędziła w domu w atmosferze wysokiej kultury duchowej, przywiązania do tradycji narodowych, religijnych i niepodległościowych. W domu pobierała początkowe nauki, które następnie pogłębiła na studiach w Szwajcarii i we Włoszech.

Po powrocie do kraju poślubiła Stanisława Zawistowskiego herbu Jastrzębiec, ziemianina podolskiego. Zamieszkała w majątku Supranówka położonym 4 km od Podwołoczysk, gdzie razem z mężem zajmowała się prowadzeniem gospodarstwa oraz wychowywaniem trójki dzieci.

Bardzo często znudzona atmosferą wsi wyjeżdżała do Krakowa, gdzie poznała poetów związanych z “*Życiem*” i “*Chimerą*”. Zafascynowana poezją francuską tłumaczy na język polski utwory Baudelaire’a i Verlaine’a.

Obok tego tworzyła własne wiersze, które zamieszczała w czasopiśmie krakowskich takich jak “*Życie*” krakowskie, “*Krytyka*” i

“Chimera”<sup>7</sup>. W całości zostały wydane dopiero po jej śmierci po raz pierwszy przez S. Wyrzykowskiego w 1923 r., a następnie przez jej córkę w roku 1982 oraz ostatnio w 2002 roku<sup>8</sup>.

Monotonne życie na wsi we “wrażliwej marzycielskiej duszy” poetki ukształtowało melancholiczną poezję, opiewającą uroki ziemi stepowej, uwieńczonej kurhanami, pełnymi legendarnych wspomnień i nieokreślonych przeżyć.

*“Z ognisk pastuszych bije blask czerwony  
Złocą się iskry przez dymy przesiane  
I słyhać głosy tęskne rozśpiewane  
Rusińskich dumek rozelkane tony (...)”  
(Jesień)*

Czasem odzywał się w niej bunt krwi, żądza miłosego upojenia  
“Czy wiesz, co to rozkosz? Czy Cię nie poruszy  
Szept białych kwiatów w takie noce parne?  
Pójdź!... ja Ci włosy me rozplotę czarne,  
Węzem pożądań wejdę do Twojej duszy!”  
(Herodiada)

albo w innym wierszu:

*Więc wśród tych blasków, co się złotem jarzą,  
Ramiona w przestrzeń gdzieś szłą uścisk miękko -  
I na pierś czyjaś chce się upaść twarzą  
I otoczonym być kochaną ręką -  
I z ust spragnionych wszystkie przelać skargi  
W czyjeś kochane, czyjeś słodkie wargi  
(Wieczorem)*

lub nostalgiczna tęsknota za niebem

*“Więc miłująca i umiłowana  
Jak w glorię słońca szła w ogień dla Pana  
Przez skry płomienne przeszła żarnych stosów  
Do rozłożonych różanych niebiosów  
(Św. Agnieszka)*

<sup>7</sup> Stanisław Wyrzykowski - *Ver sacrum* - Poemat mojej młodości -Pamiętnik z zapisem biograficznym życia K. Zawistowskiej, napisany w r. 1947 (rękopis w Bibliotece Narodowej)

<sup>8</sup> Najnowszym opracowaniem wierszy Kazimiery Zawistowskiej jest Antologia pt.: “Polskie poetessy” (Poetki polskie) wydana w Sankt Petersburgu w 2002 r w języku rosyjskim w przekładzie Natalii Astaflewej (z. d. Czeszejko-Sochackiej)

Dlatego też przez wielu krytyków określana była mianem “Chimeryczki z Supranówki”<sup>9</sup>. Twórczość Kazimiery Zawistowskiej nosi cechy tak zwanej poezji młodopolskiej i uważa się ją za jedną z pierwszych polskich poetek “kobiecych”. W wielu jej wierszach pojawia się element prowokacji obyczajowej zwłaszcza w sferze erotyzmu. Bohaterkami jej wierszy są zarówno święte jak i kurtyzany, ale erotyzm w nich pozbawiony jest drastyczności z powodu estetyzacji osiągniętej przez użycie liryki i oddalenia w czasie<sup>10</sup>.

Zmarła śmiercią samobójczą 28 lutego 1902 roku w Krakowie. Pochowana została w Supranówce na Podolu na cmentarzu w pobliżu cerkwi, gdzie obecnie, mimo, że stara część cmentarza została prawie całkowicie zniszczona, zachował się obelisk na jej grobie z napisem: “Kazimiera z Jasińskich Zawistowska ur.17 I 1870, zm. 28 II 1902” oraz fragment jej wiersza o św. Agnieszce:

*“Pan na jej duszę, jak na złotą harfę  
Dłonie położył - i rzekł: Moją będzie (...)”*

W końcu lipca 2002 dwaj członkowie Klubu “Podole” pp. A Gołębiowski i T. Hussak, odwiedzając miejsca swojego urodzenia w Podwoleczyskach i Zadnieszówce, nie ominęli Supranówki, odnaleźli grób Kazimiery Zawistowskiej i złożyli na nim kwiaty. W setną rocznicę śmierci Poetki.

## SKAŁAT ROZŚPIEWANY

Istnieje o nas, Polakach, opinia, że jesteśmy narodem mało rozśpiewanym. Nie dotyczy ona jednak Skałatu i Ziemi Skałackiej lat trzydziestych i wcześniejszych ubiegłego wieku.

Śpiew towarzyszył nam już od kolebki, nad którą matka z pieśnią, kołysanką na ustach, pochylała się, układając dziecko do snu.

W szkole powszechnej śpiew był takim samym przedmiotem jak każdy inny i miał oceny na świadectwie. Śpiewu uczyli nas nauczyciele, przygotowani w seminariach do nauczania tego przedmiotu, prowadzenia chóru, a często także grający na instrumentach muzycznych.

Uczono nas pieśni ludowych, patriotycznych i religijnych, a przechodząc koło szkoły o różnych porach dnia słyszało się z otwartych okien pieśni, ćwiczone na lekcjach śpiewu.

<sup>9</sup> Zbigniew Hauser - Polskie groby na Kresach - *Roczniki Lwowskie* -Instytut Lwowski, Warszawa 1992

<sup>10</sup> Jadwiga Zacharska - Zawistowska Kazimiera - *Poetki przełomu XIX i XX w. Antologia*, Białystok 2000

Co bardziej uzdolnieni głosowo śpiewali w chórach szkolnych, na porankach i okolicznościowych akademiach, a kulminacją sezonu śpiewaczego były, organizowane w skali powiatowej, doroczne święta pieśni.

Rozśpiewana była wieś skałacka, a tę samą melodię śpiewano przy różnych okazjach do słów polskich i ukraińskich. Śpiewano, więc nie tylko dumkę M. Gosławskiego “Gdyby orłem być...” lub “Na Podolu biały kamień...”, ale także typowe dla regionu skałackiego pieśni weselne “Rutko zieleniutka” i “Cóż ja temu winna” lub “Kiedy jadę”. Tę ostatnią śpiewano w Kaczanówce.

Rozśpiewana była także młodzież skałacka, zwłaszcza na Man-tiawie. Zbierała się po pracy w małych zespołach, często na łąkach nad-rzecznych lub w domu ludowym i przy wtórze harmonii, mandoliny lub bardziej regionalnego instrumentu, jakim była bałałajka i śpiewała polskie pieśni i dumki ukraińskie.

Rozśpiewane było także wojsko, nie tylko w kolumnach, masze-rujących na ćwiczenia, ale w koszarach, gdzie dzień rozpoczynano i koń-czono pieśnią. Pamiętam jeszcze dziś piękną pieśń wieczorną “Zapada zmrok, już świat ukofysany...” śpiewaną po znojnym dniu przez żołnie-rzy, skoszarowanych we wczesnych latach trzydziestych w gmachu “So-koła”, obok którego mieszkaliśmy.

Niewątpliwym samorodnym talentem dyrygenckim był w Skała-cie nasz kolega, powszechnie lubiany Jaś Daszkiewicz, pod którego kie-runkiem śpiewaliśmy na ostatniej w przedwojennym Skałacie akademii sierpniowej w Domu Żołnierza, a później, w pierwszych dniach zaczyna-jącej się sowieckiej obecności – nad grobem zmarłego nagle kolegi J. Liskowackiego.

W ponurych latach jednej i drugiej okupacji zorganizował Jaś Daszkiewicz niewielki chórek dziewcząt, które pięknym wykonaniem wzruszających pieśni religijnych uświetniały niedzielne nabożeństwa w kościele.

W okresie międzywojennym w Skałacie istniał jeszcze jeden chór. Był to chór męski złożony z miejscowych nauczycieli i urzędników państwowych, a którego dyrygentem przez długie lata był nauczyciel i dyrektor szkoły żeńskiej Jan Wisiecki. Chór ten słynął między innymi z tego, że poza uświetnianiem śpiewem jedynie sumy w kościele, oraz akademii państwowych śpiewał także kolędując po prywatnych, zaprzy-jaźnionych domach, kwestując na rzecz ubogich.

*I porzuciwszy gniew, nadzieję, pychę,  
wolni od przekleństw i wolni od burz  
dziękczynnych westchnień ślemy modły ciche...*

## POŚWIĘCENIE NOWEGO KOŚCIOŁA p.w. Św. ANNY W SKAŁACIE

**D**nia 26 lipca 2002 roku o godz. 12-tej odbyła się uroczystość poświę-cenia nowo wybudowanego parafialnego kościoła rzymskokatolic-kiego pod wezwaniem św. Anny w Skałacie.

Poświęcenie kościoła odbyło się bardzo uroczystie. Mszę św. ce-lebrował i poświęcenia kościoła dokonał w imieniu Jego Eminencji kar-dynała Mariana Jaworskiego Metropolity Lwowa biskup pomocniczy Marian Buczek w asyście 20 kapłanów pracujących na tamtejszym terenie oraz przedstawiciele zarówno cerkwi prawosławnej jak i kościoła grecko-katolickiego. W uroczystości uczestniczyły też liczne siostry zakonne pracujące w sąsiednich parafiach. Byli też obecni przedstawiciele władz miasta z p. mer Natalią Stankowską na czele.

Mimo, że uroczystość poświęcenia kościoła odbywała się w dzień powszedni (w dzień pracy, w piątek 26 lipca 2002 r.) do kościoła przybyło bardzo dużo wiernych ze Skałatu oraz z okolicznych miejscowości takich jak Stary Skałat, Nowosiółka Skałacka, Zarubińce, Nowe Sióło, Kołodziejówka, Podwołoczyska, a nawet z innych dalszych okolic, tak, że kościół nie mógł pomieścić wszystkich wiernych i część ludzi mimo padającego deszczu stała na placu przykościelnym. Kościół zapeł-nił się wiernymi już na dwie godziny przed rozpoczęciem uroczystości i przez ten czas wierni modlili się śpiewając naprzemian z miejscowym chórem pieśni kościelne.

Nie zabrakło też gości z Polski. Przybyły dwie grupy pielgrzy-mów - urodzonych skałaczan i darczyńców. Grupa z Leszna reprezentu-jąca woj. wielkopolskie, lubuskie, dolnośląskie i opolskie oraz grupa z Warszawy, którzy przywieźli swe dary dla nowo wybudowanego kościoła (wysokie ołtarzowe lichtarze (Leszno) i złoty ręcznie haftowany ornat (Warszawa).

Uroczystości poświęcenia kościoła rozpoczęły się od powitania przez ks. Proboszcza Romana Stadnika popa parafii prawosławnej i księ-dza grekokatolickiego, którzy wraz z procesjami wiernych i z licznymi chorągwiami przybyli na tę uroczystość. Następnie punktualnie o godzi-nie 12-tej proboszcz wprowadził bp. Mariana Buczka do świątyni oraz przy stopniach ołtarza wygłosił mowę powitalną, w której prosił biskupa, aby zechciał poświęcić ten nowy Dom Boży i nadać mu imię patronki - Św. Anny. Podczas uroczystej Mszy św. odprawianej w koncelebrze z



licznymi kapłanami, niektóre jej części były czytane poza językiem polskim także w języku ukraińskim (lekcja, ewangelia i odśpiewane wspólnie w obu językach "Ojcze nasz"). Po poświęceniu kościoła oraz powierzeniu opieki nad nim patronce kościoła św. Annie, pięknym kazaniu biskupa o miłości bliźniego, procesji, a także dziękczynnym przemówieniu końcowym proboszcza, zabrała głos pani mer miasta Skałatu, dziękując ciepłymi słowami biskupowi, proboszczowi, mieszkańcom miasta i gościom zagranicznym za pomoc w budowie kościoła, który według jej słów będzie jednoczył zarówno społeczność lokalną jak i wiąże ją z dawnymi, a obecnie zagranicznymi, mieszkańcami Skałatu. Jednocześnie ofiarowała biskupowi piękny porcelanowy wazon wykonany specjalnie na tę uroczystość, ozdobiony herbem Skałatu i wizerunkiem nowo poświęconego kościoła, a także dwa mniejsze wazoniki z tymi samymi emblematami, przedstawicielom z zagranicy, aby w dalszym ciągu pamiętali o Skałacie. Całą uroczystość uświetniał piękny śpiew kościelnego chóru młodzieży skałackiej.

Radość i głębokie wzruszenie miejscowej ludności wyznania rzymskokatolickiego widoczne były na wszystkich twarzach. Widać było, że są szczęśliwi i dumni z ukończenia wspólnego dzieła, mimo, że do całkowitego ukończenia kościoła jeszcze jest daleko. Brak posadzki, ołtarzy, ławek oraz dzwonów. Ukryte w ziemi i wykopane w 1992 r. dzwony tylko częściowo nadają się do użytku. Dwa małe zachowały się dobrze natomiast największy jest pęknięty i należałoby go odlać od nowa, ale ponieważ jest zabytkiem z 1925 r. nie można go przetopić i trzeba odlać nowy. Dlatego też zwracamy się z apelem i gorącą prośbą do wszystkich Rodaków w Kraju i Zagranicą, zwłaszcza do byłych mieszkańców Skałatu, o dalsze ofiary w celu wykonania pozostałych jeszcze prac wykończeniowych.

\* \* \* \* \*

Parafia rzym.-kat. w Skałacie powstała w roku 1632 za czasów Krzysztofa Wichrowskiego, miecznika halickiego w 32 lata od nadania miastu praw magdeburskich, czyli od założenia miasta.

Pierwszy kościół w stylu romańskim ufundowała Katarzyna z Szembeków Sieniawska w roku 1643. Budowę nowego, większego, murewanego kościoła rozpoczęto w 1816 roku. Ukończony został i konsekrowany w roku 1827 pod wezwaniem *Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny*.

W roku 1898 podczas wielkiego pożaru spłonęło w Skałacie prawie całe miasto wraz z kościołem. Kościół został bardzo szybko odbu-

dowany, według projektu znanego architekta prof. Teodora Talowskiego<sup>11</sup>.

Wydarzenie to ówczesny dziennikarz sygnowany literą "a" tak opisał w Tygodniku Ilustrowanym w roku 1901 ( t. X., nr 40, str. 695). -

#### **"Poświęcenie Kościoła w Skałacie.**

*W Skałacie miasteczku powiatowym w Galicji Wschodniej, położonym nad rzeką Gniłą, dorzeczem Zbrucza, odbyła się w końcu sierpnia piękna uroczystość. W obecności namiestnika Galicji, Leona ks. Pinińskiego, który przybył, aby osobiście wziąć udział w tym obchodzie, ważnym dla jego okolic rodzinnych, poświęcił ks. arcybiskup Józef Weber nowy kościół rzymsko-katolicki, wzniesiony w miejscu dawnego, który w roku 1898 z całym prawie miasteczkiem padł pastwą pożaru. Nowy kościół, jako dzieło znanego zaszczytnie architekta, Talowskiego z Krakowa<sup>12</sup> noszący wybitne cechy jego talentu i twórczości, zasługuje na uwagę. Zbudowany w stylu romańsko - gotyckim, w kształcie krzyża, z surowej cegły, liczy 45 m. długości, z czego 9 m. przypada na prezbiterium, a 36 m. na właściwą świątynię o trzech nawach. Kościół jest tak przestronny, że może pomieścić do 4,000 ludzi. Prześlizne sklepienie wykonał budowniczy Wiśniewski z Brzeżan; wielkie stylowe okna dają mnóstwo światła; posadzka jest kamienna; z obydwóch stron przylegają do świątyni zakrystye. Wieża kościoła ma 50 m. wysokości, a hełm jej założony jest na ośmiokącie; na frontowej ścianie wieży wykuty z kamienia Pan Jezus na krzyżu. Budowa kościoła kosztowała dotychczas około 100,000 koron."*

W opisie z roku 1901 pominięto, że na wieży kościoła poniżej gotyckiego okna znajdowała się okrągła tarcza zegara i że na skrzyżowaniu nawy głównej z transeptem naw bocznych, na stromym gotyckim dachu, wznosiła się wieżyczka sygnaturki.

Architektonicznie budynek kościoła nawiązywał do tego, co ówczesni historycy sztuki nazywali "gotykiem nadwiślańskim", co miało oznaczać, że budowla "odtworza w neogotyku formy narodowe".

W okresie międzywojennym w kościele znajdowało się pięć ołtarzy: ołtarz główny w prezbiterium z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej oraz po dwa ołtarze w bocznych nawach ustawione w ramionach

<sup>11</sup> Prof. Teodor Talowski kierownik Katedry Rysunku Ręcznego i Ornamentowego na Wydziale Architektonicznym Politechniki Lwowskiej budowniczy kościołów: parafialnego pod wezwaniem *Matki Bożej Nieustającej Pomocy* w Tarnopolu (zniszczonego w tym samym czasie, co kościół w Skałacie, na jego miejscu obecnie znajduje się dom towarowy), *św. Elżbiety* we Lwowie oraz *Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny* w Kamionce Strumiłowej.

<sup>12</sup> Pomyłka dziennikarza - patrz przypis nr 11

krzyża i dwa na wprost naw, ołtarz Matki Bożej Pocieszycielki, której obraz wydobyty z gruzów zachował się i znajduje się w nowym kościele, ołtarz św. Teresy od Dzieciątka Jezus., a w ołtarzach bocznych figura św. Anny, i prawdopodobnie obraz św. Michała.

W oknach znajdowały się wielobarwne witraże, z których jeden z wizerunkiem - św. Salezego był sygnowany nazwiskiem proboszcza dziekana ks. Franciszka Mynarskiego.

W czasie działań wojennych wieża kościoła została uszkodzona pociskami artyleryjskimi w niedzielę dnia 12 marca 1944, podczas sumy, kiedy ks. Józef Lisowski wygłaszał kazanie. Mimo zniszczenia chóru i organów nikt z wiernych nie został ranny, udało się uniknąć paniki i doprowadzić mszę św. do końca. Mimo uszkodzeń kościół był czynny do połowy roku 1945, kiedy musieli opuścić Skałat - proboszcz - ks. dziekan Jan Ferens, i wikariusze - ks. Józef Lisowski i ks. Antoni Romańczuk.

Zamknięty i sukcesywnie niszczony kościół był jednak otaczany szacunkiem i czcią przez pozostałą katolicką ludność Skałatu, czego dowodem mogły być stale świeże kwiaty umieszczane przy głównych drzwiach kościoła.

Zdewastowany po 1946 roku kościół został na polecenie ówczesnych władz wysadzony w powietrze w latach 60-tych przez jednego z mieszkańców Skałatu. Na części uporządkowanego placu uzyskanego po zburzonym kościele i dawnym rynku wybudowano dom towarowy.

W dawnej plebani, która od 1945 roku przechodziła burzliwe dzieje, przez jakiś czas była kuźnią, piekarnią, szkołą muzyczną, a w odzyskanej w 1991 r., po wyremontowaniu została zorganizowana kaplica parafialna pod wezwaniem św. Anny. Pełniła ona tę rolę aż do czasu wybudowania nowego kościoła.

Z dawnego kościoła zachowały się dzwony, które przetrwały ukryte w ziemi od 1945 do 1992 roku, kiedy to dwa z nich po odkopaniu zostały zawieszane na prowizorycznej metalowej dzwonnicy. Zachowały się także cztery figury świętych z głównego ołtarza, oraz z bocznych ołtarzy - figura, św. Anny i obraz Matki Bożej. Niestety nie wszystko z kościoła udało się uratować. Były próby uratowania między innymi figury Matki Boskiej. Pani Anna Murmyło, jak wynika z relacji jej córki p. Lilki Dąmbrowskiej, w przeddzień wysadzenia kościoła w Skałacie poszła wraz z koleżanką Ukrainką do kościoła, aby wynieść figurę Matki Boskiej. Tam ją złapano i aresztowano. Po trzech dniach, kiedy kościół już został zniszczony, została zwolniona z aresztu.

Starania o budowę nowego kościoła rozpoczął ks. Stanisław Mularz. Kamień węgielny pod budowę nowego kościoła położono w 1995 r. Właściwą budowę rozpoczął ks. proboszcz - Bogusław Grędyśa, a konty-

nuował i doprowadził do ukończenia oraz poświęcenia kościoła w dniu 26 lipca 2002 r. ks. proboszcz Roman Stadnik.

Obecnie zbudowany kościół jest nieco mniejszy od przedwojennego, nawiązujący nieco stylem do dawnego neogotyckiego kościoła, zwłaszcza swoimi szczytowymi zwieńczeniami bocznych kaplic. Jest także kościołem w kształcie krzyża, ale tylko z jedną nawą, z dwoma bocznymi kaplicami, jedną zakrystią oraz posiada sklepienie kasetonowe, a nie łukowe jak kościół przedwojenny. Posiada także na stromym gotyckim dachu wieżyczkę sygnaturki, a nad głównym wejściem ośmiokątną wieżę zwieńczoną wysmukłym hełmem.

“I chce się wierzyć, że kiedy na wieży zawisną uratowane dzwony to tak jak dawniej dzwonić będą na Anioł Pański i na pożar, na radość i na śmierć... i nieść się ponad żywymi polami..., aż po Nowosiółkę, i dalej, hen aż po Miodobory”.<sup>13</sup>

*Narody tworzące świat leżą w grobowcach  
porośniętych wilgotnym lasem.*

Janusz Kotański

*Tadeusz Hussak*

## W BUSZU ZAPOMNIANYCH CMENTARZY

W “podróż sentymentalną” na Kresy wybrała się dziesięcioosobowa grupa “zakochanych w Podolu”. Punktem głównym podróży było poświęcenie w dniu 26 lipca 2002 r. odbudowanego kościoła w Skałacie, dawnym mieście powiatowym w woj. tarnopolskim. Ale mnie i p. Antoniego interesowała możliwość spenetrowania okolic miejsc naszych urodzeń. Praktycznie rzecz biorąc, urodziliśmy się obaj w Podwołoczyskach (ja, co prawda w Zadnieszówce, ale dzisiaj to po prostu przedmieście Podwołoczysk).

Postanowiliśmy, więc “urwać się” z grupy po uroczystościach, w Skałacie i pojeździć na własną rękę po znajomych okolicach. Okazało się to dziecinnie proste, jako że p. Antoni miał w Podwołoczyskach krewnego z samochodem, który chętnie zgodził się powozić nas po bliskich nam okolicach.

<sup>13</sup> “Skałat...” - Głosy Podolan - Zeszyt specjalny nr.1 r. 2000

Do swojej "podróży sentymentalnej" p. Antoni przygotował się bardzo starannie. Sporządził plan miejscowości, ulic, domów i cmentarzy, które zamierzał odwiedzić. Zaopatrzył się w odpowiednią ilość zniczy i - solidny sekator. Znicze rzecz zrozumiała, ale sekator? Okazało się jednak już w Skalacie, jak bardzo miał rację...

Zapuszczony, dawno nieczynny cmentarz, bujna zieleń, nie zachęcały do poszukiwań. Ale p. Antoni miał dobrą pamięć i przebijając się przez gęstwinę młodego lasu odnalazł grób swojego wuja i przy pomocy sekatora doprowadził go do stanu oglądalności. Na marginesie mówiąc, jego wuj był osobą znaną i szanowaną w mieście, ale... było to z górą 70 lat temu...

Kiedy jeszcze staliśmy przy szczątkach starej furty cmentarnej, polską przystanąła. "Panowie z Polski?" "Tak z Warszawy". "A czego Pan tam szukał?", zwróciła się do p. Antoniego. "Grobow rodzinnych", odpowiedział. Kobieta przyjrzała mu się bacznie. "A jak się Pan nazywa?" "Gołębiowski". "Gołębiowski?", zamyśliła się kobieta. "W naszej szkole mieliśmy bardzo dobrą panią nauczycielkę, nazywała się Gołębiowska". "To była moja mama", odpowiedział zaskoczony p. Antoni. Zapanowała chwila ciszy. Kobieta pokiwała głową i pociągnęwszy za smycz pieska, ruszyła w dalszą drogę, mówiąc już jakby do siebie: "tyle lat, co za spotkanie".

Staliśmy jeszcze chwilę w milczeniu, chociaż wydaje się, że szukając grobów naszych bliskich zapominamy, że te przeszło 70 lat, które minęły to cała epoka, w której nawet cmentarze zdążyły się zestarzeć! Spotkana przy cmentarzu kobieta to wydarzenie tak przypadkowe, że aż niezwykłe, przecież jednak prawdziwe. Ale, niestety, to już tylko wąta nić między tamtymi laty, a dniem dzisiejszym.

W Podwołoczyskach było już znacznie trudniej. Stary dawno zapomniany cmentarz, zginął całkowicie w bujnej zieleni. To już prawdziwy busz. W mrocznej gęstwinie, tu i ówdzie ślady rozpadających się nagrobków. Przedzierając się przez ten "busz" p. Antoni wspólnie z kolegami z naszej grupy, którzy dojechali tu razem z nami by wkrótce jechać dalej, pozostawiając nas obu w Podwołoczyskach, dotarli wreszcie do wyjątkowo dobrze trzymającego się grobu: stał nagrobek i - o dziwo - metalowe ogrodzenie! To właśnie był poszukiwany grób dziadka p. Antoniego, również o tym samym imieniu. Dziadek, Antoni Gołębiowski, był po I wojnie światowej znanym i szanowanym obywatelem Podwołoczysk, długoletnim wice burmistrzem miasta. Zmarł w 1929 roku.

Ale wygląd grobu był szokujący. Wyrastały z niego liczne i całkiem spore pędy drzew oplatające cały grobowiec. Poszedł w ruch sekator, jednak pewne gałęzie trzeba było najpierw łamać, a później podcięte wyrwać. Wszyscy pracowali wytrwale, by oczyścić ten niewielki sto-

sunkowo grobowiec. Oczyszczono także otoczenie grobu i tablicę nagrobną. Pan Antoni zapalił znicze. W rezultacie odnaleziony i "odnowiony" grobowiec znalazł się w wyciętym niby-tunelu, gdzie przez kilka godzin płonąć będą spokojnie znicze. A później, oczywiście, zgasną, młody las zacznie powoli odrabiać "straty" poniesione od cięć sekatora...

Jeszcze w Warszawie powiedzieliśmy sobie, że gdy już będziemy w Podwołoczyskach, to obowiązkowo wstąpimy do Supranówki, by odwiedzić grób prawie u nas zapomnianej poetki Kazimiery Zawistowskiej. O istnieniu tego grobu dowiedzieliśmy się z obszernego artykułu Z. Hausera "Polskie groby na Kresach", zamieszczonego w "Rocznikach Lwowskich 1992".

Supranówka to niewielka wieś, odległa od Podwołoczysk o około 5 km, leżąca na zachód od miasta, w dolinie rzeki Samiec. Droga z Podwołoczysk, marna, kamienista, przebiega obok śmietników miejskich. Wieś cicha, senna, domów prawie nie widać, - toną w zieleni. Zatrzymujemy się na placu przed cerkwią, położoną na wysokiej skarpcie.

Po stromych schodach wdrapujemy się na górę, by wreszcie stanąć u wrót cerkwi. Jest zamknięta, za nią widać gęszcz starego cmentarza. Panuje absolutna cisza, nie widać żywego ducha. Pan Antoni zmartwiony kolejnym buszem, zaczyna wątpić, czy damy radę, ja wzywam do cierpliwości, proponuję chwile zaczekać. Mija kilka minut i oto na dróżce prowadzącej do cmentarza w stronę cerkwi pojawia się jak duch jakiś mężczyzna. Wyjaśniamy mu skąd jesteśmy i czego szukamy. Tłumaczy nam z zakłopotaniem, że nie wie, ale radzi poczekać, aż zbiegnie na dół i dowie się u kogoś ze starszych osób. Pozostajemy pod cerkwią, mija ze dwadzieścia minut, nasz informator wraca zadowolony. Prowadzi nas na zaplecze cerkwi i na pierwszym wzniesieniu, nie dalej niż kilkanaście metrów od cerkwi, pokazuje nam zasłonięty częściowo młodymi pędami drzew nagrobek. Jesteśmy na miejscu. Nasz pomocnik z zadowoleniem pomaga wyrwać młode pędy drzew oraz bujną trawę. W końcu grobowiec został oczyszczony. W czasie tych czynności opowiadamy w skrócie zainteresowanemu pomocnikowi, kto tu leży. A więc: polska poetka Kazimiera Zawistowska, która żyła i mieszkała tu, w Supranówce pod koniec XIX wieku. Dalej, że pisała piękne wiersze o Podolu i Rusinach, że polubiła ten lud i te okolice, oraz, że, chociaż zmarła gdzie indziej, kazała się pochować w Supranówce.

Na oczyszczonym grobowcu składamy kwiaty. Chwilę stoimy w milczeniu, razem z naszym informatorem. Jeszcze próbujemy odczytać tablicę nagrobną. Krótkie życie poetki wyznaczają daty: 17 I 1870 - 28 II 1902. Trudno czytelne, ale przecież to już sto lat. To dobrze, że nie ominięliśmy Supranówki. Nasza, bowiem tutaj obecność i te skromne wiązanki kwiatów to pomost pamięci przerzucony ponad całym wiekiem!

Dziękując serdecznie naszemu nieoczekiwanemu pomocnikowi, schodzimy powoli w dół, w stronę wsi. Raz jeszcze oglądamy się. Pomnik, oczyszczony z gałęzi i krzewów, góruje wyraźnie na wzgórku. Zauważą go wszyscy, którzy znajdą się obok cerkwi, dopóki busz znowu nie zacznie go zasłaniać.

Na dole podchodzimy do jednego w pobliżu domu, przy sprzątanii, czy remoncie, którego pracuje kilka osób. Widząc, że nasza tutaj obecność budzi pewne zainteresowanie, powtarzamy to samo, co mówiliśmy na górze spotkanemu mężczyźnie. Jedna z kobiet rezolutnie stwierdza: *“Koby by my znały, jaka to Pani tam spoczywaje, my by pamiatały o jeji hrobie”*. Dziękujemy za tę wypowiedź. Ruszamy z powrotem do Podwołoczysk, a stamtąd do mojej rodzinnej wsi.

Jesteśmy pod wrażeniem tej krótkiej wizyty w Supranówce. Obaj zgadzamy się, że problem wykracza daleko poza granice Supranówki. W dziesiątkach miast i miasteczek, w setkach wsi na Kresach umierają cmentarze. Na wielu z nich znajdują się groby ludzi zasługujących na to, by przedłużyć o nich pamięć. Bo pamięć to miejsce w historii i w umysłach żyjących pokoleń.

Cmentarze to szczególnie zapis historyczny i dokumentacja działalności naszych przodków i bliskich, którzy tam spoczywają, to jedna z istotnych sił, które są bodźcem naszych, Polaków, podróży sentymentalnych... Znane jest, bowiem powiedzenie, że człowiek umiera dwa razy: pierwszy raz, gdy umiera faktycznie i składany jest w oznaczonym grobie i drugi raz - ostatecznie - gdy giną cmentarze.

Wracając, do Supranówki. Marzy mi się idea powiadomienia Rady Wiejskiej w tej wsi, a za jej pośrednictwem mieszkańców, bardziej szczegółowo o tym, co pisała Kazimiera Zawistowska i dlaczego tak pokochała Rusinów oraz piękną ziemię podolską, że kazała się pochować właśnie w Supranówce. Niech mieszkańcy tej cichej i zapomnianej wsi też mają powód do dumy. I jeszcze jedno: marzy mi się także, by o tym grobie pamiętali organizatorzy wycieczek podróży sentymentalnych z kraju na Podole. Bowiem tak się układają ludzkie zainteresowania, że jedni chcą oglądać ruiny zamków, czy jaskinie gipsowe Krzywca, a inni szukać naszych historycznych śladów na cmentarzach...

A że Supranówka leży na uboczu, że droga z Podwołoczysk marna i pociąg w niej nie zatrzymuje się - zostawmy to mieszkańcom. W rozwijających się kontaktach z Polską ta naprawdę uroczą wieś może zyskać sławę i zainteresowanie za sprawą grobu, który tak doskonale mieści się w naszych wspólnych, polsko-ukraińskich perspektywach współżycia.

Chaim Braunstein

## SMUTNE WSPOMNIENIA

Miałem dwanaście lat kiedy wybuchła druga wojna światowa, a dwa lata później, 22 czerwca 1941 roku, kiedy Niemcy zaatakowali Związek Radziecki, byłem wciąż jeszcze młody, by tak jak inni członkowie społeczności żydowskiej nie zdawać sobie sprawy z tego co nas czeka w następnych dwóch – trzech latach. Ludzie starsi, pamiętający pierwszą wojnę światową, myśleli nawet, że coś się zmieni na lepsze.

Ludność żydowska zajmowała się przeważnie handlem i kiedy “oswobodziła nas krasnaja armia” straciła cały swój majątek w ciągu kilku dni. Nie można było protestować, ale po cichu płakać. Cieszyli się żydowscy komuniści, a na świecie były ich miliony. Skończyli w większości w Gułagach.

Według różnych źródeł ludność żydowska w Skałacie liczyła w 1941 roku 4600 osób i była w tym mieście największą grupą etniczną. W 1942 r. Niemcy przesiedlili do Skałatu ponad 8000 Żydów. Mieszkałi w żydowskiej części miasta, po trzy – cztery rodziny w jednym pokoju.

Panował wielki głód. Przeżywaliśmy straszne dni i noce, ale jeszcze nie przeczuwaliśmy co nas czeka. Plany niemieckie wobec nas wciąż były jeszcze tajne.

Zaczęły się akcje, najpierw te “dobrowolne”. 30 i 31 sierpnia 1942 roku. Wszystkie babcie, dziadkowie, biedota, inwalidzi, bezdomni zostali przewiezieni do bóżnicy, stamtąd do Tarnopola, a następnie do Bełżca. Myślę, że nikt z nich nie żył już, kiedy ten pociąg przyjechał do ostatniej stacji.

Następowały teraz akcja za akcją, a najstraszniejsza miała miejsce 21–22 października 1942 roku, kiedy to ponad 3000 Żydów wywieziono do Bełżca.

W lipcu 1943 roku Skałat był “judenfrei” – bez Żydów. Dzielnica żydowska została zburzona, a lagier skałacki rozbity i zamknięty.

Zostało około 200 – 300 Żydów, którym w jakiś sposób udało się uratować. Znaleźli się oni w strasznej sytuacji. Szukali pomocy i miejsca, gdzie można by przeżyć ten okrutny czas. Niemcy szukali ich dzień i noc, a wśród tych, którzy się uratowali były także dzieci. Byliśmy wtedy bardzo samotni.

Większa część uratowanych ukrywała się w okolicznych lasach takich jak Malinnik, Okno, Ostra Mogiła. Żyli tam w strasznych warunkach, a na każdym kroku czyhała śmierć. Byli Polacy i Ukraińcy, którzy

pomagali, ale byli i tacy, którzy zdradzili Boga i Chrystusa i pomagali Niemcom znaleźć ukrywających się Żydów. Po wojnie, w 1945 roku wyjechaliśmy do Polski. Większość zatrzymała się na Górnym Śląsku, w rejonie Katowic. Ja znalazłem się w Bytomiu, Plac Grunwaldzki 6.

Po kilku miesiącach zaczęła się nasza wędrówka do Palestyny, naszej ojczyzny. Odbywała się nielegalnie przez Czechosłowację, Niemcy i Francję i trwała dwa lata.

W 1947 roku większość z nas była już w Palestynie, rządzonej wtedy przez Anglików. Inni pojechali do Stanów Zjednoczonych i Kanady.

W 1944 r. skończyła się dla nas wojna w Skałacie, a w 1947 roku zaczęła się dla nas wojna o naszą niepodległość. Braliśmy w niej udział, ale tutaj sytuacja była już inna: była w nas wielka wiara w naszą przyszłość.

Kiedy w 1949 roku skończyła się wojna, nasi ludzie szukali miejsca, gdzie można by zacząć budować tę naszą przyszłość. I choć straszne rany, zadane przez wojnę były wciąż nie zabliźnione, wszyscy ciężko pracowaliśmy. Budowaliśmy nasze domy, kształciliśmy się, zakładali rodziny, rodziły się dzieci, rosło nowe pokolenie. Niektórzy z nas kończyli akademie i dochodzili do wysokich stanowisk, jak Joel Weinraub (miał dom w centrum miasta), który został generałem naszej armii i w swoim czasie był bardzo znaną osobistością.

Ale i teraz blisko 60 lat po tamtej strasznej wojnie, mimo iż zadane przez nią ciężkie rany wciąż bolą – nie straciłem wiary w dobroć człowieka.

Każdy z nas, bowiem jest kandydatem na anioła lub na diabła, a w naszych rękach jest wybór.

*Mijają ludzkie pokolenia  
jak fale, gdy wiatr morzem zmąci  
i nie masz godów ich pamięci  
i nie masz bólów ich wspomnień*

## ODSŁONIĘCIE POMNIKA MĘCZEŃSTWA ŻYDÓW

W dniu 9 lipca 2002 r. z inicjatywy i staraniem Żydów ze Stanów Zjednoczonych i Izraela, którzy przeżyli likwidację getta, podczas

okupacji niemieckiej w Skałacie w roku 1943, odbyło się odsłonięcie kamiennego obelisku i 13 macew, uratowanych z dawnego żydowskiego cmentarza, zniszczonego przez władze sowieckie.

Udział w tej uroczystości wzięli przedstawiciele społeczności żydowskiej, którzy przyjechali z zagranicy oraz lokalne władze z panią Natalią Stankowską merem miasta na czele. Po okolicznościowych przemówieniach przedstawiciele społeczności żydowskiej, w których jeden z przemawiających cytował fragmenty z naszej książki "Skałat...", a drugie przemówienie pana Michała Schönberga-Górskiego podajemy poniżej. Po przemówieniu Pani Mer, złożeniu pod obeliskiem kwiatów i odmówieniu Kadiusz'u uroczystość zakończono.

\* \* \* \* \*

Jak długo żyjemy jest nadzieja – nadzieja na lepsze.

Ci, którzy podjęli decyzję i przyłożyli rękę do likwidacji miejscowego cmentarza żydowskiego, uczynili niewymowną krzywdę nie tylko zmarłym i ich żywym pobratymcom, ale i dobremu imieniu miejscowej społeczności.

A jak mówiłem przed sześcioma laty na polach pod Nowosiółką<sup>14</sup> –.Nie czas teraz na wspomnianie wzajemnych żalów, nieporozumień i krzywd. Módlmy się! Wy, którzy tu żyjecie i my, rozproszeni po całym świecie. Oby Bóg Wszechmogący przebaczył im, bo nie wiedzieli, co czynili.

Waszemu pokoleniu i Waszym władzom przyszło za tę krzywdę wynagrodzić.

Serdeczne dzięki i chwała tym wszystkim, dzięki którym, nagrobki naszych przodków nie walają się po ulicach miasta. Szczególna wdzięczność należy się panom Jarosławowi Muzyczcze, Bohdanowi Martyniukowi i Stadnykowi za ich trud i wykonane dzieło.

Podobnie jak baszty stanowią świadectwo dawnej przeszłości, tak wzniesiony tu monument świadczyć będzie na wieki, że ta ziemia na przestrzeni kilku stuleci gościła naszych rodaków, którzy swoją pracą i staraniem pomagali w budowaniu, rozwijaniu i kształtowaniu jej wizerunku.

Życie nasze, życie niedobitków strasznej zawieruchy z czasów okupacji hitlerowskiej, chyli się ku końcowi. Kto wie, czy w tym miejscu odrodzi się kiedykolwiek gmina żydowska. Dlatego w Wasze ręce oddajemy opiekę nad odsłoniętym dzisiaj pomnikiem nadziei, że Wy, obywa-

<sup>14</sup> Patrz Przypis 2.

tele i Wy, duchowi przywódcy miasta, strzec będziecie świętości tego miejsca cegiełkę do Waszej odbudowy i rozkwitu.

Wszystkim, którzy przerwali swoje codzienne z taką troską i dbałością, z jaką strzeżecie waszych cmentarzy.

Chociaż rozdzielają nas morza i oceany, nic nie jest w stanie zatrzeć w naszej pamięci i w naszych sercach uczucia przywiązania do tej ziemi, do jej krajobrazów i do tych Samarytan, którzy pomogli nam przeżyć ciężkie czasy. Chcielibyśmy, aby ziemię naszej młodości rozwijały się i kwitły, czego Wam z całego serca życzymy. Tak jak dawniej chętnie dołożymy, choć małą zajęcia i przybyli tutaj, aby razem z nami uczestniczyć w uroczystości zwycięstwa dobra nad złem – serdecznie dziękujemy.

“Niech was wszystkich Wszchemogący obdarzy dobrym zdrowiem, obfitymi plonami i wszelkim dobrem. Niech pokój panuje w waszych domostwach i w stosunkach z waszymi sąsiadami”.

Niech Wszchemogący wszystkim Wam błogosławi!

Przypis 14/2 Fragment przemówienia z czerwca 1996 r. podczas odsłonięcia pomnika pomordowanym Żydom w Nowosiółce Skałackiej na które powołuje się Michał Schönberg – Górski w Skałacie.

“Każdą grudkę ziemi, którą weźmiecie na tym polu w swe dłonie i spróbujecie wyżąć, krew się poleje. Aby opisać ogrom nieszczęścia i beznadziejnej rozpacz, które były udziałem naszych sióstr i braci, zgładzonych na tym polu przed pięćdziesięciu trzema laty, trzeba by talentu wielkiego włoskiego pisarza Dantego autora “Piekle”.

We wspólnej mogile leżą tu szczątki tysiąca trzystu mężczyzn, kobiet, dzieci i niemowląt zakatowanych na śmierć, zastrzelonych lub żywcem zakopanych, a ich jedynym przewinieniem było to, że byli potomkami Izraela.

I my stojący dzisiaj na miejscu, które wydaje się być ich mogiłą, mogliśmy się w niej znaleźć, albo podzielić ich los, gdyby nie pomocna ręka, którą nam podali, w tej jakże ciężkiej godzinie, ludzie tej ziemi.

Tym wszystkim ludziom dobrej woli, ich potomkom, którzy w godzinie, strasznej próby okazali nam pomoc użyczając:

- spragnionym – kubek wody lub mleka;
- głodnym – kromkę chleba czy gorącej strawy;
- bezdomnym tułaczom – dach nad głową, choćby na jedną noc;
- ściganym – chwilowy schowek podczas oblawy albo pogromu

tym wszystkim, co podczas nieszczęścia pocieszyli nas dobrym słowem, albo przyjazną poradą, bo to jedno, co mieli i dać nam mogli – tym wszystkim dziękujemy z całego serca.

Chwała na wysokości szczególnie Sprawiedliwym Tego Świata wśród was, którzy z narażeniem własnego życia i życia swoich najbliższych i najuko-

chańszych – przechowali i uratowali nas tutaj przybyłych i niemało innych, którzy na tą uroczystość przybyć nie mogli<sup>4</sup>.

Hebrajskie przysłowie rzecze: „kto uratował choćby jedną duszę, jakby uratował świat cały. Nie ma ceny na życie komuś uratowane; nie ma słów, które mogą wyrazić wdzięczność. Nie ma wynagrodzenia, które może się wydawać zbyt sowe.”

Przylecieliśmy z różnych zakątków świata, nie po to tylko, aby ten pomnik odsłonić, ale aby z tej okazji złożyć hołd Sprawiedliwym tej oto ziemi, którzy w Sodomie i Gomorze hitlerowskiej okupacji, idąc w ślady Chrystusa, znaleźli w swoim sercu tyle miłosierdzia, aby nas ratować. Niech pamięć o nich będzie po wsze czasy symbolem dobroci serca i odwagi ducha, kielkującym ziarnem nadziei i przyjaźni między naszymi społecznościami.

“Niech was wszystkich Wszchemogący obdarzy dobrym zdrowiem, obfitymi plonami i wszelkim dobrem. Niech pokój panuje w waszych domostwach i w stosunkach z waszymi sąsiadami”.

a – Nie zawsze udawało się uratować ukrywanych Żydów. Jak pisze pani Czesława Kmieciovą ginęli nie tylko ci których ukrywano, ale i ci którzy ukrywali i ratowali Żydów. W czasie okupacji niemieckiej w latach 1941 – 1943, młoda dziewczyna Bronka Malicka, która mieszkała na Mantiawie, ukrywała u siebie w domu Żydówkę. Po wykryciu tego faktu Niemcy aresztowali Bronkę i ukrywającą się Żydówkę, zaprowadzili je na rynek i tam publicznie rozstrzelali.

*stracone Kresy, stracone na wieki, ludzie wygnani,  
miasta przemienione, rzeki straciły kolor...”*

Janusz Kotański

## SKAŁAT DZISIEJSZY

Podczas wycieczki na Podole i pobytu naszej grupy w Skałacie w lipcu 2002 r. udało się nam uzyskać folder, reklamujący miasto i zachęcający do jego zwiedzania. Folder został wydany staraniem Ewhena Markiwa, który przedstawia historię miasta widzianą oczyma historyka ukraińskiego i współczesny jego rozwój. Jest to zupełnie inny pogląd na historię tej ziemi. W związku, z czym nasuwa się pytanie, czy jest ona na pewno obiektywna i czy łatwo się nam, byłym mieszkańcom, z nią zgodzić, mimo, że widać u autora lokalny patriotyzm związany z tym, magicznym, miejscem, jakim jest Skałat. Dlatego też dołączamy jego tłumaczenie pozostawiając osąd Czytelnikom, jak i wrażenia jednego z uczestników ostatniej wycieczki do Skałatu współautora opracowania pana Edwarda Łańcuckiego.

## Skałat w oczach współczesnego mieszkańca

**M**ałe miasta, z ich obliczem, naznaczonym trudem codziennego życia i z barwnymi obrazami budowli i ulic, zachowały dla nas, współcześnie żyjących, wieczne symbole naszego narodu.

Do takich miast należy i Skałat, którego historia sięga zamierchłej przeszłości. Miasto leży u podnóża trzech skał w południowo-zachodnich Miodoborach. Stąd też, zdaniem badaczy, pochodzi nazwa naszej wsi, o której pierwsze wzmianki znaleźć można w źródłach pisanych z 1564 roku.

Skałat stał się miastem w r. 1600, kiedy podporządkowany został prawu magdeburskiemu. W jego herbie błyszczy na srebrzystym tle ośmioramienna niebieska gwiazda w żółtym obramowaniu, symbolizującym kolor dojrzałych łanów pszenicznych. Także w okolicach Skałatu, rozłożonego nad brzegiem rzeczki Gnilej, żyli od wieków głównie Ukraińcy, którzy zajmowali się uprawą ziemi.

Miasto słynęło z oryginalnego zamku, zbudowanego w r. 1630 dla obrony południowo-wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, która zajęła Galicję. Podczas walk wyzwoleniczych narodu ukraińskiego z ujarzmiającymi go Polakami w latach 1648 – 1651 zamek został zrujnowany. Wielkiego spustoszenia doznał zamek w r. 1672 w czasie najazdów turecko-tatarskich. W XVII wieku fortecę odbudowano w kształcie czworoboku z czterema pięciobocznymi basztami na rogach. Ocalałe od niszczyielskiego działania czasu i zniszczeń wojennych są dziś niemymi świadkami przeszłości, stoją na straży spokoju miasta i dodają mu osobliwego kolorytu.

Nowym etapem rozwoju Skałatu było jego przyłączenie do Austrii w 1772 roku. Rozpoczął się okres gospodarczego rozwoju miasta, które w roku 1867 zostało siedzibą powiatu.

W roku 1897 otwarto linię kolejową Tarnopol – Grzymałów, przechodzącą przez Skałat. Otwierano tytoniarnie, gorzelnie, browary, cegielnie, zakłady przetwórstwa gipsu, młyny wodne i parowe.

Po zniesieniu pańszczyzny w 1848 roku ludność ukraińska miasta oprócz rolnictwa zaczęła się trudnić pszczelarstwem i rybołówstwem, a także handlem płodami rolnymi.

W roku 1829 otwarto czteroklasową szkołę męską, a na jej bazie w 1901 roku pięcioklasowe szkoły męskie i żeńskie, by je następnie przekształcić w szkoły sześcioklasowe. Rozpoczęło swoją działalność prywatne gimnazjum realne, do którego uczęszczało 100 uczniów. W mieście otwarto szpital na 40 łóżek. W 1872 r. wzniesiono cerkiew Przemienienia Pańskiego.

Po rozpadzie Austro-Węgier, od połowy lipca 1918 roku ustanowiono w Skałacie władzę ukraińską, jednak państwowotwórcze procesy Republiki Zachodniej Ukrainy zostały zahamowane na skutek okupacji miasta przez Polskę. W latach dwudziestych i trzydziestych Skałataczanie bronili swojej narodowej tożsamości, grupując się w towarzystwach “Proświta”, “Sojuz Ukrainek” i innych organizacjach.

Od stycznia 1940 roku do grudnia 1962 roku Skałat był siedzibą rejonu. Dzięki pracy mieszkańców zrobiono wiele dla ogólnego rozwoju miasta. Wybudowano fabrykę chemiczną “LOTOS”, przedsiębiorstwo remontowo - transportowe, przepompownię gazu, szkołę zawodową techniczną, fabrykę mebli, urządzenia społeczno – kulturalne. W marcu 2002 r. otwarto stację kolejową.

Nowe siły wracają Skałataczanom wraz z proklamowaniem niezależnego państwa ukraińskiego. 16 lutego 1990 roku w centrum miasta podniesiono na maszt niebiesko-żółtą flagę narodową, jako znak nowego, duchowego odrodzenia. W tym czasie utworzono ośrodek Narodowego Ruchu Ukrainy i wznowiono działalność społecznych i politycznych organizacji.

Mieszkańcy Skałatu czczą pamięć tych, którzy walczyli i życie oddali za niezależność naszego państwa. Odsłonięto tablice pamiątkowe ku czci strzelców siczowych i ofiar stalinowskiego i faszystowskiego terroru. W miejscowej szkole ogólnokształcącej czynna jest izba pamięci, wzniesiono pomnik Bohdana Chmielnickiego.

8 października 2000 roku społeczność Skałatu uroczystie obchodziło 400-lecie nadania miastu prawa magdeburskiego. W tym dniu odsłonięto pomnik Bohdana Chmielnickiego.

Mieszkańcy miasta szanują pamięć wybitnych ludzi, związanych z Ziemią Skałacką. W roku 1895 i 1898 pisarz Iwan Franko kandydował z naszego kraju do parlamentu wiedeńskiego i sejmu galicyjskiego, ale przeszkodziły mu w tym siły antyukraińskie. W latach 1951 i 1955 Skałataczanie dwukrotnie wybierali poetę Andrija Małyszka do Rady Najwyższej Ukrainy. W Skałacie żył i pracował od roku 1867 jako duchowny – pisarz Iwan Naumowicz.

W 1909 roku wybitny działacz społeczny Ołeksandr Barwiński założył oddział towarzystwa “Proświta”. Poeta Płaton Woronko wywalał w kwietniu 1944 roku Skałat, a wydarzenia te utrwalił w “Skałackiej balladzie”. W mieście zachował się budynek, w którym mieszkał sławny ukraiński reżyser Łeś Kurbas.

Skałat, oglądany dzisiaj z lotu ptaka wygląda jak bukiet, w którym domy mieszkalne i budynki gospodarcze przeplatają się z wysepkami sadów i zabytkami historii i kultury. Ulice miasta złąły się ze szlakami

komunikacyjnymi łączącymi je z Tarnopolem, Podwołoczyskami, Grzymałowem i innymi miejscowościami obwodu.

Skałat odnawia się, poprawia się stan jego ulic, rekonstruuje kompleks sportowy, wznosi nowe budynki. Wielka w tym zasługa radnych miejskich, członków komitetu wykonawczego i przewodniczącego B. Martyniuka, organizacji społecznych i przedsiębiorstw miejskich, które nie szczędzą sił i starań, aby przekształcić miasto w swojego rodzaju rezerwat architektoniczny – perłę Podola.

### **Współczesny Skałat widziany oczyma byłego mieszkańca.**

**S**amymi wspomnieniami nie sposób usunąć z naszego życia tkwiącej w nas wszechwładnej tęsknoty i przemożnej chęci odwiedzenia Skałatu. Spojrzenia, z bliska, na nasze domy rodzinne i te wszystkie miejsca, najgłębiej tkwiące w pamięci. Pospacerować po ulicach, zaułkach i placach. Pobląkać się po ukwieconych, wypełnionych kwileniem rozradowanych czajek i śpiewem skowronków, łąkach, górkach skalistych i wiecznie zielonym Malinniku. Powitać wschód i zachód słońca w tym szczególnym podolskim pejzażu. Nacieszyć się bogactwem ciszy letniej nocy i roziskrzonego gwiazdami, w pełni księżyca, niebem.

To prześladujące nas od wielu lat marzenie zostało, wprawdzie częściowo, zrealizowane. Wielu z nas uczyniło to już dużo wcześniej. Ja odwiedziłem Skałat po 58 latach w dniach 25–26 lipca 2002 roku.

Konfrontacja wspomnień z teraźniejszością okazała się wewnętrznie sprzeczna. Ból i radość, rozdrażnienie i uznanie – na przemian towarzyszyły wędrowce po bliskiej mojej młodości skałackich ulicach, zaułkach i placach.

Jako uczestnik doniosłej uroczystości, związanej z poświęceniem odbudowanego kościoła, tuż po jej zakończeniu, odłączyłem się wraz z żoną od grupy warszawskich skałaczan i przez niespełna dwa dni weryfikowałem wspomnienia “z lat pokoju i wojny” z rzeczywistością.

Pierwsze kroki skierowaliśmy na cmentarz. Trafnie go nazwał p. Tadeusz Hussak – “buszem”. Takie wrażenie odniosłem zaraz po przekroczeniu bramy cmentarnej. Zamiast uporządkowanych w równych szeregach rozmieszczonych grobów z ich nadbudową: krzyży, rzeźb, kamieni i płyt nagrobnych ujrzałem po obu stronach ledwie widocznej ścieżki, prawie 100 letnie drzewa, otoczone gęstymi krzakami i oplątane lianami pnączy. Przypomnę, że był to cmentarz chrześcijański. Po prawej stronie grzebano zmarłych wyznania greckokatolickiego, po lewej – rzymskokatolickiego. W miarę zbliżania się do kaplicy cmentarnej, wybudowanej w 1939 r. otoczenie zmieniało się. Drzew i krzewów ubywało. Tu i ówdzie wyłaniały się krzyże i nagrobki. Po minięciu kaplicy ilość

widocznych grobów rosła. Niektóre z nich wyglądały w miarę przyzwyczajenie. Gdzieniedzie widniały na grobach sztuczne lub naturalne kwiaty.

Z pośród swoich najbliższych odnalazłem grób babci ze strony matki. Możliwe to było za sprawą ciotecznego brata – Ukraińca z matki Polki, który opiekuje się grobem. Zapaliliśmy z żoną przywiezione z Polski znicze i w ich migającym świetle podzieliliśmy się na gorąco refleksjami o czasie naszego trwania i przemijania. Cmentarz trwał w swoim naturalnym kształcie dopóty potomkowie oddawali należną cześć swoim najbliższym. Umiera, gdyż nas, ich potomków, tam w Skałacie już nie ma. W tym smutnym opisie godny jest odnotowania fakt, że Ukraińcy w najmniejszym stopniu nie przyczyniają się do dewastacji i nie usiłują przyspieszyć jego naturalnej śmierci.

Wielu ukraińskich rówieśników odwiedza mogiły naszych dziadków i ojców lub po prostu byłych sąsiadów, aby zapalić przysłowiowy płomyk i złożyć symboliczną wiązanek kwiatów.

Aktualnie obok omawianego cmentarza, w kierunku na Horodnicę, od kilkudziesięciu lat funkcjonuje nowy cmentarz, na którym zgodnie obok siebie spoczywają Polacy i Ukraińcy, a także wyznawcy prawosławia. Jednocześnie trzeba wspomnieć, że przed wojną w Skałacie nie było wyznawców prawosławia.

Wracając z cmentarza uważnie odnotowywałem zmiany, jakie zaszły w otoczeniu młyna p. Kaczki i Targowicy. Dawnego centrum handlowego skupionego koło cerkwi oraz na zbiegu ulic J. Piłsudskiego i 3 Maja. Dawna kolonia jednorodzinnych domków oficerskich położonych tuż przed cmentarzem nie prezentuje się tak kolorowo i wyraziście jak kiedyś. Dziś domki te są bardzo zaniedbane. Odnosi się wrażenie jakby wrosły w ziemię i broniły się przed otaczającą je falą nowowytworzonych, bardziej nowoczesnych i okazalszych domów.

Domy opuszczone przez Polaków np. p. Daszkiewiczów w sąsiedztwie młyna p. Kaczki, wyglądają szaro i biednie. Czas się tu zatrzymał, a dokonania byłych mieszkańców nie są kontynuowane, a wręcz marnotrawione, o czym świadczą rumowiska po kilku domach i zarastające je chaszczce.

Dużo lepiej prezentuje się Targowica. I chociaż zatraciła ona, ze zrozumiałych przyczyn, swój przedwojenny charakter, tym niemniej próbuje go odnaleźć w nowych warunkach gospodarki rynkowej. Powstało tu kilka warsztatów mechanicznych, drobnych firm handlowo-usługowych oraz transportowych. Zauważyłem też kilka okazałych budynków o przyjemnym i wyrazistym kształcie architektonicznym z umieszczonymi na ich ścianach lub ogrodzeniach tablicami z nazwami firm i różnorodnymi reklamami.



Przeciwna strona Targowicy nie wiele zmieniła się. Zachowały się w dobrym stanie domy polskie. Widocznie jest większa troska o nie, nie tylko w wyglądzie zewnętrznym, ale także w rozbudowie i unowocześnianiu. Krótka wizytacja Targowicy zakończyła się przyjemnym akcentem. Otóż pod koniec jej trwania podeszła do nas kobieta w wieku 60 – 65 lat i po ukraińskim pozdrowieniu “Dobry dzień” wprost stwierdziła: Wy na pewno nie tutejsi. Gdy w odpowiedzi usłyszała, że z Polski na jej twarzy pojawił się szczerzy i radosny uśmiech zadowolenia. Po krótkiej rozmowie przejęła inicjatywę i z jej ust popłynęły precyzyjne informacje o Polakach – Targowiczaniech, dawniej tu mieszkających: pp. Daszkiewiczach, Murmyłach, Pietrzyszynach i wielu innych. Przekazałaby ona jeszcze więcej informacji, gdybyśmy przyjęli zaproszenie odwiedzenia jej domu. Bardzo nalegała na spełnienie prośby. Z przykrością odmówiliśmy. Naglił nas czas.

Gdy w myślach powróciłem do tego miłego spotkania znalazłem odpowiedź na następujące pytanie: co spowodowało, że ta w średnim wieku Ukrainka posiadała tak szczególną wiedzę o Polakach – Targowiczaniech. Zapraszając nas do swego mieszkania, stwierdziła, że mieści się ono w pobliżu domu p. Murmyłowa. A więc musiała osobiście znać p. Lilkę Dąmbrowską, córkę p. Murmyłowa, uczestniczkę naszej 6 dniowej wycieczki. Od niej dowiedziałem się, że ona wraz z rodziną wyjechała ze Skalału w ramach tzw. drugiej repatriacji tj. w latach 1954 – 1956. Sympatyczna Ukrainka na pewno była znajomą p. Lilki, a może nawet bliską koleżanką.

Szczegółowa wiedza o Polakach, byłych mieszkańcach Skalału, nie jest zjawiskiem odosobnionym. Przekonałem się o tym w dniu następnym, kiedy zupełnie nie znane mi osoby zatrzymywały nas i zasypywały gradem pytań o byłych sąsiadach lub znajomych oraz przekazywały szereg informacji, a zwłaszcza o tych, którzy nie wyjechali i o ich prawdziwie smutnym losie. Na kilka zaproszeń odwiedzenie ich domów przyjąłem jedno. W ciągu godzinowego pobytu w mieszkaniu zapraszającego przewinęła się pokaźna liczba osób. Okazali się przyjaźni i serdeczni. Niech pan odwiedza nas częściej wraz z rodziną. Radzi będziemy Was gościć – szczerze zapraszali. Planuję ponownie odwiedzić Skalał wraz z córką i wnuczką w miesiącach letnich 2003. Mam nadzieję, że zdrowie dopisze.

Wracając do przerwanej wątku wizytacji kolejnych miejsc na trasie do centrum handlowego, skupionego naokoło cerkwi, zacząłem się po trosze gubić. Podłużna zabudowa, która była usytuowana w głębi ul. 3 Maja nie istnieje. Znikły też dwa duże charakterystyczne skwery. Jeden przed domem – restauracją p. Grubmanów, drugi – po przeciwnej stronie, obok przedwojennego domu handlowego w którego zieleni mieściła się

niegdyś stacja benzynowa. W powstałej na ich miejscu zabudowie, kilku parterowych domków, bez przyjemnego zewnętrznego wyglądu, ledwie dostrzegłem dom p. Grubmana. Wyglądał smutnie i biednie. Aby przyrzeć się jeszcze z bliska, pomaszerowałem w jego kierunku, klucząc między tymi bez wyrazu domkami, pozbawionymi jakiegokolwiek zewnętrznej szaty: drzew, krzewów i kwiatów. Brud, śmieci i kupa różnorodnych papierowych małych i okazalszych opakowań stanowiły ich zaplecze. Przy domu p. Grubmana nie było masarni i innych zabudowań gospodarczych. Stał samotnie. Co się w nim mieściło – nie wiem? Jeżeli był zamknięty to nie był kochany przez jego opiekunów. Odniosłem wrażenie, że ten dom umiera.

Cerkiew greckokatolicka prezentuje się okazale i wyraziście. Utrzymana jest z należącym do niej otoczeniem, w tym z domem popa, w godnym uznania porządku. Po starym cmentarzu, który usytuowany był z tyłu za cerkwią nie pozostało żadnego śladu. Placem po nim zawładnęli wyznawcy prawosławia. Wybudowali już okazałą dzwonnice i tymczasowy dom modlitewny. Gromadzą materiał na budowę cerkwi. Jej fundamenty są już wykonane. Odległość między cerkiewiami nie przekracza 80–100 m.

Im bardziej zbliżałem się do zbiegu głównych ulic, tym więcej przybywało domów jednopiętrowych. W większości z nich na parterze mieściły się sklepy o różnym handlowym przeznaczeniu. Dom p. Kosowskich z uwagi na swą architekturę i ozdobioną ścianą frontową, wyglądał wśród nich bardziej okazale i dostojniej. Spełnia analogiczne funkcje jak przed 1939 r., to znaczy, że znajduje się w nim zarówno sklep spożywczy jak i restauracja.

Dokładnie na zbiegu dwóch głównych ulic, nieco w głębi, w stronę rynku, wybudowano budynek Rady Narodowej. Jego kształt, wygląd zewnętrzny oraz wzorowe zagospodarowanie najbliższego otoczenia dobrze świadczy o jego projektantach, wykonawcach i gospodarzach miasta. Przed Radą Narodową, w ramach obchodów 400-lecia miasta, ustawiono pomnik Bohdana Chmielnickiego dobrze harmonizujący z powstałym w tym miejscu placem.

Drugi dzień rozpoczęliśmy od penetrowania najważniejszych miejsc Mantiawy. Za punkt wyjściowy przyjęliśmy rozwidlenie dróg: jedna prowadziła w kierunku górsk skalistych, którą p. Zdzisław Mrozek nazwał “Traktem Tatarskim”, druga – do Kołodziejówki. Widok, jaki wokół nas roztaczał się w niczym nie przypominał Mantiawy z lat młodzieńczych. Tzw. “Wygon” z boiskiem sportowym i strzelnicą nie istnieje. Wypełnia go bardzo zawiła zabudowa małych domów mieszkalnych. Nie przypominają one niczym dawnych, obszernych krytych słomą domów, otoczonych budynkami gospodarczymi lub przesłoniętych stertami

nie wymłóconego zboża lub stogami słomy. Na miejscach domów pp. Żabskich i Grosów oraz przyległych kiedyś do nich pól uprawnych, wybudowano zaplecze gospodarczo-administracyjne kolchozu: elewatory zbożowe, ogromne chlewnie i obory, różnorodne magazyny, okazały budynek administracyjny itd. Jak okiem mogłem sięgnąć droga prowadząca w stronę wspomnianych gór, przy których mieszkali między innymi pp. Muszyńscy, Dąbkowie i Stemple, wypełniona po obu stronach podobnymi jak na "Wygonie" domkami. Ani domy na "Wygonie", ani przy "Trakcie Tatarskim" nie posiadały, tak powszechnego kiedyś, zielonego i kwiecistego otoczenia.

Z biciem serca i największym niepokojem zbliżałem się do rodzinnego domu. Ze znacznej odległości wyglądał tak, jakbym go niedawno opuścił. Gdy stanąłem przy nim ze smutkiem stwierdziłem, że to już nie był dom mojej młodości. Dach spłaszczony i pokryty eternitem, brak na nim rynien górnych i spływowych. Dawna, pięknie oszklona weranda, zamieniona została w zwykłe, bez wyrazu pomieszczenie, które jakby wstydząc się obecnego wyglądu, opasała dzika winorośl.

Znikły drzewa i krzewy owocowe, a miejsca po nich zarosły różnorodnymi chwastami. Po pięknym parkanie tu i ówdzie sterczały słupki metalowe połączone zardzewiałą siatką i częściowo murowanym płotem.

Dom zamieszkuje dwie rodziny. Nieśmiało zapukałem do drzwi frontowych. Otworzyła je kobieta w średnim wieku z 5 – 6 letnim chłopcem u boku. Przedstawiłem się i poprosiłem, żeby mnie byłemu mieszkańcowi – pozwoliła wejść do środka. Przyjaźnie się uśmiechnęła i zaprosiła do wejścia. Wnętrze domu schludne i dobrze urządzone. Z dawnej kuchni, która była moją i rodzeństwa sypialnią, usunięto duży piec z płytą kuchenną, czyniąc pokój ogólny, natomiast wspomnianą werandę zamieniono na kuchnię. Sądzę, że druga połowa domu wyglądała analogicznie.

Przez kilka chwil na ekranie mojej pamięci przewijały się kadry z życia rodzinnego: stale zapracowanej i zatroskanej matki; uciszanie wstającego ze snu i późno wracającego, po trudach budowlanej pracy ojca; wspólne niedzielne i świąteczne posiłki, a przede wszystkim naszych dziecinnych i młodzieńczych doznań, szczególnie tych z lat dorastania i okupacji. Podziękowałem serdecznie Ukraince, życząc jej i rodzinie dobrego samopoczucia i wszelkiej pomyślności.

Po tych pełnych osobistej refleksji, wspomnieniach wyniesionych z krótkiego pobytu w rodzinnym domu, wewnątrz wyciszony podążyłem na spotkanie z kolejnymi znanymi miejscami.

Dom – siedziba Polskiej Partii Socjalistycznej przystosowana na dom mieszkalny. Dom p. Krzyżanowskich potwornie zaniedbany, a jego zaplecze wypełnione różnorodnymi komórkami, chlewikami i kurnikami.

Ich ilość pozwala przypuszczać, że musi go zamieszkiwać więcej niż jedna rodzina. Brud i nieład w jego otoczeniu wprost przeraża. W jego najbliższym sąsiedztwie dom p. Załuskich prezentuje się analogicznie. Zatrzymałem się przy nim parę chwil, bowiem z jego mieszkańcami moich rodziców łączyły przyjazne więzy sąsiedzkie. To w jego gościnnych wnętrzach wraz z kolegami: Jankiem Krawczukiem i Pawłem Malickim w towarzystwie Zdzisławy i Romualdy córek p. Załuskich i ich koleżanek – mieszkanków domu ochronki, spędziliśmy wiele miłych, dla dorastających młodzieńców chwil. Nasze poczynania dyskretnie nadzorował, mieszkający czasowo w domu p. Załuskich, trochę starszy od nas p. Hałuszka. Który z nas i w której z córek lub ich koleżanek podkochiwał się lub wdychał, niech pozostanie w ciepłych i sentymentalnych wspomnieniach?

Olejarnia, dom p. Abramów, ruiny cerkwi i kuźnia p. Bosaka z naturalnych względów znikły. Wybudowane na ich miejscach domy prezentują się względnie poprawnie. W dobrym stanie z widoczną dbałością zachowane są domy pp. Januszów, Polityłów, Demiańczuków, Neumayerów i inne aż do dawnych koszar. Wyburzony został stary drewniany dom Neumayerów i kuźnia p. Kosowskiego. Na ich miejscu stanęły nowe domy. Na obrzeżach stawu z lewej strony w głębi vis – á - vis koszar wybudowane zostały trzy, bardzo okazałe jednorodzinne domy z nowocześnie pokrytymi, dachówkopodobnymi materiałami, dachami. Ogrodzone są stylowymi parkanami, za którymi były drzewa, krzewy, trawniki i kwiaty.

Ulegają widocznej dewastacji dawne koszary i "Dom Żołnierza". Drzwi powyrywane, okna powybijane. Część z nich zamurowana lub zabita deskami, a część straszy pustymi oczodołami. Dachy tu i ówdzie prześwitują. Z elewacji odpada tynk. Dziwić musi beztroska lokalnych władz, że tak duże powierzchnie użytkowe leżą odłogiem. Mieszkańcy Mantiawy tym stanem są oburzeni, zwłaszcza, iż za tzw. władzy radzieckiej funkcjonowały w nich zakłady przetwórcze.

Most na rzece Gniłej tuż przy koszarach przebudowany z nowoczesnym urządzeniem hydrotechnicznym, regulującym poziom wody w stawie.

Budynek sądu z aresztem zachował swój znany nam wygląd. Czemu służy - nie wiem?

Smutnie i żałośnie prezentują się cztery baszty, okalające plac zamkowy. Dachy w rozsypce, ze ścian odpadają kamienie, a murowane o interesującym architektonicznym zwieńczeniu podstawy dachów rozsypują się. Mam nadzieję, że miejscowe władze dołożą starań, aby uratować je od niebytu i doprowadzą do stanu godnego szacunku dla szacownego zabytku kultury.

Na krótko zatrzymałem się przy narożnej lewej baszcie, aby podzielić się z żoną wspomnieniami z nią związanymi. Otóż w listopadzie 1940 r. przetrzymywany był w niej mój ojciec. Aresztowany przez NKWD, a następnie wywieziony na Sybir z 8 letnim wyrokiem, wymierzonym mu przez tzw. "Tróję" Sądu Narodowego. Powód kary – legionista i uczestnik "bitwy warszawskiej".

Rejon wokół odbudowanego kościoła, aż do urzędu Rady Narodowej całkowicie zmienił swój wygląd i przeznaczenie. Bez śladu znikły po obu stronach ul. A. Mickiewicza dawne domy żydowskie z ich charakterystycznymi sklepikami i kramikami. Z prawej strony, aż do budynku Rady Narodowej wybudowano nowy przystanek autobusowy i okazały dom towarowy. Tu i ówdzie usadowiły się "niby" kioski o różnorodnym przeznaczeniu. Dawny duży rynek, już bez słynnych pawilonów handlowych, skurczył się do kilku drewnianych budek i odkrytych straganów. Odbywa się tam bardzo mizerny handel: kilka owocowych straganów, kilkanaście sztuk wiszącej garderoby i nie widać kupujących.

Na lewej stronie ul. A. Mickiewicza zabudowania nie wiele różnią się od domków, jakie zaobserwowaliśmy w sąsiedztwie cerkwi. Na małych podwórkach wałęsa się ptactwo domowe, zwłaszcza kaczki i gęsi. Te ostatnie z wielką swobodą spacerowały także po głównej ulicy.

Wkraczając w ul. J. Piłsudskiego widoczne zmiany nastąpiły u zbiegu trzech ulic. Powstało tu kilka okazałych sklepów spożywczych i nowych domów mieszkalnych. Dalsza część ulicy, gdyby nie umieszczono tu dwóch pomników: Tarasa Szewczenki na skwerku parkowym tuż przed nową szkołą i "Żołnierza – Wyzwoliciela" naprzeciwko starej szkoły, nie różniłaby się zbyt od wyglądu przedwojennego. Wszystkie budynki, jakie istniały tu do 1944 roku zachowały się. Są utrzymane w zupełnie dobrym stanie, zwłaszcza apteka (dawna ochronka prowadzona przez ś. Służebniczkę), poczta, przebudowany budynek sztabu batalionu KOP i szkoły wraz z ich zapleczem. Zmiany, jakie zaszły w rejonie budynku starostwa, "Sokoła", szpitala miejskiego i cmentarza żydowskiego zostały już wcześniej opisane w rysie historycznym.

Droga do Nowosiółki Skałackiej, bo przy niej mieści się budynek "Sierocińca" całkowicie zabudowana. Po sadach obok domu, p. Kuderewiczów i p. Bleichenbachów ani śladu. To samo stało się z betoniarnią. Wzdłuż drogi, sądzę, że aż do Nowosiółki Skałackiej, zwarta zabudowa małych domków. Wokół nich sporo drzew i krzewów oraz kwiatów. Na "Sierocinie" udało mi się spojrzeć przez strzeżoną bramę. Powiększono jego kubaturę. Cała dawna powierzchnia ogrodosadowa, ogrodzona wysokim betonowym płotem. Mieszczą się tam zakłady przemysłowe. Jakże? Nie dociekałem.

Księży Kąt nadal stanowi płuca Skałatu. Zachowały się znane mi domy Polaków. Nowi właściciele unowocześnili je. W tej dzielnicy wybudowano najwięcej okazałych i nowoczesnych domów. Śmiało je można zaliczyć do willi. Wiele jest w trakcie budowy. Z wielkim trudem odnalazłem dom mojej koleżanki – Ukrainki – Jadzi (nazwiska nie pamiętam), która przechowywała młodego Żyda. Łączyła ich młodzieńcza miłość. W odnalezieniu domu pomogła mi starsza kobieta, która obserwując moje rozglądanie się wprost zapytała: "a kogo Pan szuka?". Gdy powiedziałem, kogo i dlaczego – wskazała poszukiwany dom i opowiedziała dalszą historię młodego Żyda i Jadwigi. On się z nią nie ożenił i przy pierwszej okazji wyjechał do Izraela. Przyjechał do Skałatu z okazji uroczystości odsłonięcia pomnika poświęconego upamiętnieniu dawnego okopiska i pomordowanych przez Niemców Żydów. Jadwiga zmarła kilka lat wcześniej. Odwiedził on dom Jadwigi, spotkał się z jej dziećmi i sąsiadami. Po co ten niewdzięcznik przyjechał? Wykorzystał miłość dziewczyny i niczym się nie odwdzieczył – z niekrytym zdenerwowaniem i goryczą zakończyła tę smutną historię.

W godzinach popołudniowych, już bez – zmęczonej wędrowkami po Skałacie – żony, spenetrowałem zaułki i uliczki za domem p. Polityły. Dom p. Wasickiej świecił pustkami, popadł w ruinę. Obok niego dom p. Rybczyńskich został rozbudowany. Mieszkają w nim spadkobiercy olejarza – Demiańczuka. Z domem p. Rybczyńskich łączą mnie wspomnienia z działalności 5-ty AK-owskiej. W nim się spotykaliśmy i czytali Biuletyn Informacyjny, dzieliliśmy się zdobytymi różnymi informacjami, z niego wyszliśmy na ochronę polskich domów przed bandami UPA i tu snuliśmy marzenia o wolnej i niepodległej Polsce.

Kończąc samotną wędrowkę skierowałem jeszcze swoje kroki w stronę stawu, aby obejrzeć dom bardzo bliskiego kolegi p. Tymrakiewicza i depcząc błotnistą dróżką drogą okrężną dotarłem do domu p. Rejentów - rodziny ze strony matki. Rodzina i najbliżsi sąsiedzi żyją bardzo biednie, a niektórzy z nich na pograniczu ubóstwa. Tu zakończyłem moją sentymentalną wędrowkę i dwudniowe zwiedzanie współczesnego Skałatu.

Pożegnałem rodzinę i najbliższych sąsiadów, wsiedliśmy z żoną do zamówionej taksówki i po 40 minutach dołączyliśmy do grupy Skałaczan oczekującej nas w Tarnopolu.

*Odeszli po to żeby żyć  
i tym razem będą żyć wiecznie*

S Mucha

## MARTYROLOGIUM SKAŁACKIE

Obraz Skałatu i Ziemi Skałackiej czasu wojny i lat powojennych byłby nie pełny, gdyby zabrakło świadectwa, jakże bolesnego, o daninie niewinnie przelanej krwi, w wyniku bestialskiej rzezi bezbronnej ludności polskiej, małżeństw mieszanych, a niekiedy i ukraińskiej, ochraniającej swoich polskich sąsiadów.

W latach 1939–1945, to jest do czasu wysiedlenia Polaków z powiatu skałackiego, zginęło z rąk ukraińskich szowinistów, według szacunkowych danych – 1500 Polaków i Ukraińców, w tym wiele kobiet i dzieci<sup>15</sup>.

Zginęło też około 8500 Żydów, zamordowanych przez Niemców, przy udziale policji ukraińskiej.

Powierzchnia powiatu skałackiego według Rocznika GUS-u z 1931 roku obejmowała 876 km<sup>2</sup> i zamieszkała była przez około 95 tysięcy osób. Polacy i Ukraińcy stanowili po 45%, Żydzi 9,2% ludności. Na terenie powiatu znajdowały się trzy gminy miejskie – Skałat, Grzymałów i Podwołoczyska oraz 10 gmin wiejskich z 61 wsiami sołeckimi i przynależnymi do nich 25 miejscowościami (osadami, koloniami, futorami, leśniczówkami, folwarkami itp.)

We wszystkich miejscowościach zamieszkiwała ludność mieszana. Były jednak wsie o przewadze ludności polskiej lub ukraińskiej. Na terenie powiatu znajdowało się 14 parafii rzymskokatolickich, które dysponowały 20 kościołami i kaplicami.

Podana poniżej informacja o męczeństwie ludności polskiej na Ziemi Skałackiej nie wyczerpuje ściśle definicji, użytego w tytule- martyrologium. nie jest ona bowiem katalogiem męczenników, ułożonym według miesięcy i dni z krótkimi opisami ich męczeństwa, gdyż wykroczyłoby to znacznie poza ramy tego opracowania. Jest natomiast, z konieczności, skróconą i daleko niepełną listą ofiar tej masakry, coraz powszechniej zwanej na świecie za przykładem morderstw popełnianych na Żydach – holocaustem i zestawiona została z zamiarem umożliwienia Czytelnikowi spojrzenia na rozmiary tragedii ludności polskiej, od pokolenia żyjącej na Ziemi Skałackiej.

Ten smutny rejestr pomordowanych ułożono w porządku alfabetycznym nazw wsi i miast powiatu skałackiego.

**Bucyki**, gm. Grzymałów, 162 zagrody i 838 mieszkańców, z przewagą ludności polskiej. 30 mieszkających tu Żydów wymordowali w latach 1941 – 1943 Niemcy przy współudziale policji ukraińskiej. W nocy z 2 na 3 maja 1945 r. w czasie napaści na wieś spalono 150 różnych bu-

dynków, a od kul zginął Władysław Mróz, zaś jego żona Maria uległa poparzeniu.

**Chmieliska**, gm. Bogdanówka, 385 zagród i 1852 mieszkańców. Przeważała ludność polska. Ukraińców było 450, Żydów 50. Tych ostatnich w latach 1941 - 1943 wymordowało Gestapo przy pomocy ukraińskiej policji. Straty ludności Polskiej w latach 1939 – 1944 wyniosły 58 osób.

**Czerniszówka**, gm. Kaczanówka, 183 zagrody i 792 mieszkańców. Polacy stanowili 30% ludności. Zamordowano w 1944 r. 50 osób.

**Dorofijówka**, gm. Podwołoczyska, 246 zagród i 1122 mieszkańców. Nieznacznie przeważała ludność polska. Ukraińcy stanowili 45%. Mieszkało też kilka rodzin żydowskich (15 osób), które w latach 1941 – 1945 zostały wymordowane. W kwietniu 1945 roku banderowcy wprowadzili i powiesili na przydrożnych topolach w rejonie wsi Pieńkowce, pow. Zbaraż trzech mieszkańców wsi: Michała lat 16, i Mariana lat 19 Franków oraz Teodora Regenczuka.

**Eleonorówka**, gm. Grzymałów, 205 zagród i 1038 mieszkańców z przewagą ludności polskiej. Ukraińcy stanowili 30%. Mieszkało 30 Żydów, wymordowanych w latach 1941 – 1943. Dnia 12 lutego 1945 r. duży oddział banderowców zamordował 47 osób, głównie kobiety i dzieci.

**Faszczówka**, gm. Turówka, 187 zagród i 932 mieszkańców, z przewagą ludności ukraińskiej. Polacy stanowili 30%. Straty ludności polskiej wyniosły 4 osoby.

**Grzymałów**, miasteczko, siedziba gminy, domów mieszkalnych i zagród 650, mieszkańców – 4084. Przeważała ludność żydowska, Polacy i Ukraińcy stanowili w równych częściach 50% ludności. W latach 1941 – 1943 Żydzi zostali wymordowani. 27 lutego 1944 r. banderowcy wprowadzili i zamordowali 4 Polaków, wśród nich dyrektora monopolu tytoniowego i jego żonę.

**Hałuszczynce**, gm. Bogdanówka, 312 zagród i 1713 mieszkańców, z przewagą ludności polskiej. mieszkało w niej jedynie 50 Ukraińców i 30 Żydów. Wobec zorganizowanej samoobrony stosowano taktykę pojedynczych mordów. 9 października 1944 r. uprowadzono i zamordowano Bartłomieja Hesio lat 16 i Jana Paszkowskiego lat 16. Ich matki i jeden z braci, poszukujący uprowadzonych nie powrócili. zostali również zamordowani. W tym samym roku zamordowany został Józef Rajfur i Jan Zarucki, a w walce zginęli młodzi chłopcy, żołnierze Istriebitelnego batalionu: Tadeusz Rajfur, Tadeusz Sołda i Jan Zarucki s. Jana.

**Horodnica**, gm. Ostapie, 304 zagrody i 1882 mieszkańców. Polacy i Ukraińcy stanowili po połowie ludności. Mieszkała jedna rodzina żydowska. Według relacji p. A. Olejnika i E. Bochenka lista ofiar obej-

<sup>15</sup> “Na rubieży” – Nr 3 i 22, - 1997; 26 – 1998; 48 – 2000 Wrocław

muje około 10 osób W 1943 r. uprowadzony został i rozstrzelany pod Ostrą Mogiłą Piotr Czaczka. Wraz z nim zginął żołnierz niemiecki, który z nim jechał po drzewo na opał. Na oczach żony i synów zamordowany został Michał Suchodolski, za to, że domagał się nauki języka polskiego w szkole. Zniknął porwany w nocy p. Masny z żoną Ukrainką, pozostawiając dzieci, które bezdomnie wędrowały się we wsi. Zginął bez wieści młody Ukrainiec, syn Polki Władysław Zachidnyj i Władysław Kulisnyk prawdopodobnie za odmowę współpracy. Zamordowana została Helena Hamerla i jej 12 letni syn. 27 października uprowadzony został z drogi Polak lat 18 o nieustalonym nazwisku i zginął bez wieści.

**Hlibów**, gm. Grzymałów, 426 zagród i 2124 mieszkańców, z przewagą ludności polskiej. Ukraińcy stanowili 40%, we wsi mieszkało 30 Żydów, którzy zostali wymordowani w latach 1941 – 1943. Wiosną 1944 r. zginęły trzy kobiety, we własnym domu został zamordowany Franciszek Franecki wraz z żoną. W drugiej połowie 1944 r. uprowadzono z drogi i zamordowano: Kamińskiego, Rakszę, Pawła Stebnickiego, Franciszkę Stebnicką ż. Pawła, Stanisławę i Zofię Stebnickie – córki Pawła oraz jedną nieznaną osobę. W marcu 1945 r. zamordowano 45 osób w tym dwie nauczycielki - Rosjanki.

**Iwanówka**, gm. Turówka, 478 zagród i 2216 mieszkańców, z przewagą ludności ukraińskiej. Polacy stanowili 25%. Mieszkało też kilka rodzin żydowskich około 32 osób. 11 marca 1944 r. zamordowano 55 osób. Nazwisk nie ustalono.

**Kaczanówka**, siedziba gminy, 739 zagród i 3531 mieszkańców, z przewagą ludności polskiej. Ukraińcy stanowili 20%. Mieszkało tu 25 Żydów, wymordowanych w latach 1941 – 1943. Wobec zorganizowanej samoobrony napadu na wieś nie było. Nie mniej jednak w różnych okolicznościach zginęło 10 osób: Kocuń – kierowca samochodu, Bronisław Owczarek, Piotr Sułek – ps. “Noga”, Józef Wolański. Nazwisk pozostałych ofiar nie ustalono.

**Kamionki**, gm. Bogdanówka, 372 zagrody i 1952 mieszkańców. Przeważała ludność ukraińska, Polaków 102 i 120 Żydów. W lipcu 1941 r. policja ukraińska wspólnie ze szwadronem kawalerii niemieckiej dokonała masakry 50 Żydów – mężczyzn, spędzonych z Kamionek i okolicznych wsi.

**Kokoszyńce**, gm. Turówka, 303 zagrody i 1734 mieszkańców, z przewagą ludności ukraińskiej. Polacy stanowili 30%, mieszkało tu około 15 Żydów, zabranych do getta pod koniec 1942 r. W latach 1941 – 1945 zostali zamordowani: Bulak (Ukrainiec), Maria Byczek, Stefania Byczek c. Marii, Grzegorz Holub, Maria Holub ż. Grzegorza, Anna, Katarzyna, Maria Holub córki Grzegorza. Holub ...lat 24 – synowa Grzegorza, Maria Houb-Laba – wnuczka Grzegorza, Mikoła Holub s. Zońki, Michał Kułyk,

Helena Kułyk ż. Michała, Franciszek Marczak, Rozalia Mazur, Oleśka Sawka – nauczycielka (Ukraińska), Maksym Szymański, Iwan Woronkow (Rosjanin), Anna Wysokólska, Stefania Wysokólska c. Anny i trzech nieznani mężczyźni.

**Krasne**, siedziba gminy, 379 zagród i 1911 mieszkańców, z przewagą ludności polskiej. Ukraińcy stanowili 30%, mieszkało 70 Żydów, wymordowanych w latach 1941 1943.

**Krzywe**, gm. Skałat, 261 zagród i 1410 mieszkańców, z przewagą ludności polskiej. Ukraińcy stanowili 40%. W październiku 1943 r. banderowcy uprowadzili i zamordowali 8 osób, w tym Polaka – Stanisława Konenko i 7 Żydów – mężczyzn, którzy ukrywali się we wsi.

**Leżanówka**, gm. Grzymałów, 119 zagród i 646 mieszkańców, z przewagą ludności ukraińskiej. Polacy stanowili 20% ludności, Żydów mieszkało 20. W czerwcu 1940 r. zostały zamordowane trzy osoby: Bazyl, Katarzyna i Anna Proroczek. W nocy z 5 na 6 lipca 1941 r. 18 osób, w tym 5 Polaków: Antoni, Karolina i Ignacy Gumienni, Barbara i Aleksandra Zappe oraz 2 rodziny żydowskie i jedna ukraińska. 16 stycznia 1944 r. zamordowano 10 osób, a w nocy z 23 na 24 września 1944 r. Michała Juzwę lat 66, jego żonę Agnieszkę lat 56 i matkę Katarzynę lat 85.

**Łuka Mała**, gm. Turówka, 329 zagród i 1550 mieszkańców, z przewagą ludności ukraińskiej. Polacy stanowili 20 % mieszkańców, mieszkało 40 Żydów. W kwietniu 1944 r. uprowadzono i zamordowano miejscową nauczycielkę - polkę Marię Kłapa. Przed śmiercią była torturowana.

**Magdalówka**, gm. Kołodziejówka, 274 zagrody i 1542 mieszkańców, z nieznaczną przewagą ludności ukraińskiej. Polacy stanowili 40% ludności. Mieszkało 45 Żydów, zamordowanych w latach 1941 – 1943. W marcu 1944 zamordowano 10 osób: Jan Horwat, Jan Kazimierów, Jan Krzesłowski, Stefania Krzesłowska, Stanisław Łajdziński, Eliaz Maryszczak, Jan Mormul, Szczepan Wojnarowski, Michał Zubik, Jan Zygął. W grudniu 1944 r. zostali uprowadzeni i zamordowani: Jan Grudecki, Helena Mormul, Magdalena Zubik i Antoni Zygął.

**Mysłowa**, gm. Kaczanówka, 192 zagrody i 964 mieszkańców, z 70% przewagą ludności polskiej. W lutym 1944 r. uprowadzony został i zginął bez wieści Waclaw Pochwał. W czerwcu 1944 r. zginął od kul z broni maszynowej jego syn Eugeniusz.

**Nowosiółka Skałacka**, gm. Stary Skałat, 356 zagród i 1937 mieszkańców. Polacy i Ukraińcy stanowili po połowie mieszkańców wsi. Mieszkały tu dwie rodziny żydowskie, zabrane do getta w 1942 r. 3 grudnia 1944 r. został uprowadzony i zamordowany Polak Michał Popielarz, a w 1945 r. miały miejsca dalsze pojedyncze morderstwa na Polakach.

**Okno**, gm. Grzymałów, 454 zagrody i 2306 mieszkańców. Polacy i Ukraińcy stanowili po połowie stanu wsi. Mieszkały trzy rodziny żydowskie, zabrane do getta w 1942 r. 23 lutego 1944 r. w majątku hrabiego Zaleskiego zamordowano 12 osób, w tym Stanisława Brichacka, a 28 lutego 1944 r. uprowadzono ze wsi i zamordowano dalszych 8 Polaków. W kwietniu 1944 r. zamordowano Ukraińca Dymitra Niewieszczuka za nawoływanie rodaków do zaniechania morderstw.

**Orzechowiec**, gm. Kaczanówka, 266 zagród i 1348 mieszkańców, z 55% przewagą ludności ukraińskiej. Mieszkało tu 30 Żydów, zabranych do getta w 1942 r. W 1944 r. zamordowana została Ukrainka Katarzyna Hawryluk, za publiczne potępienie morderstw. Było też kilka pojedynczych mordów na Polakach między innymi w styczniu 1945 r. na oczach rodziców zamordowany został Wojciech Balicki, poddany uprzednio wyrafinowanym torturom.

**Ostapie**, siedziba gminy, 601 zagroda i 2881 mieszkańców, z 70% przewagą ludności polskiej. Mieszkało tu 40 Żydów, zabranych do getta. 12 października 1944 r. uprowadzono i zamordowano 5 Polaków: Ludwika Biegalskiego, Henryka i Szczepana Grodzickich, Stanisława Szubę i Piotra Worobja, a 5 grudnia 1944 r. Pawła Gumianego. Dalsze ofiary to Stanisław Korzystka, Władysław Dymiańczyk (komendant miejscowej samoobrony) i Paweł Rogalski. 14 lutego 1945 r. zatrzymano 26 Polaków, powiązano i żywcem wrzucono do głębokiej studni. Nikt z nich nie ocalał. Nazwisk nie ustalono. 19 marca 1945 r. zamordowany został Aleksander Hryniewicz, a lipcu tego roku żołnierz II Armii WP Stanisław Mazur.

**Ostra Mogiła**, gm. Ostapie, wieś o ludności mieszanej z przewagą polskiej. W lutym 1944 r. zamordowano 34 osoby. Nazwisk ofiar nie ustalono.

**Podwołoczyska**, miasteczko, siedziba gminy, miało 461 domów mieszkalnych i 3945 mieszkańców. Przeważała ludność żydowska 60%, Polacy 30%, Ukraińcy 10%. Choć bezpośredniego napadu na miasteczko nie było, to jednak w latach 1939 – 1945 zginęło poza jego terenem na drogach i sąsiednich wsiach do których wyjeżdżali mieszkańcy Podwołoczysk 20 osób, między innymi zginął w walce z banderowcami, żołnierz samoobrony, Kazimierz Barczyk lat 19 z Równego.

**Pajówka**, gm. Grzymałów, 118 zagród, 632 mieszkańców z przewagą ludności ukraińskiej. Polaków było około 70 osób. W grudniu 1944 r. zamordowano 21 Polaków. Zginął też w ich obronie żołnierz "Istriebitelnego Batalionu" Nakalski z Grzymałowa.

**Połupanówka**, gm. Stary Skałat, 271 zagród i 1371 mieszkańców z 80% przewagą ludności polskiej. Mieszkało tu kilka rodzin żydowskich (ponad 20 osób), zabranych do getta w 1942 r. 20 lipca 1943 r.

został uprowadzony z domu i zaginął bez wieści miejscowy nauczyciel, a 2 grudnia 1943 r. zamordowano rolnika Józefa Rybaka, w latach 1944 – 1945 miały miejsca pojedyncze morderstwa. Zginęło 6 osób. Nazwisk ofiar nie ustalono.

**Poznanka Gniła**, gm. Ostapie, 254 zagrody i 1292 mieszkańców z przewagą ludności ukraińskiej. Polacy stanowili 30% ludności. W grudniu 1944 roku został zamordowany Król, lat około 23, inwalida bez jednej ręki. Miały też miejsce pojedyncze mordy. Liczba i nazwiska ofiar nie zostały ustalone. W lipcu 1945 r. zamordowany został plut. Jan Domański, żołnierz II Armii WP.

**Poznanka Hetmańska**, gm. Grzymałów, 203 zagrody i 1018 mieszkańców z przewagą ludności polskiej. Było tylko 6 rodzin ukraińskich. W lipcu 1941 r. z rąk policji ukraińskiej zginęli: Paweł Baworowski, Paweł Bednarz, Władysław Niedbała, Władysław Okłut, Bronisław Stupak, Jan Stupak, Paweł Wojna, Jan Wojna – nauczyciel, Eugeniusz Wojna – rolnik, Paweł Zięba. W marcu 1944 r. zamordowano 26 osób w tym Dymitra Hołojada, (Ukraińca za odmowę udziału w mordowaniu Polaków), Piotra Franków, Maksymowa, Michała Okłuta, Marię Okłuta – ż. Michała, Szparaga – (Ukraińca za odmowę udziału w mordowaniu Polaków), oraz pozostałe osoby o nieustalonych nazwiskach.

**Przekalec**, gm. Touste, 76 zagród i 354 mieszkańców z 60% przewagą ludności polskiej. 2 lutego 1944 r. zostali zamordowani Handzik sołtys do 1939 r., Michał Komar (uprowadzony, zaginął bez wieści) oraz czterej ukrywający się jeńcy sowieccy.

**Rasztove**, gm. Touste, 225 zagród i 1045 mieszkańców z przewagą ludności polskiej. Ukraińców było 40%. W latach 1939 – 1945 w różnym czasie i okolicznościach zamordowanych zostało 6 osób.

**Rosochowaciec**, gm. Podwołoczyska, 153 zagrody i 706 mieszkańców, z 60% przewagą ludności polskiej. Mieszkało też około 10 Żydów, zabranych do getta w 1942 r. W grudniu 1943 r. zamordowano Bronisławę Kossowską c. Marcina, a w listopadzie 1944 r. dalszych 12 osób: Józefa Gołęba, Walentego Granforda, Eugenię Kossowską, Kazimierza Miśków s. Marcina, Wojciecha Pastucha, Józefa Pochodyniaka, Radkowską, Bronisławę Wawrzynów ż. Stanisława, Zygmunta Wróblewskiego s. Leona.

**Rožyska**, gm. Turówka, 272 zagrody i 1260 mieszkańców, z przewagą ludności ukraińskiej. Polacy stanowili 30%. W kwietniu 1944 r. zamordowane zostało małżeństwo Józef i Anna Rom, a na drogach w czasie powrotu do swoich domów dalszych 6 osób. Zamordowany też został Ukraińiec Włodzimierz Marchewka i jego starszy brat za sprzyjanie Polakom i udzielanie im pomocy.

**Sadzawki**, gm. Touste, 187 zagród i 987 mieszkańców, z przewagą ludności ukraińskiej. Polacy stanowili 30%. Mieszkało kilka rodzin żydowskich. Ponad 20 Żydów zostało zabranych do getta w 1942 r. W lutym 1944 r. w czasie napadu na wieś zamordowano według różnych relacji od 10 do 20 osób.

**Skalał**, miasto powiatowe. według szacunkowych, najniższych danych zostało zamordowanych co najmniej 40 osób, mieszkańców miasta. W większości zginęli przeważnie poza rejonem miasta, na drogach i po wsiach, podczas pobytu u krewnych, znajomych i załatwiania różnych spraw. Np. Demkowski, Florian Toporowski (w Ostrej Mogile), Kazimiera Kawka (w drodze do Zarubiniec), Lewko i Franciszek Miksz ( w rejonie Poznanki Hetmańskiej), Eugeniusz Malicki. Były także przypadki egzekucji w mieście jak to było podczas okupacji niemieckiej, kiedy to na rynku rozstrzelano Bronisławę Malicką wraz z przechowywaną w jej domu Żydówką.

**Stary Skalał**, siedziba gminy, 476 zagród i 2290 mieszkańców, z przewagą ludności polskiej. Ukraińcy stanowili 30%, mieszkało też ponad 70 Żydów, zabranych do getta w 1942 r. 31 października banderowcy uprowadzili z drogi Polaka i zamordowali go w pobliskim lesie. Nazwiska ofiary nie ustalono. W latach 1944-1945 miały miejsce pojedyncze mordy na miejscowych Polakach. Tak zginęło dalszych 5 Polaków.

**Stawki Kraśnieńskie**, gm. Krasne, 80 zagród i 380 mieszkańców. Polacy i Ukraińcy stanowili po połowie stanu ludności. Mieszkało też ponad 20 Żydów, zabranych do getta w 1942 r. W sierpniu 1941 r. uprowadzony z drogi Ludwik Wysokiński, zaginął bez wieści. W marcu 1942 r. powieszono Bronisława Balickiego, a Konstancja Gancarz zginęła od wybuchu granatu, wrzuconego przez okno do jej mieszkania. W lutym 1944 r. zamordowano dalszych 5 osób: Michała Annę żonę i córkę Janiną Karpińskich, Anielę Gomulińską i jej córkę Marię. W marcu 1944 r. zamordowano za ukrywanie Polaków Ukraińca Pawła Sorokatego, a jego żonę, Polkę, zastrzelono na progu mieszkania. W czerwcu 1944 r. zamordowano Ludwika i Janinę Czarnieckich, a pod koniec czerwca 1944 r. zginął śmiercią głodową, zamknięty w piwnicy i uprzednio torturowany Jan Gancarz s. Tomasz.

**Touste**, siedziba gminy, 370 domów mieszkalnych i zagród i 1635 mieszkańców, z przewagą ludności ukraińskiej. Polacy stanowili 20%, Żydzi 10%. W lutym 1944 r. zamordowano 11 osób (nazwisk nie ustalono), a w listopadzie 1944r. Józefa i Józefę Jakubów, matkę Józefa i jego wnuczkę oraz Barbarę Magalas. Zginęło też sześciu Polaków, żołnierzy "Istribitelnego Batalionu" (w tym Józef Kulczycki).

**Turówka**, siedziba gminy, 360 zagród i 1759 mieszkańców, z 70% przewagą ludności polskiej. W lipcu 1941 r. zamordowany został Izaak Flaks, lekarz. W listopadzie 1943 r. zamordowany został Skwarek (b. żołnierz KOP-u), a w grudniu Tadeusz Balicki, syn softysa. W lipcu 1944 r. zamordowano Zajacę lat 45 i jego żonę, miejscową akuszerkę. W grudniu 1944 r. uprowadzono i po torturach zamordowano Mikołaja Balickiego, Dzielińskiego, Piotra Hesia, Jana Ko mara, Tadeusza Komara, Stanisława Tadeuszowa, Jana Wolańskiego, Piotra Wolańskiego, Tadeusza Wolańskiego, nieznanego Rosjanina, szeregowca Armii Czerwonej, ukrywającego się od 1941 r., Mazurkiewicza i Rybkę z pasierbicą.

**Zadniszówka**, gm. Podwołoczyska, 385 zagród i 2041 mieszkańców. Polacy i Ukraińcy stanowili po połowie stanu ludności. Mieszkało też 12 rodzin żydowskich, zabranych do getta w 1942 r. !7 września 1939 r. od kul sowieckich zginęli trzej żołnierze KOP-u (mimo, iż nie stawiali żadnego oporu): szer. Iwiński z Podwołoczysk, szer. Wróblewski z Rosochowańca i szer. NN ze Śląska. W kwietniu 1944 r. zamordowana została Ukrainka Olga Babij (za odmowę współpracy z UPA) i Aleksander Chwański. W maju 1944 r. zamordowany został Jan Zarwański, Julia Zarwańska, Leon Zarwański s. Jana i Musiałówna, dziewczyna z Iwanówki, przebywająca w tym czasie w domu. W kwietniu 1946 r. zamordowana została polska rodzina z Iwanówki, oczekująca na wyjazd do polski. W maju 1946 r. zamordowany został Ukrainiec Charczuk z "Istribitelnego Batalionu" za ochronę polskiej ludności.

\* \* \* \* \*

Uzupełnieniem tragicznego, w swej wymowie obrazu męczeństwa ludności polskiej na Ziemi Skałackiej są nazwiska Polaków jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Ostaszkanie, i Starobielsku pomordowanych w Charkowie, Kalininie (Twerze) i Katyniu, wybrane z pracy zbiorowej pt.: "Ukraiński ślad Katynia", wydanej przez MSW w Warszawie w 1995 r., a w szczególności z list dyspozycyjnych, na których znalazły się następujące osoby ze Skałatu i okolicy:

#### **Zamordowani w Katyniu:**

- 1.Gąska Aleksander Jan, ur. 16.01.1909 r., ppor. piech. rez. Baon KOP "Skałat".
- 2.Klepacz Czesław s. Wawrzyńca i Wiktorii, ur. 16.07.1906 r., kpt. piech. Baon KOP "Skałat".
- 3.Kuźma Paweł s. Józefa, ur. 20.06.1899 r., softys z Koziny pow. Skałat.
- 4.Olejniczak Jan, ur. 28.08.1906 r., kpt. piech. Baon KOP "Słobódka".

5.Sierżant Julian, ur. 31.08.1912, ppor. piech. rez., d-ca I plut. komp. odwod. Baonu KOP "Skałat".

**Jeńcy wojenni obozu w Ostaszkowie, Zamordowani w Kalininie (Twerze) – pochowani w Miednoje:**

- 1.Bardeg Stanisław s. Jana i Marii, ur. 21.04.1896, post. PP ze Skałatu
- 2.Czachła (Czachła) Tomasz s. Jana, l. 58, post. PP Pow. Kom. Skałat posterunek - Podwołoczyska.
- 3.Dębowski Józef s. Wiktora, ur.19.03.1907, kpt. piech. Baon KOP "Skałat".
- 4.Fedyna Filip s. Bazylego i Antoniny, ur. 2.01.1906, post. PP Pow. Kom. Skałat posterunek Grzymałów.
- 5.Husak Marek s. Aleksandra i Marii, ur.25.04.1889, st. post. PP Pow. Kom. Skałat, posterunek Bogdanówka
- 6.Krańnicki Karol, s. Stefana i Agaty, ur. 30.07.1908 r., przodownik PP Pow. Kom. Skałat, posterunek Bogdanówka.
- 7.Krzyszowski Jan s. Michała i Marii, ur. 10.04.1893 r., st. post. PP Pow. Kom. Skałat,
- 8.Lech Stefan s. Piotra i Katarzyny, ur. 23.12.1892 r. st. post. PP Pow. Kom. Skałat, - posterunek Bogdanówka. (Hallerczyk).
- 9.Bitka Józef, kpt. Baonu KOP "Skałat"
- 10.Pardela Julian s. Antoniego, ur. 13.09.1909 r., z-ca komend. posterunku PP Skałat
- 11.Stebnicki Józef s. Jana i Marii, ur. 1903.1895 r. st. post. PP Pow. Kom. Skałat,
- 12.Tężycki Stefan s. Jana i Marii, ur. 19.05.1898 r., st. post. PP posterunek Skałat
- 13.Wróblewski Andrzej s. Macieja, ur. ok. 1898 r. przodownik PP Pow. Kom. Skałat, posterunek Grzymałów (legionista)
- 14.Zadraga Franciszek s. Michała, ur. 18.01.1907 st. post. PP Skałat.

**Jeńcy wojenni obozu w Starobielsku, zamordowani w Charkowie:**

- 1.Domaradzki Kazimierz, Zbigniew s. Antoniego i Teodory, ur. 18.07.1903 r., kpt. piech. adiunkt Baonu KOP "Skałat".
- 2.Drozdowski Władysław, Jan s. Antoniego, ur. 1910 r., por. piech. d-ca I plut. 2 komp. Baonu KOP "Skałat"
- 3.Małachowski – Jaxa Roman s. Tadeusza i Ludgardy, ur. 28.10.1892 r. w Odessie, ppor. piech. adm. rez. Kadra zapasowa 9 Szpitala Okręgowego. (ziemianin z Turówki pow. Skałat).
- 4.Wyspiański Józef s. Władysława i Sabiny, ur. 7.12.1914 r., ppor. piech. rez. 49 Pułk Piechoty (nauczyciel z Mytnicy, pow. Skałat).

**ZAMIAST EPILOGU**

**W** pokoleniowej sztafecie, jaka z naszym udziałem na jednej zmianie, jeszcze biegnie, biorąc obecnie wiraż nowego wieku i nowego tysiąclecia biegną teraz, jako zmiennicy - nasze dzieci i ich dzieci.

Przypomnijmy im, że od czasu do czasu trzeba obejrzeć się do tyłu, aby dojrzeć historię.

Zachęmy ich do tego wierszem Zbigniewa Kabaty

**Do młodych**

Piszę ten list do młodych  
panienek i chłopaków  
w imieniu pokolenia  
wykończonych wapniaków

w imieniu pokolenia  
skapcianałych ramoli,  
które nic nie rozumie  
tylko stale biadoli

i na dzisiaj narzeka  
i na wczoraj spogląda,  
co na karku mu wisi  
niby garby wielbłąda,

które wciąż ma wam za złe,  
które wciąż was krytykuje,  
teraźniejszość odrzuca  
i przeszłości żałuje.

Takie wasze jest zdanie,  
tak na nich spoglądacie,  
taką właśnie opinię  
o tych wapniakach macie.

Lecz pamiętajcie mili,  
że lata wartko płyną,  
że dni waszej młodości  
bezpowrotnie przeminają

zanim się obejrzyście.  
Z osłupiałym zdumieniem  
staniecie się następnym  
wapniaków pokoleniem

i zaczniecie wstecz patrzeć.  
I co zobaczycie?  
Co godnego pamięci  
pozostawi wam życie?

Ci z którychście szydzili  
pamiętają dni krwawe  
i ofiary i boje  
i męczarnie i sławę,

dni, w których każdy musiał  
dokonywać wyboru  
między dobrem prywatnym  
i wymogiem honoru,



dni, z których każdy dla nich  
oczywisty miał związek  
z pojęciami jak służba,  
lojalność, obowiązek  
i oddanie – do śmierci.  
To wszystko pozostało  
i dla waszych wapniaków  
bezczasowym się stało.

Ciekawym, moi drodzy,  
jakie wczoraj zostanie  
po waszych dniach dzisiejszych,  
gdy przeszłością się stanie?

Czy potraficie spojrzeć  
z choć odrobiną dumy  
na przeszłość, gdy was najdzie  
w szarych chwilach zadumy?

Może wtedy ujrzycie  
tych wczorajszych wapniaków,  
te wczorajsze bojowe  
panienki chłopaków  
w lustrze własnej przeszłości.  
Przed oczyma wam stanie  
dla was raczej ujemne  
historyczne równanie,

gdy palcami was wytknie  
następna młoda fala.  
Zrozumiecie za późno  
z perspektywy, z oddala,

że są sprawy ważniejsze  
niż bilanse bankowe.  
Może wtedy przed nami  
cicho schylicie głowę.

## INDEKS

nazwisk dawnych mieszkańców Skałatu i Ziemi Skałackiej pozostałych w pamięci autorów, uzupełniony o nazwiska lub krótkie biogramy oraz fotografie, nadesłane przez czytelników (przy nazwiskach cytowanych w tekście Zeszytu Specjalnego Nr 1 "Głosów Podolan" Skałat..." z r. 2000 podano nr stron).

### A

**Abramow** - właściciel olejarni (12)

**Abramowie** - uczniowie (61)  
**Anczarski Józef** ks. - wikary, katecheta (28, 65). Święcenia kapłańskie otrzymał w dniu 18.06.1939 we Lwowie z rąk ks. arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Od 1939 do 1943 r. pracował jako wikariusz w par. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Wiśniowczyku. Aresztowany w 1943 roku przez Niemców i po kilku miesiącach zwolniony zostaje przeniesiony jako wikariusz do par. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Skałacie. W 1945 roku w marcu zostaje przeniesiony do Tarnopola do kościoła parafialnego pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy, a następnie w roku 1946 opuszcza archidiecezję lwowska i osiedla się we Wrocławiu - Muchoborze. W roku 1948 aresztowany i uwięziony. Po zwolnieniu z więzienia podejmuje pracę w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie zostaje zatrudniony na stanowisku

skupienia. W 1945 r. został skierowany na stanowisko dyrektora Wydziału Duszpasterskiego Kurii Biskupiej. W roku 1963 obejmuje probostwo w Trzebiatowie, a po kilku miesiącach przenosi się do Świnoujścia. emeryt. (*Kronikarskie zapiski... 1996*)

**Antonowiczowie** - nauczyciele (45)

**Aszkenazy Maks** mgr - aptekarz, zast. burmistrza (72, 74)

### B

**Bakowicz Leon** dr - ławnik (72)

**Baranowski Miron** - uczeń  
**Basarabowicz** - (18)

**Baziuk Michalina** - uczennica

**Baziuk Wasyl** - uczeń

**Baziuta Włodek** - uczeń

**Becla Jan** - uczeń z Kaczanówki, (56, 58) po wojnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

Tam po ukończeniu Uniwersytetu Stanowego w Cleveland (Ohio) jako doświadczony specjalista w dziedzinie bankowości i finansów ubiegał się w kampanii wyborczej jako JOHN J. BECLAY o stanowisko Burmistrza w 1959 r.

**Benedyk Tadeusz** - cichociemny. (69) Urodził się w Kaczanówce, ale od 12-go roku życia mieszkał we Lwowie, gdzie ukończył szkołę średnią. Służbę wojskową odbył w szkole podchorążych artylerii, a studia rozpoczął na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Jako podporucznik 5-go Pułku Art. Ciężkiej walczył w czasie II wojny światowej w obronie Lwowa. Przedostał się następnie przez Rumunię do Francji. Tam walczył w jej obronie, a w końcu dostał się do Anglii. Przyjęty na kurs cichociemnych, przeszedł intensywne szkolenie i 17. 2. 1943 r. został przerzucony do kraju. Z rozkazu Komendy Głównej AK działał w dywersji, a następnie brał udział w Powstaniu Warszawskim na Ochocie. Po upadku Powstania został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, gdzie po nieudanym, na skutek zdrady, powstaniu, został, tuż przed wejściem aliantów, wraz z innymi uczestnikami powstania, rozstrzelany. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem "Virtuti Militari".

W warszawskim kościele O.O. Dominikanów p. w. św. Jacka przy ul. Freta, w lewej nawie wmurowana jest tablica, poświęcona pamięci "Cichociemnych". Na trzecim miejscu widnieje nazwisko: ppor. Tadeusz Benedyk "Zahata".

**Bernat Stanisław** - uczeń (55, 56, 59, 69)  
**Białowąs Albert** - członek orkiestry wojskowej (17)  
**Bielfeld Herman** - judaista, nauczyciel religii mojżeszowej (23, 24)  
**Bigus Alicja** -  
**Bigus Andrzej** -  
**Bigus Cyryla** -  
**Bigus Leonard** -  
**Bigus Michalina** -  
**Bigus Piotr** - murarz, razem z p. Łańcuckim budowali w Skałacie "Dom Żołnierza", (16)  
**Bigus Rozalia** - żona Andrzeja  
**Bigus Stanisława** -  
**Bigus Teresa** -  
**Biłyk Mikołaj** - ławnik (73)  
**Błatkiewicz Jan** - uczeń  
**Błatkiewicz Karol** - uczeń  
**Bleichenbach Alina** - mieszka w Anglii  
**Bleichenbach Jadwiga** -  
**Bleichenbach Lalka** -  
**Bleichenbach Edmund** -  
**Bleichenbach Zbigniew** -  
**Bleichenbach Zdzisław** -  
**Bleichenbachowa** - właścicielka gospodarstwa rolnego i sadu z pasieką (31, 38, 39)  
**Błaszkiwicz** - prezes "Sokoła" (18)  
**Błońska Dusia** - uczennica  
**Błoński Stanisław** - inspektor szkolny (21, 73)  
**Błoński Zygmunt** - uczeń  
**Bochenek Alojzy** -  
**Bochenek Bronisław** – uczeń z Horodnicy, wstąpił ochotniczo do WP w 1944 r. w Żytomierzu. Szkołę oficerską ukończył w

Riazaniu. Pracował w służbie kwatermistrzowskiej. Więziony i zrehabilitowany. Ostatnio mieszkał w Poznaniu i tam zmarł.

**Bochenek Eugenia** -  
**Bochenek Eugeniusz** – uczeń z Horodnicy, wstąpił ochotniczo do WP w Żytomierzu w 1944 r. mieszka w Koźminie Wielkopolskim i jest prezesem tamtejszego Koła Związku Kombatantów R.P.  
**Bochenek Genowefa** - uczennica  
**Bochenek Janina** -  
**Bochenek Józefa** -  
**Bochenek Leon** -  
**Bochenek Władysław** – uczeń z Horodnicy. Po wysiedleniu osiadł w Krotoszynie, gdzie jako emerytowany nauczyciel obecnie mieszka.  
**Bojczuk Anna** - uczennica  
**Bojczuk Onufry** - student  
**Bojczuk Piotr** - uczeń  
**Borejko Julia** - akuszerka (74)  
**Bortnik Jerzy** - uczeń (63)  
**Bortnik Maria** (Myszka) - uczennica  
**Bortnik Roman** - uczeń  
**Bortnik Włodzimierz**- lekarz weterynarii (45, 74)  
**Bortnik Stanisław** – właściciel ziemski w Horodnicy i działacz społeczny  
**Bortnik Zbigniew** - uczeń  
**Bortnik Zosia** - uczennica (57)  
**Bosak** - kowal (10)  
**Bosak Franciszek** - ks., prałat, ostatnio dziekan w Wołowie, gdzie odnowił kościół i jego

wewnętrzny wystrój oraz przygotował materiały budowlane do remontu drugiego kościoła. Wybudował ponadto kościoły w Starym Wołowie i w Krzywym Wołowie. Zmarł 19.07.1984 r., a ludność Wołowa zachowała go w pamięci jako bardzo szczerego dla biednych i potrzebujących.

**Bosak Fryderyk** -  
**Bosko Anna** - zam. Mazur  
**Bosko Józef** -  
**Bosko Paweł** - zegarmistrz (32). Urodził się w 1898 r., pochodził ze Starego Skałatu i według relacji córki Anny był tzw. "złotą rączką". Nauczył się we wczesnej młodości blacharstwa, wykonywał z powodzeniem ten zawód i nauczył go swoich szwagrów. Wspólnie ze swym kolegą Demkowskim założył mleczarnię w Starym Skałacie, a następnie zaczął próbować sił w zegarmistrzostwie. Po złożeniu egzaminu w Tarnopolu otworzył w 1934 r. zakład zegarmistrzowski w Skałacie, w którym pracował do chwili wyjazdu ze Skałatu tj. do 1946 r. Osiadł w Gliwicach, pracując dalej w swoim zawodzie. Zmarł w 1961 r.

**Boumsowa Franciszka** - nauczycielka (24)  
**Braunstein Chaim** – uczeń. Obecnie nauczyciel języka hebrajskiego i autor książki o Skałacie w tym języku. Utrzymuje kontakt z rodzinnym mia-

stem, które regularnie odwiedza. Mieszka w Izraelu.

**Breier Leon** - fotograf (32, 43)

**Brief Józef** - lekarz weterynarii (74)

**Brodaniuk Irena** - uczennica

**Brodaniuk Wacław** - uczeń

**Buchta Jan** – rolnik z Kaczanówki

**Buchta Jan** – uczeń,

**Buchta Stanisław** – uczeń, ks. obecnie proboszcz w Bóbrce k/Lwowa

**Buczek** - kapelmistrz zespołu muzycznego (37)

**Buska Czesława** – zam. Kmieciowa. Szkołę średnią ukończyła w Skałacie, a po studiach pedagogicznych w Polsce jest nauczycielką języka niemieckiego. Mieszka w Warszawie.

**Buksa Jasia** - pomoc domowa (50)

**Butkowski Teodor** - komornik (73)

## C

**Chilowa** - właścicielka lodziarni (24)

**Chmura B.** - kupiec (32)

**Chociaj Bronisław** - s. Wincentego, kupiec, prowadził wraz z żoną sklep kolonialny w rynku

**Chociaj Bronisława** -

**Chociaj Franciszek** - uczeń

**Chociaj Jan** -

**Chociaj Janina** -

**Chociaj Katarzyna** – żona Wincentego

**Chociaj Stefania** – z d. Stańkowska, ż. Bronisława

**Chociaj Tadeusz** - s. Wincentego, zastrzelony we wrześniu 1939 r. pod Lwowem

**Chociaj Teodozja** -

**Chociaj Wincenty** - rzemieślnik, rzeźnik

**Chociaj Wincenty** - s. Wincentego, w czasie okupacji student politechniki lwowskiej. Osiedł po wojnie w okolicach Jeleniej Góry i tam zmarł

**Chociaj Zenon** -

**Chociajówna Julia** -

c. Wincentego, zam. Wróblewska mieszkała w Tarnowie. Zmarła w Jeleniej Górze.

**Chociajówna Ludmiła** -

uczennica, zam. Jasińska, mieszka w Jeleniej Górze

**Choma Wincenty** - nauczyciel (45, 58)

**Chruszczówna Marysia** - uczennica (64)

**Czapkowski Eugeniusz** - uczeń

**Czelunczakiewicz Jan** dr - adwokat (74)

**Czerwińska Maria** z d. Żukowska - żona Kazimierza, urodzona w Zarubińcach, mieszka w Jemielnie.

**Czerwiński Kazimierz** - urodzony w 1930 r. w Zarubińcach, inż. leśnik, działacz społeczny, samorządowy i katolicki, zaangażowany w odbudowę kościoła parafialnego w Ostapiu i budowę kościoła w Skałacie. Zmarł w 2000 r. we Wrocławiu.

**Czop Emilia** - z domu Tomczuk, żona Jana Czopa, urodzona w Skałacie. Szkołę średnią ukończyła w Skałacie, a rozpoczęte we Lwowie studia lingwistyczne ukończyła na Uniwersytecie Warszawskim. Obecnie mieszka w Warszawie i pracuje w szkole średniej jako nauczycielka języka angielskiego.

**Czop Jan** - urodzony w 1927 r. w Kaczanówce w rodzinie rolniczej. Do szkoły chodził w Kaczanówce, a na tajne komplety uczęszczał w Skałacie. Ukończył geografię i geologię na Uniwersytecie Wrocławskim, Pracował między innymi w Przedsiębiorstwie Hydrogeologicznym i Centralnym Urzędzie Geologii w Warszawie. Katolicki działacz społeczny. Zaangażowany w odbudowę kościoła parafialnego w Kaczanówce. Zmarł w Warszawie. 12.11.2002.

**Czornij** - nauczyciel (45)

**Czupilowski Włodek** - (35)

## D

**Daszkiewicz Jaś** - uczeń (13, 64), zmarł w 1983 r.

**Daszkiewicz Stanisław**

**Daszkiewicz Waleria** – zam. Żołędź

**Dąbek Danuta** - uczennica

**Dąbek Dyzma** - uczeń

**Dąbek Filip** - uczeń

**Dąbek Michał** - rolnik (12)

**Dąbek Stanisława** – uczennica

**Dąbek Stefania** - żona Michała

**Dąmbrowska Lilia** z d.

Murmyło- mieszka we

~~Dębliński~~ -

**Demiańczuk** - olejarz (12)

**Dembowski Józef** – kpt. KOP d-ca 2 kompanii Baonu KOP “Skałat”, jeniec wojenny z obozu w Starobielsku zamordowany w ZSRR

**Dobrowolski Władysław** - uczeń

**Domaradzki Kazimierz** - kpt. KOP adiutant d-cy Baonu KOP “Skałat”, jeniec wojenny z obozu w Starobielsku zamordowany w ZSRR. (68)

**Domka Tomasz** - ławnik (73)

**Drozdowski Władysław** - por. KOP d-ca plutonu 2 kompanii Baonu KOP “Skałat”, jeniec wojenny z obozu w Starobielsku zamordowany w ZSRR

**Dubrawski** - właściciel stawów rybnych (14)

**Dudek Franciszek** – ppor. rez. Baonu KOP “Skałat”, jeniec wojenny z obozu w Starobielsku zamordowany w ZSRR

**Dupla Stanisław** – rolnik z Kaczanówki

## E

**Eichstad Stanisław** - uczeń (56)

**Eichstad Zofia** - matka czterech synów

**Elfenbein Izrael** - hotelarz (74)

## F

**Falińska Julia** -

**Falińska Stefania** -

**Faliński Józef** -  
**Faszczewski Mikołaj** - ławnik (73)  
**Fedorko** - mjr Szeft Sztabu Baonu KOP  
**Fedorko Witold** - uczeń  
**Felczak Zbyszek** - uczeń (64)  
**Ferens Danuta** - uczennica, bratanica ks. proboszcza  
**Ferens Jan.** ks. - proboszcz, dziekan (28, 73). (1887 - 1965) Święcenia kapłańskie otrzymał w 1912 r. we Lwowie. Od 1912 do 1918 pracował jako wikariusz w Buczaczu, następnie w latach 1918-1922 - był wikariuszem w Kołomyi, w latach 1922-1925 - wikariuszem w Stryju, a następnie w latach 1925-1935 - wikariuszem w Delatynie. Od 1935 do 1945 r. - był proboszczem w par. pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Skałacie oraz dziekanem miejscowego dekanatu. Po 1945 r. pracował w parafii w Ropczycach - w diec. tarnowskiej, gdzie zmarł. (wg *Schem. archidiecezji w Lubaczowie 1981*)  
**Fey** dr - lekarz (fyzyk) (53)  
**Fey Grażyna** - uczennica (36)  
**Fey Krysia** - uczennica (36)  
**Feyowa** dr - lekarz internista (53)  
**Fijałkowska** - (46)  
**Fijałkowski Stefan** – kpt. KOP d-ca 1 kompanii Baonu KOP “Skałat”  
**Fijałkowski Wojciech** - uczeń (46)

**Fijałkowski Zbigniew** - kpt. KOP, d-ca kompanii łączności, mieszkał w Skałacie na Nowym Świecie  
**Fleszner** - nauczyciel (45)  
**Fried Witold** dr - adwokat (74)  
**Friedman Munio** - ławnik (73)  
**Friedman Zofia** - nauczycielka (45)

## G

**Gadzicki Józef** - uczeń (56, 58)  
**Gałęzowska Jadzia** - uczennica  
**Gargas Adam** – ur. 1925 w Skałacie. Po ukończeniu Politechniki Śląskiej pracownik dydaktyczno-naukowy w Wojskowej Akademii Technicznej, a następnie w Politechnice Warszawskiej. Obecnie na rencie inwalidzkiej. Mieszka w Warszawie  
**Gargas Henryk** – ur. 1922 w Skałacie. Zginął tragicznie w 1940 r. w Tarnopolu  
**Gargas Kornelia** z d. Wysocka, ur. 1897 w Bilitówce-Las k/Kręciłowa. Zmarła w 1957 r. w Gliwicach  
**Gargas Michał** – ur. 1892, prawnik, po zdemobilizowaniu w 1922 r. urzędnik Starostwa w Skałacie (Komisarz Ziemi). Przed II wojną światową pracował w Urzędzie Wojewódzkim w Tarnopolu. Zmarł w 1979 r. w Gliwicach  
**Gaska Jan** - nauczyciel (68)  
**Gelbtuch** - handlarz zbożem (34)

**Gelbtuch Sercia** -  
**Getman Jan** - kupiec  
**Getman Wanda** -  
**Głogowski Józef** - szewc  
**Głogowski Kazimierz** - listonosz (“głupi Kazio”) (15)  
**Głowińska** - handlarzka (34)  
**Głowińska Hanka** - uczennica  
**Głowiński Dziunek** - uczeń  
**Głowiszyn Antoni** - listonosz (15)  
**Głowiszyn Tadeusz.** - uczeń (68). Syn Antoniego urodzony w 1923 r. Skałacie w rodzinie urzędniczej (listonosz). Szkołę powszechną ukończył w Skałacie. W roku 1940 został wcielony przez Niemców do obozu pracy “Baudienst”, gdzie pracował przy budowie torów kolejowych. W styczniu 1944 r. uciekł z obozu i ukrywał się do wkroczenia armii ZSRR. W maju 1944 r. wstąpił do Wojska Polskiego i został przydzielony do 12 pp 4 DP. We wrześniu 1944 r. został skierowany do szkoły oficerów politycznych, którą ukończył w marcu 1945 roku. Po ukończeniu szkoły został skierowany na zastępcę d-cy kompanii 12 pp 4 DP i w składzie tej jednostki walczył od Kołobrzegu do rzeki Łaby. W czasie działań wojennych był dwukrotnie ranny - w rejonie Warszawy i nad kanałem Hohenzollernów, trzeci raz został ranny w czasie walk w Bieszczadach. Po wojnie pełnił służbę wojskową w różnych jednostkach wojskowych. W kwietniu

1975 r. przeszedł na emeryturę w stopniu podpułkownika i podjął pracę w organizacjach paramilitarnych. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Srebrnym Medalem Zasłużony na Polu Chwały, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz licznymi medalami okolicznościowymi Mieszka w Krotoszynie. (wg *Kombatanci 4 DP im. J. Kilińskiego w 50 rocznicę jej sformowania*)  
**Gługowska Janina** -  
**Gługowski Marian** -  
**Gogol** - sowiecki inspektor szkolny (49)  
**Gołębiowska Rozalia** - nauczycielka (24)  
**Gołębiowski Antoni.** - uczeń (21, 48, 56, 63). Syn Władysława i Rozalii, urodzony 1923 r. w Podwoleczyskach w rodzinie urzędniczo-nauczycielskiej. Gimnazjum ukończył w Tarnopolu, maturę zdał w Skałacie. Od kwietnia 1944 r. do października 1945 r. służył jako artylerzysta - pomiarowiec w 1 Armii W.P. na całym jej szlaku bojowym. Ukończył Akademię Handlową w Krakowie z dyplomem mgr nauk ekonomicznych. W latach 1950–1962 pracował w przemyśle spożywczym. Następnie po ukończeniu studiów w Szkole Głównej Służby Zagranicznej w Warszawie, gdzie uzyskał dyplom mgr, pracował w latach 1962–1989 w handlu zagranicznym w

C. I. E. "CIECH". Mieszka w Warszawie.

**Gołębiowski Tadeusz** - uczeń, Syn Władysława i Rozalii, urodzony 1924 r. w Podwołoczyskach w rodzinie urzędniczo-nauczycielskiej. Do szkoły chodził w Skałacie. Po wysiedleniu osiadł w Krakowie, gdzie zdał maturę, ukończył studia na ówczesnej Akademii Handlowej, tam się doktoryzował i oddał pracy naukowo-dydaktycznej w dziedzinie towaroznawstwa żywności i analizy sensorycznej. Tam też uzyskał stopień docenta. Autor ponad stu artykułów naukowych, podredaktorów i skryptów, promotor prac doktorskich i magistrów, wychowawca rzeszy towaroznawców żywności. Zmarł w 1998 r.

**Gołębiowski Władysław** – urzędnik skarbowy, prezes "Sokoła" (18)

**Gonterewicz Michał** - uczeń  
**Gottesman Golda** - kupiec (32)

**Góralewski Hieronim** - naczelnik O.S.P. (73)

**Górski Stanisław** - kierownik K.K.O (74)

**Gretkiewicz Janina** - uczennica

**Gretkiewicz Mieczysław** - urzędnik starostwa

**Gretkiewicz Lidia** - uczennica  
**Grędyśa Bogusław** - ks. proboszcz w Skałacie od 1993 r. do 1997 r.

**Grodzicki Alfred** – uczeń, uciekinier ze Związku Sowieckiego (25)

**Grodzicki Mieczysław** – uczeń, uciekinier ze Związku Sowieckiego

**Grodzicka** primo voto Gusinieć - uciekinierka z Związku Sowieckiego (25)

**Gros** - handlarz zbożem (34)

**Grubman Adam** - w 1939 r. uczeń. Obecnie właściciel firmy usługowej. Mieszka w Legnicy  
**Grubman Józef** - (32, 34, 73) - restaurator, ławnik. Zmarł w Legnicy w 1972 r.

**Grubman Ryszard** - urodzony w Skałacie. Najmłodszy z klanu Grubmanów - doktor medycyny, ordynator Oddziału Ginekologicznego Szpitala w Legnicy.

**Grubman Tadeusz** - w 1939 r. uczeń. Okupację niemiecką przeżył pracując w firmie budowlanej Organisation Todt w Bogdanówce, Równem, Kijowie, Stalingradzie, Kamieńcu Podolskim, Lwowie i Tarnowie. W 1946 r. osiadł na Wybrzeżu, pracując w rybołówstwie bałtyckim i dalekomorskim. Z racji swoich kwalifikacji zawodowych brał udział w organizowaniu, nadzorowaniu i kierowaniu na odległość kooperacją polsko-peruwiańską, odbywając w ciągu dziesięciu lat 15 podróży do Ameryki Południowej jako doradca finansowo-księgowy. Mimo, iż od 1984 r. jest na emeryturze - wciąż jest czynny zawodowo i pracę, chociaż na

"półobrotach", uważa za rehabilitację zdrowotną, tak potrzebną na stare lata. Mieszka w Gdyni  
**Grubman Zbigniew** - w 1939 r. - uczeń. W czasie okupacji pracował razem z bratem Tadeuszem w firmie budowlanej - Organisation Todt. Po wojnie osiadł w Rzeszowie i tam w 65 roku życia zmarł

**Grünfeld M. J.** – księgarz, zmarł w Izraelu (9, 54)

**Gruszecki** - organista (27)

**Gudowska Renata** - uczennica (64)

**Gudowska Teresa** - uczennica

**Gułaj Stanisław** – uczeń

**Gusinieć Tamara** – przyrodnia siostra braci Grodzickich – uciekinierka ze Związku Sowieckiego

**Guttman Janka** - uczennica (36)

**Guttman Leon** dr - lekarz (54, 74)

## H

**Haak Jarek** - uczeń

**Habrowski Józef** - nauczyciel (25)

**Halpern Abraham** dr - lekarz dentysta (74)

**Halpern Renia** - uczennica

**Halpern-Berkowiczowa Regina** dr - lekarz (57)

**Harner Edward** - kpt. KOP kwatermistrz, a w ostatnich dniach z-ca d-cy Baonu KOP "Skałat". Po rozformowaniu Baonu dostał się do niewoli sowieckiej, którą szczęśliwie przetrwał. Był dyrektorem na-

ukowym Polskiej Szkoły Podchorążych Piechoty w Rosji, (12)

**Harner Jerzy** - uczeń

**Harner Zofia** - uczennica

**Hawlicka Janina** - (25, 78) - nauczycielka

**Hawlicka Zofia** - w 1939 r. uczennica. Zmarła w 2001 r. we Wrocławiu.

**Hawlicki Józef** - (25, 72) - nauczyciel, ławnik.

**Hawlicki Mieczysław** - (21) - w 1939 r. uczeń. W okresie powojennym pracował w "Samopomocy Chłopskiej" we Wrocławiu. Po ukończeniu studiów ekonomicznych w Wyższej Szkole Handlowej we Wrocławiu i Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie z dyplomem magistra - zajmował kierownicze stanowiska we wrocławskiej służbie zdrowia. Mieszka we Wrocławiu.

**Heilpern Adam** - nauczyciel, dr fil. (45)

**Hirsschhorn Chaim** – urzędnik skarbowy

**Hojak** – ppor. rez. KOP, d-ca plutonu kompanii odwodowej

**Horeczy Teofil** - kierownik Kasy Stefczyka (74)

**Horeczy Zbigniew** - uczeń

**Horwitz Mozes** - kupiec (32)

**Hryniewicz Bronisław** – ppor. rez. KOP d-ca plutonu 1 kompanii Baonu "Skałat"

**Hubicki Czesław** – kpt., oficer informacyjny Baonu KOP "Skałat". Na skutek ciężkiej choroby nowotworowej pozostał w Ska-

łacie, gdzie zmarł kilka dni po wkroczeniu wojsk sowieckich  
**Hubicka Zdzisława** - uczennica  
**Huk** - ks. wikary  
**Husak** - doróżkarz (14)  
**Husak Marek** – policjant w Bogdanówce, jeńiec Ostaszkowa, zamordowany w Miednoje  
**Hussak Tadeusz** – absolwent III Gimnazjum w Tarnopolu i Szkoły Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Uczestnik II wojny światowej w 12 Pułku Artylerii Lekkiej. Deportowany w głąb ZSRR, więzień obozu NKWD. Oficer 1 i 2 Armii WP. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i Szkoły Nauk Politycznych i dziennikarstwa. Obecnie emeryt ppłk w st. spocz., honorowy Prezes Stowarzyszenia Księgarzy Polskich. Mieszka w Warszawie.

**Ilnicka Maria** - nauczycielka (24)

**Ilnicki Eustachy** - nauczyciel (20, 24)

**Iżkowski** - uczeń

## J

**Jabłońska Stanisława**

**Jabłoński Józef** -

**Jabłoński Stanisław** - uczeń

**Jabłoński Wiesław** - uczeń

**Jachimowski Marian** – mjr KOP

**Jakubczyk Ignacy** - ks. katecheta (28)

**Jakubowicz Józef** - uczeń (21, 46, 68, 69)

**Janowski** - mjr, d-ca 12 Baonu (73)

**Janusz** - sędzia

**Janusz** - s. sędziego

**Janusz Danuta** - żona sędziego

**Janusz Franciszek** – ławnik

(12, 73)

**Janusz Franciszek** - ppłk ostatni dowódca Baonu KOP "Skałat". Z niewoli sowieckiej dostał się do II-go Korpusu i walczył w jego szeregach (16,)

**Janusz Janina** - uczennica

**Janusz Matylda** - córka sędziego

**Jaremiszyn** - kowal (31)

**Jaremiszyn Julian** -

**Jarmolikowie** - rolnicy (50)

**Jaruzelska Janina** - właścicielka ziemiska z Kaczanówki (13)

**Jastrzębska Józefa** – c. Zygmunta – uczennica

**Jastrzębska Stanisława** – c.

Cyryla – uczennica

**Jastrzębska Zofia** – c. Cyryla - uczennica

**Jastrzębski Cyryl** – kontroler sanitarny

**Jastrzębski Edward** - uczeń

**Jastrzębski Ryszard** - s. Cyryla - uczeń

**Jastrzębski Zygmunt** - policjant

**Jawer** - ślusarz (53)

**Jaziuk Mikołaj** - zast. burmistrza (72)

**Jernshtein Samuel** - zast. burmistrza (72)

**Joch Danuta** - uczennica

**Joch Zbyszek** - uczeń (64)

**Joch-Jerzmański Karol** - nauczyciel (45, 64)

**Józefitki** - siostry zakonne (16, 53)

**Jóźwiak Bronisław** - członek orkiestry wojskowej (17)

## K

**Kabata Piotr** - legionista, kapitan KOP, d-ca plutonu łączności w 12 Baonie "Skałat" w latach 1931–1933. Podczas II wojny światowej w 1939 r. walczył w szeregach Grupy Operacyjnej "Polesie" gen. F. Kleberga w bitwie pod Kockiem. Po ucieczce z obozu jeńckiego dowodził oddziałem dywersyjnym, który wykonał szereg akcji sabotażowych. W 1944 r. aresztowany przez NKWD i więziony w Diagilewie, Griazowcu, Czerepowcu i Bogorodskoje. Po powrocie z Rosji w 1947 r. ponownie aresztowany w 1949 r., tym razem przez UB i skazany na karę śmierci. Wyrok po apelacji zmieniono na 15 lat więzienia. Okrutnie i haniebnie traktowany, bity i poniżany, podpadły na zdrowiu wyszedł na wolność w 1956 r. Zmarł w 1979 r. w Koniecpolu i tam został pochowany.

**Kabata Zbigniew** - syn Piotra urodzony 17 marca 1924 r. w Jaremczach pow. Kobryń w rodzinie wojskowej. W 1936 r. rozpoczął naukę w Pierwszym Korpusie Kadetów im. J. Piłsudskiego we Lwowie. Podczas okupacji jako oficer AK. pod

pseudonimem "Bobo" był redaktorem prasy podziemnej "Odwet" oraz brał czynny udział w akcjach oddziału partyzanckiego "Jędrusie" na Kielecczyźnie. Od 1945 r. dowódca plutonu strzeleckiego 3 kompanii 1 Batalionu Strzelców Karpackich II Korpusu WP we Włoszech. Za wyjątkowe bohaterstwo odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim i wieloma innymi odznaczeniami. Po wojnie uzupełniał naukę, zdał maturę jako ekstern, a w 1955 r. ukończył biologię na Uniwersytecie w Aberdeen. Przez 12 lat pracował na Uniwersytecie w Aberdeen kierując pracownią parazytologii. Następnie przeniósł się do Kanady gdzie objął Pracownię Parazytologii w Wydziale Rybactwa Morskiego. W roku 1984 nadano mu tytuł profesora na Uniwersytecie Simona Fraser'a w Burnaby (Kolumbia Brytyjska). Współpracował w dziedzinie zwalczania pasożytów u ryb z wieloma uniwersytetami i instytucjami naukowymi na świecie między innymi w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii, Indiach, Japonii, Filipinach. Członek wielu Towarzystw Naukowych. Doktor honoris causa Akademii Rolniczej w Szczecinie. Za całokształt osiągnięć naukowych odznaczony Krzyżem Koman-

dorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Poza działalnością naukową Zbigniew Kabata w wolnym czasie pisze wiersze i opowiadania. Do najbardziej znanych należą - utwór poetycki pt.: "Armia Krajowa" który stał się nieoficjalnym hymnem Armii Krajowej (1964), - książki - "Wiersze" (1993) i "Byłaś radością i dumą" (2000). Obecnie mieszka w Kanadzie w Nanaimo.

**Kaczałuba** – inż. leśnik - nadleśniczy w Skałacie w latach 1941-1944

**Kaczałuba Genowefa** - uczennica

**Kaczałuba Janina** - uczennica

**Kaczka Judes** - hotelarz (12, 74)

**Kaczor Markus** - nauczyciel (45)

**Kalwaj Stanisława** - uczennica

**Kamińska Danusia** - uczennica

**Kamiński Eugeniusz** - mieszkał 500 m od szosy prowadzącej ze Skałatu do Malinówki i w 1944 r. z kolonii Krzywe śledził ostrzał artyleryjski Skałatu, prowadzony przez baterię niemiecką w Ostapiu, a korygowany przez punkt obserwacyjny zbudowany na jego podwórku. - Po wysiedleniu znalazł się w Górze Śląskiej, gdzie jako emeryt mieszka obecnie.

**Kamiński Kazimierz** -

**Kamiński Zbigniew** - uczeń

**Kanarek** - fryzjer (32)

**Kański Zbigniew** - kpt. KOP, oficer operacyjny.

**Katz** - restaurator (11, 34)

**Katz Mima** - restauratorka (34)

**Kawka Kazia** - uczennica (56, 58, 63)

**Kinle Gizia** - uczennica (36)

**Kinle Sydzia** - uczennica (36)

**Klecor Janina** - uczennica

**Klecor Zofia** - prac. kancelarii. parafialnej (56)

**Kleiner Mechel** - prawnik (73)

**Klepacz Czesław** - kpt. KOP d-ca plutonu łączności Baonu KOP "Skałat", jeńiec wojenny w Kozielsku, zamordowany, w Katyniu (68)

**Klimek Józef** - (80) - w 1939 r. uczeń. Po wysiedleniu znalazł się w Gliwicach, gdzie ukończył Politechnikę Śląską, zrobił doktorat i uzyskał tytuł docenta. Pracował w Instytucie Metalurgii Żelaza. Od 1982 r. na emeryturze. Mieszka w Gliwicach.

**Klimek Rudolf** - urzędnik starostwa

**Klimkówna Janina** - nauczycielka

**Knobloch** - naczelnik stacji PKP (15)

**Kobylak** - uczeń (18)

**Kocółowski Stanisław** - kpt. KOP, d-ca kompanii ckm, mieszkał na Mantiawie

**Kolińska Rozalia** – z d. Dorota, żona Stanisława. Zmarła w Bytomiu w 1985 r.

**Koliński Bronisław** – syn Stanisława, w 1939 r. uczeń Szkoły Powszechnej w Skałacie. W czasie wojny walcząc w szeregach partyzanckich AK został ranny. Po wysiedleniu osiadł w

Bytomiu, a następnie przeniósł się do Krakowa, gdzie zmarł w 1993 r.

**Koliński Ryszard** – syn Stanisława, w 1939 r. uczeń Szkoły Powszechnej w Skałacie. Po wysiedleniu do Bytomia zdał maturę. Pracował w Bielsku Białej, Bytomiu i w FSO na Żeraniu. Absolwent Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych i Zmotoryzowanych oraz Wojskowej Akademii Technicznej. Obecnie emeryt w stopniu pułkownika. Mieszka w Warszawie.

**Koliński Stanisław** - listonosz (15). Zmarł w Bytomiu w 1972 r.

**Kołodziej Jerzy** - prac. elektrowni

**Kołodziej Domicela** -

**Komenda Stefan** - nauczyciel, instruktor harcerski (20)

**Kopyto Piotr** - naczelnik sądu (73)

**Kosowska Alfreda** -

**Kosowska Helena** -

**Kosowski** - kowal (10, 16)

**Kosowski Albin** -

**Kosowski Jerzy** - uczeń

**Kosowski Mieczysław** - uczeń (56)

**Kossowska Janina** - uczennica

**Kossowski Józef** - kupiec, restaurator (32, 34, 37)

**Kossowski Karol** - uczeń (18, 56)

**Kotarba Marceli** ppłk d-ca Brygady KOP "Podole"

**Kowal Józef** – rolnik z Kaczałówek

**Kozak Klemens** – rolnik z Kaczałówek

**Koziebrodzki hr.** - właściciel ziemski (15)

**Krawecki Władysław** - kpt. KOP, lekarz

**Kron Izidor** dr - adwokat (74)

**Krotkiewska Irena** - nauczycielka (25, 36, 66)

**Krotkiewski Andrzej** (Jędrak) - uczeń (36). Syn Władysława i Ireny urodzony 27.12.1929 r. w Warszawie, w rodzinie urzędniczo nauczycielskiej. Do czerwca 1945 r. uczeń szkoły powszechnej i tajnych kompletów w Skałacie i Tarnopolu. Po przesiedleniu chodził do szkoły średniej w Jarosławiu. W 1947 r. zdał egzamin maturalny w I Liceum Przyrodniczym w Gliwicach. Studia medyczne na I Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Warszawie ukończył w 1952 r. W tym też czasie podjął pracę w Akademii Medycznej w Warszawie, gdzie uzyskał specjalizację w zakresie kardiologii i gdzie pracował do końca życia uzyskując wszystkie stopnie naukowe. Przez krótki okres czasu przebywał w Korei, gdzie podczas wojny koreańskiej pracował w szpitalu polowym. W roku 1976 został mianowany przez Radę Państwa profesorem nadzwyczajnym Akademii Medycznej oraz awansowany do stopnia podpułkownika. Ponadto w różnych okresach czasu pracował jako ordynator I Oddziału Chorób

Wewnętrznych Centralnego Szpitala Klinicznego MSW, ordynator Oddziału Wewnętrznego Lecznicy MZiOS, ordynator III Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala Praskiego, Wiceprzewodniczący Komisji Lekarskiej MZiOS, jako konsultant naukowy Przemysłu Farmaceutycznego "Polfa" oraz redaktor naczelny Polskiego Tygodnika Lekarskiego. Odznaczony licznymi odznaczeniami państwowymi między innymi Krzyżem Kawalerskim OOP, medalem Zasłużonego Lekarza PRL. Zmarł w dniu 17.09.1979 w Warszawie. Został pochowany w dniu 21.09.1979 r. z honorami wojskowymi w Alei Zasłużonych na Komunalnym Cmentarzu Powązkowskim (dawny Wojskowy).

**Krotkiewski Władysław** - urzędnik starostwa (36)

**Krupa Michał** - nauczyciel (45)

**Krysakowski** - dr lekarz (51)

**Krzyworączka Kazimierz**

**Krzyżanowska Janina** - uczennica

**Krzyżanowska Kazimiera** - nauczycielka (25)

**Krzyżanowska Zofia** - uczennica

**Krzyżanowski** - (12, 16)

**Kubala Józef** - posterunkowy PP

**Kubiakowska Danuta** - uczennica

**Kubiakowski Tadeusz** – w 1939 r. uczeń, obecnie mieszka w Anglii

**Kubiakowski Zbigniew** - uczeń

**Kubicki Adam** - uczeń

**Kubicka Maria** - nauczycielka

**Kubicki Stanisław** - kpt. KOP, oficer mundurowy

**Kucharzyk Zdzisław** - uczeń

**Kuhn Adam** – w 1939 r. uczeń (63). Oficer 2 Armii WP, ranny pod Budziszynem, stracił rękę, po studiach na UJ w Krakowie pracował jako inż. rolnik w stadninach koni. Zmarł w Krakowie.

**Kuhn Stanisław** - burmistrz (27, 32, 72)

**Kuhn Zdzisław** – w 1939 r. uczeń. (63) Oficer 1 Armii WP, po studiach na UJ w Krakowie pracował jako inż. leśnik. Zmarł

**Kuhnowa-Ligocka Izidora** - nauczycielka, harcmistrz ZHP, w latach 1941 - 1944 organizatorka tajnego nauczania w Skalacie (20, 25, 27, 56, 58)

**Kukła** – ppor. rez. Baonu KOP "Skalać"

**Kurzeja** - kom. Policji

**Kurzeja Jan** - kpt. KOP, kwatermistrz

**Kurzeja Jan** - uczeń

**Kuśnieruk Czesława** – c. Michała. Po ukończeniu studiów pedagogicznych była nauczycielką szkół średnich w Zgorzelcu. Tam też zmarła

**Kuśnieruk Edward** - s. Michała, wysiedlony do Boguszowa, ukończył Technikum Elektryczne i pracował jako sztygar w

Kopalni Węgla Kamiennego "Victoria" w Wałbrzychu.

Zmarł w Boguszowie

**Kuśnieruk Eugeniusz** - s.

Michała. Kadet Korpusu Kadetów Nr 2 w Rawiczu. Aresztowany w 1940 r. przez NKWD i zesłany na Sybir. Przedostał się do formującej się w ZSRR Armii Polskiej, a z nią do Palestyny. Jako kapral-podchorąży brał udział w walkach w Afryce i we Włoszech. Po wojnie pozostał w Anglii, gdzie pracował jako architekt. Zmarł w latach siedemdziesiątych

**Kuśnieruk Ewa** - c. Michała.

Po studiach na Politechnice Wrocławskiej, jako mgr inż. górnik pracuje w Kopalni Węgla Brunatnego "Turów" w Bogatyni

**Kuśnieruk Franciszek** - s.

Michała. Wysiedlony do Boguszowa, ukończył Technikum Elektryczne i pracował w Kopalni Węgla Brunatnego "Turów" w Bogatyni, aż do przejścia na emeryturę. Zmarł w 2000 r. w Bydgoszczy

**Kuśnieruk Kazimierz** - s.

Michała. Po ukończeniu nauki w Korpusie Kadetów Nr 1 we Lwowie w 1938 r. został przyjęty do Szkoły Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Brał udział w walkach z Niemcami w 1939 r. W niewoli niemieckiej przebywał do końca wojny w Stalagu VIB i VIC w Oberlangen. Po wojnie

pracował jako inżynier elektryk. Zmarł w Warszawie w 1999 r.

**Kuśnieruk Ignacy** -s. Michała. Chrześnik Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Urodzony 27 lutego 1932 r. w Kołomyi. Wysiedlony w 1945 r. z Kresów, znalazł się w Bożej Górze, gdzie ukończył szkołę podstawową. Do Gimnazjum i Liceum uczęszczał w Wałbrzychu, a następnie w Dąbrowie Górniczej, gdzie uzyskał dyplom technika górniczego miernictwa. Pracę zawodową rozpoczął w Kopalni Węgla Brunatnego "Babina" w Łęknicy. Wykształcenie swoje uzupełnił w okresie pracy zawodowej, uzyskując uprawnienia "Mierniczego Górniczego" W kopalniach węgla i rudy miedzi przepracował pod ziemią 46 lat, będąc w tym okresie przez 25 lat czynnym ratownikiem górniczym w randze zastępowego drużyny ratowniczej. Za swoją pracę zawodową otrzymał wiele wyróżnień, dyplomów, odznaczeń resortowych, łącznie ze szpadą i honorowym kordzikiem górniczym. Zgodnie z przesłaniem Ojca chrzestnego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego, zawsze pamiętał, że jego przyszłość zależała od jego pracy, sumienności i przezorności. Będąc aktualnie na emeryturze ma pełną świadomość, iż spełnił swój obowiązek względem swojej Rodziny i Państwa Polskiego.



**Kuśnieruk Krystyna** - c. Michała. Po ukończeniu studiów na Politechnice Śląskiej w Gliwicach pracowała jako mgr inż. ochrony środowiska w Kopalni Węgla Brunatnego "Turów" w Bogatyni. Obecnie na emeryturze.

**Kuśnieruk Michał** - żołnierz Legionów od 1914 roku. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Medalem Waleczności I i II klasy, Krzyżem Zasługi. Dowódca strażnic nadgranicznych KOP w Tokach i Białoźorcie w stopniu st. sierżanta, a od 1931 do 1936 r. w Baonie "Skałat", skąd przeniesiony został do Buczacza. Wzięty do niewoli we wrześniu, uciekł i przebywał do 1944 r. w Kołomyi. Powołany do Wojska Polskiego brał udział w walkach z Niemcami m. i. na Pomorzu Zachodnim jako dowódca kompanii w stopniu kapitana. Zdemobilizowany w 1945 r. osiadł w Boguszowie i pracował jako sztygar w kopalni węgla "Wiktor". Ojciec wielodzietnej rodziny; siedmiu synów (w tym czterech kadetów i najmłodszy – chrześniak Prezydenta RP) i trzech córek. Zmarł w Boguszowie.

**Kuśnieruk Stefan** - s. Michała. Kadet Korpusu Kadetów Nr 1 we Lwowie. Aresztowany w roku 1940 przez NKWD został po roku zwolniony. W czasie okupacji niemieckiej wywiezio-

ny na roboty przymusowe do Niemiec. Po wyzwoleniu przez Aliantów służył w Wojsku Polskim na Zachodzie. Po powrocie do kraju pracował jako inżynier chemik, aż do przejścia na emeryturę

**Kuśnieruk Tadeusz** - s. Michała. W 1939 r. przyjęty do Korpusu Kadetów Nr 1 we Lwowie. W czasie okupacji niemieckiej przebywał na robotach przymusowych. W 1944 r. powołany do Wojska Polskiego służył jako porucznik-pilot. Po demobilizacji pracował jako prawnik. Zmarł w 1999 r. w Warszawie

## L

**Ladenberger Tadeusz** dr - nauczyciel (58, 63)

**Laskowska - Orszulakowa Jadwiga** - uczennica (57, 64). Córka Stanisława i Władysławy, urodzona w 1929 r. w Kaliszu, w rodzinie rzemieślniczej. Mieszkała w Skałacie od 1938 roku. Gimnazjum ukończyła i zdała maturę w 1948 r. w Kaliszu. W 1953 r. ukończyła Akademię Medyczną w Poznaniu uzyskując dyplom lekarza medycyny. Specjalizowała się w chorobach dziecięcych i uzyskała II stopień specjalizacji - pediatria. Pracowała w Bydgoszczy i w Poznaniu prowadząc poradnie dziecięce oraz opiekę nad zdrowiem młodzieży szkolnej i przedszkolnej. Przeszła na eme-

ryturę w 1985 r. Mieszka w Poznaniu

**Laskowska Władysława** - krawcowa (66)

**Laskowski Kazik** - uczeń

**Laskowski Stanisław** - krawiec (66)

**Lech** - kpt. Baonu KOP

**Lechowa Maria** - nauczycielka (25)

**Lenart Rysiek** - uczeń (64)

**Lenartowicz Franciszek** - (68)

**Lenartowicz Kazimierz** - uczeń (44, 45, 46, 68) – aresztowany przez NKWD i zwolniony z więzienia w 1941 r. W wyniku "amnestii" wstąpił do Armii Polskiej formującej się w ZSRR i jako żołnierz II Polskiego Korpusu walczył we Włoszech. Dwukrotnie ranny pod Monte Cassino i pod Bolonią. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V Kl., Krzyżem Walecznych, Krzyżem za Monte Cassino, angielskimi odznaczeniami wojennymi oraz odznaczeniami polskimi za pracę społeczną w środowisku polonijnym. Po wojnie osiedlił się w Lancaster. Po pracy w fabryce czas swój poświęcał polskiej młodzieży harcerskiej, która tłumnie go żegnała, gdy w 1988 r. W wieku lat 66 przechodził na wieczną wartę

**Lenartowicz Lidia** - uczennica (46, 63)

**Lewicka** - uczennica (61)

**Lewicki Stanisław** – por. KOP, d-ca 3 kompanii Baonu KOP "Skałat"

**Lewicki Władysław** - rolnik

**Lewko Eugenia**

**Lewko Franciszek** - (63,)

**Linczyc** - kupiec (32)

**Lis Jan** – rolnik z Kaczanówki

**Lis Ignacy** – uczeń, obecnie emeryt mieszka w Przewoźniku

**Liskowacka Wanda** - uczennica

**Liskowacki Józef** - uczeń

**Liskowacki Mieczysław** - uczeń

**Lisowski Jan** - woźny szkolny (22)

**Lisowski Józef** - uczeń (64)

**Lisowski Michał** -

**Lorenc Danusia** - uczennica

**Lisowski Józef** ks. - wikary, katecheta (23, 28, 57, 58, 59, 60, 64). Właściwie Zapotoczny-Lisowski Józef (1908-1978). Święcenia kapłańskie otrzymał w 1937 r. we Lwowie. Od 1937 do 1945 r. pracował jako wikariusz w par. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Skałacie. Podczas okupacji kapelan AK W 1945 r. zmuszony do opuszczenia archidiecezji lwowskiej wyjechał na Śląsk Opolski, gdzie w latach 1945-1946 był wikariuszem, a od roku 1946 do 1973 proboszczem w parafii w Nowym Świętowie. W roku 1956 odznaczony godnością dziekana honorowego. W latach 1973 - 1978 przebywał jako emeryt w Opolu, gdzie zmarł. (*Wiadomości Urzędowe diecezji Opolskiej 1980 r.*)

**Lorenc Kazimierz** - nauczyciel, dyrektor szkoły powszechnej żeńskiej (21, 25, 68)

**Lorencowa Maria** - nauczycielka (25, 46, 68)

## Ł

**Łańcucka Katarzyna** - żona A. Łańcuckiego

**Łańcucka Krystyna** - uczennica

**Łańcucka Stanisława** – żona Zygmunta

**Łańcucka Wanda** – uczennica

**Łańcucki Stanisław** – uczestnik Wojny Obronnej w 1939 r.

Pancerniak, w Brygadzie Motorowej gen. Maczka. Zaginął bez wieści

**Łańcucki Jan** - uczeń

**Łańcucki Zygmunt** -

**Łańcucki Augustyn**

murarz (10, 12, 16, 47), legionista, uczestnik Bitwy Warszawskiej, aktywny działacz PSL, aresztowany przez NKWD w 1940 r. i skazany na 8 lat łagrów. Żołnierz II Korpusu gen. Andersa. Zmarł w 1956 r. Pochowany na cmentarzu wojskowym w Chipping Campden k. Londynu

**Łańcucki Edward.** - uczeń (48, 56, 57, 63, 68). Syn Augustyna i Katarzyny, urodzony 1924 r. w Skałacie w rodzinie rzemieślniczej. W 1937 r. skończył szkołę powszechną, - do 1940 roku przysposabiał się pod opieką ojca do zawodu murarza (do czasu aresztowania ojca i

skazania go na 8 lat łagrów). Od kwietnia 1944 do października 1985 pełnił służbę zawodową w Wojsku Polskim. Uczestnik największej bitwy pancernej jaką W.P. stoczyło w II wojnie światowej w kwietniu 1945 r. na Ziemi Łużyckiej. Maturę zdał jako eksternista w Żarach w 1948 r. Wyższe studia ukończył w 1956 r. na Studiach Wieczorowych. Doktorat z nauk wojskowych w Akademii Sztabu Generalnego uzyskał w 1966 r. w Warszawie. Przez 12 lat pracował w Akademii Sztabu Generalnego. Od 1966 podjął pracę w linii. Dowodził Dywizją Pancerną w stopniu generała brygady. W latach 1971-1981 pracował w Inspektoracie Szkolenia Bojowego Wojsk Lądowych. Nie akceptował niektórych poczynań WRON, został w 1981 r. odwołany ze stanowiska i skierowany do dyspozycji MON. W 1985 r. w trybie pilnym zwolniony z zawodowej służby wojskowej. Od 1980 r. kieruje działalnością kombatanckiego środowiska I-go Drezdeńskiego Korpusu Pancernego W.P. Mieszka w Warszawie

**Łańcucki Mieczysław** - uczeń

**Łasiński Andrzej** – kpt. KOP Komendant PW przy Baonie KOP “Skałat. W czasie pierwszej okupacji sowieckiej działał w ZWZ we Lwowie, a podczas okupacji niemieckiej kierował ekspozyturą “A” w Kijowie,

gdzie 13.01.1943 r. został aresztowany przez Geheime Polizei des Heeres. Dalszy jego los jest niezany.

**Lebediwi Pelagia** - pomoc domowa (31)

**Lebska Maria** - urzędniczka PUR (66)

**Łopatko Józef** - uczeń

**Łubkowska Krystyna** - uczennica

**Łuczka Stefan** - uczeń

**Łuczka Włodek** - uczeń (57)

**Łuczka Włodzimierz** dr - lekarz (15, 74)

## M

**Mac Aleksander** - ppor. rez. KOP, Baonu “Skałat” Do chwili mobilizacji oficer oświatowy, a następnie d-ca plutonu kompanii odwodowej. Od 1943 r. d-ca batalionu kobiecego im. Emilii Plater w 1 Dywizji WP im. T. Kościuszki

**Maceluch Bronisława** - zam. Stefaniak, ur. w Zarubińcach, po przymusowych robotach w Niemczech osiadła w Bytomiu  
**Maceluch Ludwik** - (ur. 1930 r.) - s. Tomasza, zamordowany jesienią 1944 r. w Zarubińcach i utopiony. Ciało przywiązane do koła znaleziono wiosną 1945 r  
**Maceluch Maciej** - ławnik (73)  
**Maceluch Maria** (zam. Wojtkowa) - w czasie wojny uczennica szkoły powszechnej, wysiedlona do Polski znalazła się w Gliwicach, gdzie ukończyła

studia medyczne i pracuje jako lekarz. Mieszka w Gliwicach  
**Maceluch Tomasz** - (ur. 1891 r.) - legionista, odznaczony Krzyżem Walecznych i rentą przyznaną przez marszałka Piłsudskiego  
**Maceluch Zofia** - zam. Marchlewicz, ur. w Zarubińcach, po przymusowych robotach w Niemczech osiadła w Jastrzębiu k. Brodnicy  
**Maciaszek Józef** - ks. po uzyskaniu święceń kapłańskich skierowany do Skałatu na swoją pierwszą placówkę jako wikariusz i katecheta. Po wysiedleniu znalazł się w Gliwicach. Tam pracował i zmarł dożywszy sędziwego wieku. Pochowany został obok kościoła, który wybudował. (21)

**Malicka Bronisława** – rozstrzelana przez Niemców na rynku w Skałacie wraz z przechowywaną u siebie w domu Żydówką

**Malicka Franciszka** -

**Malicka Julia** -

**Malicka Maria** -

**Malicka Sławka** -

**Malicki** - kowal (10)

**Malicki** - uczeń (18)

**Malicki Filip** -

**Malicki Kazimierz** -

**Malicki Markijan** -

**Malicki Piotr** - szewc

**Malicki Tomasz** -

**Małachowski Jaxa Roman** - ppor. ziemianin (68)

**Markiwna Iza** - uczennica

**Markiwna Łesia** - uczennica (36)

**Markow** - rolnik (38)  
**Marszałek** - dorożkarz  
**Maruszczak Jan** - uczeń  
**Maruszczak Janina** - uczennica  
**Matusów** - naczelnik stacji PKP (15)  
**Matusów Łucja** (zam. Winiowska) - (15) - w 1939 r. uczennica. Po wysiedleniu znalazła się w Gliwicach, gdzie mieszka.  
**Melnyk Michał** dr - adwokat (36, 74)  
**Melnyk Sonia** - uczennica (36)  
**Mieszek Franciszek** - mechanik  
**Miksz Jan** - (25, 27, 63) - kościelny  
**Miksz Janina** -  
**Miksz Teresa** -  
**Miksz Zofia** - żona kościelnego  
**Mirek Jan** - (68,) komisarz Policji  
**Mirkowa** - żona kom. Pol.  
**Mirkówna Basia** – w 1939 r. uczennica, zam. Bejmowa. Po studiach w Akademii Handlowej w Krakowie pracowała w handlu zagranicznym. Mieszka w Warszawie  
**Misiewicz Władysław** – por. KOP d-ca plutonu 3 kompanii Baonu KOP “Skałat”  
**Momot Eugenia** – zam.. Mucha  
**Momot Bronisława** -  
**Momot Helena** -  
**Momot Józef** -  
**Momot Michalina** - żona Pawła -murarza  
**Momot Paweł Franciszek** - murarz  
**Momot Stefania** -

**Momot Tadeusz** -  
**Momot Władysław** -  
**Mormul Michał** - naczelnik stacji PKP (73)  
**Mormul Stanisław** - nauczyciel w Starym Skałacie  
**Mrozek Stanisław**  
 kpt. KOP, żołnierz 2 i 3 Brygady Legionów, uczestnik wojny 1920 r. w 15 pp. Od 1935 r. d-ca kompanii ckm i kompanii odwodowej w baonie KOP “Skałat”. We wrześniu 1939 r., po ucieczce z konwoju, przedostał się do Lwowa, gdzie od marca 1940 r. był komendantem Związku Walki Zbrojnej m. Lwowa. Aresztowany przez NKWD w czerwcu 1940 r. przeszedł więzienia we Lwowie, Kijowie i Moskwie (Butyrki, Lefortowo i Łubianka). Skazany na karę śmierci, odzyskał wolność dzięki umowie Sikorski-Majski i znalazł się w Tatiszczewie w 5-tej Dywizji Polskiej w stopniu majora jako d-ca batalionu, na czele którego walczył pod Monte Cassino, Anconą i Bolonią. Zdemobilizowany znalazł się w Anglii, skąd w 1955 r. przeniósł się do USA. Tam zmarł 1.08.1958 r.  
**Mrozek Zdzisław** - s. Stanisława -kadet. Po ukończeniu 6-tej klasy szkoły powszechnej w Skałacie, został przyjęty do Korpusu Kadetów we Lwowie. W październiku 1939 r. wyjechał ze Skałatu do Lwowa i tam też spędził okres wojny, uczestnicząc w ruchu partyzanckim

AK. W styczniu 1946 r. ukończył szkołę lotniczą w Dęblinie i jako obserwator służył w 1-szej Szkolnej Eskadrze Myśliwskiej w Modlinie. Zdemobilizowany w maju 1947 r., po studiach na Politechnice w Gliwicach i Wrocławiu pracował jako inżynier elektryk ciepłny w elektrowniach w Turoszowie, Pątnowie i Kozienicach. Obecnie rencista. Mieszka w Nowym Sączu  
**Mrozkowa Aniela** – żona kpt. Mrozka, przewodnicząca Rodziny Wojskowej  
**Mrozowski Jan** -  
**Mróz Romuald** - uczeń  
**Mróz Stanisława** - uczennica  
**Mularz Stanisław** - ks. proboszcz od 1991 r.  
**Murmyło Anna** – żona Ludwika  
**Murmyło Danuta** - uczennica  
**Murmyło Lilia** – w 1939 r. uczennica. Zam. Dąmbrowska. Mieszka we Wrocławiu.  
**Murmyło Ludwik** - rzemieślnik (32, 50)  
**Murmyło Michał** -  
**Murmyło Piotr Gustaw.** – w 1939 r. uczeń (56, 63, 64, 68). Syn Ludwika, urodzony w 1923 r. w Skałacie w rodzinie rzemieślniczej. Szkołę powszechną ukończył w Skałacie, do gimnazjum uczęszczał w Tarnopolu. Podczas okupacji sowieckiej i niemieckiej pracuje w gospodarstwie rolnym dziadków. W 1944 r. wstępuje do Wojska Polskiego. Kończy szkołę Pod-

oficerską, i Oficerską w Riazaniu. Obejmuje dowództwo 2 kompanii w 1 batalionie 11 pułku piechoty w 4 Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego. Bierze udział w walkach od Kołobrzegu do Łaby. Po wojnie pozostaje w wojsku pełniąc funkcję d-cy batalionu, a po ukończeniu Akademii Sztabu Generalnego - d-cy pułku. Przeniesiony do rezerwy w stopniu pułkownika dyplomowanego działa aktywnie w Zarządzie Klubu Kombatantów 4 DP im. J. Kilińskiego. Odznaczony Orderem Krzyża Grunwaldu III kl., Srebrnym Medalem Zasłużony na Polu Chwały, Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim OOP oraz licznymi medalami okolicznościowymi. Zmarł dnia 26 lutego 1999 roku i został pochowany z honorami wojskowymi na Cmentarzu Parafialnym w Warszawie w Pyrach. (wg *Kombatanci 4 DP im. J. Kilińskiego w 50 rocznicę jej sformowania*)  
**Murmyło Zbigniew** - uczeń (48)  
**Muszlin** - dorożkarz (14)  
**Muszyńska Genowefa** -  
**Muszyński** - kalikator w kościele (26, 66)  
**Muszyński Adam** -  
**Muszyński Władysław** -  
**Mynarski Franciszek** ks. - dzikan (26)  
**Myszakówna J.** - nauczycielka, instruktor harcerek (20)

## N

**Najdo Leonid** - nauczyciel, dyrektor szkoły ukraińskiej (45)  
**Natkaniec Wincenty**  
**Nawalaniec** - ks. katecheta (28)  
**Neuman** - nauczyciel  
**Neumayer Czesław** - uczeń (57)  
**Neumayer Kazimierz** - (12)  
**Niedoszytko Maria** - nauczycielka (25)  
**Niedzielczak** - kom. AK (56)  
**Niementowski Kazimierz** - notariusz (73)  
**Nowaczyński Józef** – major KOP, zast. d-cy Baonu KOP “Skałat”. Zamordowany w Charkowie.

## O

**Ochocim** - sierżant kapelmistrz orkiestry wojskowej (28)  
**Olbert Alojzy** - właściciel stawu rybnego (14, 36, 56)  
**Olbert Broniek** - uczeń, drużynowy ZHP  
**Olbert Bronisław** - członek orkiestry wojskowej (16)  
**Olbert Tadeusz** - uczeń  
**Olejarz Michał** - ks. proboszcz (28)  
**Olejcuk** - kolejarz  
**Olejcuk Bronisław** - uczeń  
**Olejcuk Emilia** - uczennica  
**Olejcuk Leon** - uczeń  
**Olejniczak Jan** - kpt. KOP (68)  
**Olejniki Adolf** – uczeń w Horodnicy. Po wysiedleniu osiadł w Lesznie, ukończył studia

wyższe i do emerytury pracował w administracji państwowej. Organizuje zbiórki ofiar pieniężnych na budowę kościoła w Skałacie, a także wycieczki do Skałatu  
**Olejniki Mieczysław** - uczeń w Horodnicy. Zginął w 1944 r. na tzw. “Łanie polskim” k. Horodnicy.  
**Olejniki Stanisława** – uczennica w Horodnicy  
**Olejniki Zbigniew** – uczeń w Horodnicy  
**Olenkiewicz Józef** -  
**Olic Israel** - fryzjer (32)  
**Omilanowska Genowefa** -  
**Omilanowski** - rzeźnik  
**Onuferko Antoni** - ks. greckokatolicki, katecheta (23, 29, 73)  
**Onuferko Romko** - syn popa (29)  
**Orszulak Franciszek** - wojskowy służył w KOP.  
**Orszulak Henryk** - uczeń (48, 64)  
**Orszulak Maria** - żona F. Orszulaka (66)  
**Orszulak Tadeusz** - uczeń  
**Orszulak Zbigniew** - uczeń (48, 57, 64). Syn Franciszka i Wandy, urodzony 1927 r. w Skałacie w rodzinie wojskowej. Gimnazjum ukończył i zdał maturę w 1948 r. w Kaliszu. W 1952 r. ukończył Politechnikę Gdańską uzyskując dyplom inżyniera - mechanika. Jest absolwentem Gdańskiego Fakultetu Wojskowego. Od 1952 r. do 1985 r. pracuje na różnych stanowiskach w służbie technicznej wojsk pancernych.

nicznej wojsk pancernych. W 1966 r. kończy zaocznie Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Poznaniu uzyskując dyplom mgr ekonomii. Ostatnio zajmowane stanowisko - szef produkcji Wojskowych Zakładów Motoryzacyjnych. W stopniu pułkownika przechodzi w 1985 roku w stan spoczynku. Mieszka w Poznaniu  
**Olżański Jan** – ks. katecheta w Kaczanówce, obecnie biskup w Kamieńcu Podolskim  
**Osiecka** -  
**Osiecki** - kowal  
**Osiecki** - uczeń  
**Ossowski Michał** – rolnik w Kaczanówce  
**Ostapowicz Władysław** - uczeń  
**Ostrowska Antonina** -  
**Ostrowska Bronka** - uczennica  
**Ostrowska Jadwiga** -  
**Ostrowska Paulina** -  
**Ostrowski Antoni** -  
**Ostrowski Jan** -  
**Ostrowski Tadeusz** -  
**Osuchowska Danuta** – uczennica (106), zam. Bloch zmarła w 1997 r. we Wrocławiu  
**Oszywa** - nauczyciel (44, 45, 58)  
**Oszywa Danusia** - uczennica (64)

## P

**Pająkówna Czesia** - uczennica  
**Paliświat Paweł** – ppor. rez. KOP, d-ca plutonu 1 kompanii Baonu KOP “Skałat”

**Paszkowski Grzegorz** – wywieziony na roboty do Niemiec pod Hamburg. Po wojnie osiadł na gospodarce we wsi Marynowo na Żuławach.  
**Pater Dasia** - uczennica  
**Perlmutter Arek** - uczeń  
**Pick I.** - kupiec (32)  
**Pickholz Roza** - nauczycielka (45)  
**Pietrzyk Stanisław**, ppłk - dowódca baonu KOP (16)  
**Pietrzyszyn Edward.** - uczeń (21, 44, 45, 52, 55, 56, 58, 59, 61, 62, 68). Syn Mariana i Katarzyny, ur. 1921 r. w Kaczanówce, w rodzinie chłopskiej. Szkołę powszechną ukończył w Skałacie, a gimnazjum i szkołę pedagogiczną w Tarnopolu. Zmobilizowany do WP w lipcu 1944 r. Ukończył Oficerską Szkołę Artylerii - OSA - i Wyższą Szkołę Artylerii - WS Art. - w Toruniu. Pełnił zawodową służbę wojskową w różnych jednostkach i na różnych stanowiskach. W 1952 roku został przeniesiony do szkolnictwa poza wojskiem. Pracował do roku 1984 w Studium Wojskowym Akademii Górniczo-Hutniczej im. S. Staszica w Krakowie na stanowisku st. wykładowcy fotogrametrii i topografii. Obecnie emeryt, w stopniu ppłk. w stanie spoczynku. Mieszka w Krakowie.  
**Pietrzyszyn Katarzyna** - położna  
**Płachciński Stanisław** – urzędnik skarbowy (28)

**Podolska Wanda** - uczennica (64, 65)  
**Podolski** - nauczyciel  
**Podolski** - policjant  
**Podolski Aleksander** - uczeń  
**Podolski Mieczysław** - uczeń  
**Podolski Tadeusz** - uczeń  
**Polak Bronisława** - żona T. Polaka  
**Polak Krystyna** - uczennica  
**Polak Tadeusz** -  
**Popiel-Barczykowa Ewa.** - uczennica (36, 57, 64). Córka Hipolita i Heleny, ur. w 1929 r. w Skałacie, w rodzinie nauczycielskiej. Do czerwca 1945 r. uczennica szkół powszechnych i tajnych kompletów nauczania w Skałacie. Po przesiedleniu ukończyła gimnazjum w Jarosławiu, a po ukończeniu liceum zdała maturę w Olsztynie w 1948 r. Studia przyrodnicze ukończyła na Wydziale Mat.-Przyr. na Uniwersytecie M. Kopernika w Toruniu uzyskując dyplom mgr filozofii w 1952 r. Pracę zawodową w dziedzinie paleontologii rozpoczęła na UMK w Toruniu (1951-1954) i kontynuowała w Muzeum Ziemi PAN w Warszawie (1954-1989). W 1967 r. uzyskała dyplom doktora nauk przyrodniczych na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Zmarła dnia 2 listopada 2000 r. Pochowana na cmentarzu junikowskim w Poznaniu.  
**Popiel Hipolit**

nauczyciel, instruktor "Sokoła" (16, 18, 25, 36, 41, 43, 48, 50, 53, 63)  
**Popiel Józef** - kołodziej (10)  
**Popiel Marian** - stolarz (10)  
**Popiel Roman** - uczeń (10)  
**Popiel Władysław** - stolarz (10)  
**Popiel-Jaszczakowa Zdzisława** (Dzidka) - (36, 65) córka Hipolita i Heleny ur. w r.1930 w Skałacie, w rodzinie nauczycielskiej, do 1945 r. uczennica w Skałacie. Po przesiedleniu chodziła do szkół w Jarosławiu i Morażu, gdzie zdała maturę. Studia wyższe ukończyła na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu, następnie pracowała w bibliotekach Akademii Medycznej i Politechniki w Gdańsku, a od 1954 r. w Bibliotece Politechniki Poznańskiej. Obecnie na emeryturze. Mieszka w Poznaniu.  
**Popielowa Helena** - nauczycielka ż. Hipolita (25, 36, 66, 67)  
**Posaner** - taksówkarz (15)  
**Prelicz Leon** - inżynier drogowy  
**Prelicz Maria** - ż. Leona  
**Prelicz Witold** - uczeń  
**Proskurnicki Mieczysław** - ppor. rez. KOP, d-ca 3 kompanii Baonu KOP "Skałat", zamordowany w Starobielsku.  
**Protasiewicz** - krawiec  
**Prydoń Jadwiga** -  
**Prydoń Tadeusz** -

**Przyworski Stanisław** - uczeń (12)  
**Puszkarz Gienek** - uczeń  
**Pytel Dominik** – dyrektor I Gimnazjum w Tarnopolu  
**Pytel Danuta** – uczennica, zam. Flemingowa  
**Pytel Janina** - uczennica  
**Pytel Zofia** – uczennica, zam. Banaszkievicz

## R

**Raba Walerian** ks. - (31) – ur. 9.02.1892 w Strusowie (pow. trembowelski), święcenia kapłańskie otrzymał w 1917 r. i swoją pierwszą posługę sprawował jako kooperator (wikariusz) w parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Skałacie. Zamordowany przez Ukraińców 23.04.1919 r.  
**Rajfur Janka** - uczennica  
**Remeza Włodzimierz** inż. - architekt (74)  
**Rojna** - chor. baonu KOP  
**Rojna Irena** - uczennica  
**Romaniuk Petro** - nauczyciel, dyrektor szkoły polskiej (45)  
**Rosenblatt** - rabin (36)  
**Rosenblatt Chanusia** - uczennica (36)  
**Rosenstraus** - prac. sądowy  
**Rosenzweig** - kupiec (32)  
**Rosenzweig Emanuel** (Munio) - uczeń  
**Rościszewska Krystyna** - uczennica (57)  
**Rościszewski Bonawentura** - uczeń (12)

**Romańczuk Antoni** ks. - wikary, katecheta (23, 28)  
**Rotszteinowa** - kamieniczniczka (36, 43, 48, 70)  
**Rudeńska Maria** nauczycielka (48), c. Władysława Rudeńskiego dyr. Głównej Poczty we Lwowie. Ukończyła Sem. Naucz. we Lwowie. Przed wojną pracowała w szkole powszechnej w Starym Skałacie. Podczas okupacji pracowała w Domu Kultury we Lwowie oraz działała w AK (była łączniczką między Lwowem a Tarnopolem). Po wysiedleniu uczyła w szkole w Olsztynie, gdzie wyszła za mąż za S. Berga. Przeniosła się do Brzegu Dolnego n. Odrą, gdzie pracowała w Inspektoracie Szkolnym. Zmarła w 1988 r.  
**Rutkowski Tadeusz** - starosta skałacki (18)  
**Rybczyńska Genowefa** -  
**Rybczyński Franciszek** -  
**Rybczyński Jan** -  
**Rybczyński Józef** -  
**Rybczyński Ludwik** -  
**Rybczyński Michał** – legionista, kawaler orderu Virtuti Militari, powszechnie znany młodzieży szkolnej jako popularyzator najnowszej historii.  
**Rybczyńska Stefania** -  
**Rybczyński Władysław** - uczeń (18, 48, 56, 57)

## S

**Sakiewicz Tadeusz** - w 1937 r. wstąpił ochotniczo do wojska,

służył w 51 pp w Brzeżanach, chrzest bojowy przeszedł we wrześniu 1939 r. pod Skarżyskiem, gdzie też dostał się do niewoli niemieckiej. Po powrocie w 1944 r. osiadł w Gliwicach.

**Sambor Gabriela** - nauczycielka szkoły powszechnej w Skałacie w latach 1930 - 1933.

Mieszka w Warszawie.

**Sambor Jadwiga** - córka Stanisława i Gabrieli, urodzona w Skałacie, w rodzinie nauczycielsko-urzędniczej. Studiowała polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Tam też doktoryzowała i habilitowała się. Na profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Warszawskiego została mianowana przez Radę Państwa. Profesorem zwyczajnym i kierownikiem Katedry Językoznawstwa Ogólnego i Bałtystyki na Wydziale Polonistyki UW została w 1994 r.

Obecnie na emeryturze. Mieszka w Warszawie

**Sambor Stanisław** - urzędnik PKO w Skałacie w latach 1930 - 1933

**Schönberg-Górski Michał** – w 1939 r. absolwent II Gimnazjum i Liceum w Tarnopolu. Po wojnie oficer WP odznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Współorganizator Służby Polsce, autor prac z dziedziny budowy podziemnych linii łączności. Od 1959 r. mieszkał w Izraelu, a od 1985 r.

w Montrealu (Kanada). Jest w kontakcie z rodzinami, które go uratowały z pogromów podczas okupacji oraz z władzami miasta Skałat.

**Schrencel** - drukarz (36)

**Schrencel Dośka** - uczennica (36)

**Schrencel Pepka** - uczennica (36)

**Schwalb Czame** - akuszerka (74)

**Sierzant Julian** - ppor. KOP (52)

**Sławiński Zygmunt** - por. KOP, oficer finansowy, d-ca plutonu kompanii odwodowej Baonu KOP "Skałat", zamordowany w Katyniu

**Służebniczki** - siostry zakonne (27)

**Smereczyński Konstanty** - naczelnik poczty, ławnik (15, 73)

**Sobolak** - rolnik, właściciel folwarku (8)

**Sommersteinowie** - kupcy (32, 34)

**Somow** - leśniczy (46)

**Somow Eugeniusz** - uczeń (46, 68)

**Somow Wiktor** - uczeń (46, 68)

**Sozańscy** - kupcy

**Sroka Jan** - st. posterunkowy PP

**Sroka Zdzisława** - uczennica

**Stadnik Roman** - ks. proboszcz parafii Św. Anny w Skałacie od 1997 r.

**Stanisz Leon** - ławnik (73)

**Stanisz Zenon** - fryzjer

**Stankowski Franciszek** –

**Staniszyn Józef** – rolnik z Kaczanówki

**Stebnicka Danuta** -

**Stebnicka Katarzyna** -

**Stebnicka Krystyna** - zam.

Ziamba

**Stebnicki Edward** -

**Stebnicki Józef**

st. posterunkowy Policji Państwowej w Skałacie, aresztowany 20.09.1939 r. i wywieziony do więzienia w Tarnopolu razem z komisarzem P.P., kmdantem posterunku P.P. oraz z dwoma oficerami WP. i właścicielem ziemskim J. Tennenbaumem. Z więzienia w Tarnopolu przewieziony do Ostaszki. Zamordowany w Twerze 13.04.1940 r. Spoczywa w Miednoje (*relacja p. Krystyny Ziemy*). (68)

**Stępol Jan** - rolnik (56)

**Stępol Tadeusz** - uczeń

**Strzałkowska Barbara** - (65) - w 1939 r. uczennica. Po wysiedleniu ze Skałatu w 1946 r.

znalazła się wraz z rodzicami i bratem w Gliwicach. Po studiach w Akademii Medycznej we Wrocławiu wróciła do Gliwic, gdzie pracowała jako lekarz stomatolog do przejścia na emeryturę. Mieszka w Gliwicach.

**Strzałkowska Michalina** - żona dr Strzałkowskiego. Zmarła w 1969 r.

**Strzałkowski Jerzy** - w roku 1939 uczeń. Wysiedlony wraz z

rodzicami i siostrą do Gliwic. Zmarł.

**Strzałkowski Zygmunt** - (16, 52, 74) – dr, dyrektor szpitala w Skałacie. Po wysiedleniu ze Skałatu w 1946 r. osiadł w Gliwicach, gdzie był kierownikiem przychodni chirurgicznej i lekarzem kolejowym. Zmarł w 1960 r.

**Strzeczyszyn** - kowal

**Strzeczyszyn Janka** - uczennica

**Suchodolski Franciszek** - organista (59)

**Suchorski Jerzy** - starosta (72)

**Szady Bolesław** - uczeń (57, 58, 59)

**Szajna** - (47)

**Szał Antoni**. - kpt., kapelmistrz orkiestry wojskowej (28). Urodzony 15 maja 1882 r. w Lubiniu pow. Kościan. Studia muzyczne ukończył w Poznaniu w klasie skrzypiec pod kierunkiem Edwina Jahnkego i klasę fortepianu u Stanisława Ogórkowskiego. W latach 1906-1908 był dyrektorem Szkoły Muzycznej w Poznaniu. W latach 1908-1914 był kierownikiem artystycznym i dyrygentem orkiestry Poznańskiego Towarzystwa Muzycznego. Po I wojnie światowej jako podporucznik został kapelmistrzem orkiestry 68 Pułku Piechoty (10 Pułk Strzelców Wielkopolskich) we wrześniu, a następnie od 1927 r. był jej kapelmistrzem w stopniu kapitana. Ponadto w okresie międzywojennym przy miej-

scowym gimnazjum we Wrześni zorganizował orkiestrę dętą. W 1935 roku został przeniesiony do orkiestry baonu Korpusu Ochrony Pogranicza w Skałacie. Kpt. A. Szał należał do najwybitniejszych kapelmistrzów w Armii Polskiej okresu międzywojennego, świadczą o tym uzyskiwane przez niego nagrody na konkursach okręgowych i dywizyjnych. Zaginął w nieznanych okolicznościach w 1939 r. prawdopodobnie w Grodnie. (*Przycz. do historii orkiestry 68 p. p.*)

**Szałak** - hycel (rakarz)

**Szanc Mikołaj**, - kursor, dozorca "Sokoła"

**Szapira** - dorożkarz (14)

**Szczendo Danuta** - uczennica

**Szczędówna Irena** - uczennica

**Szczurko** - siłacz (33)

**Szerstiankina Maria** - nauczycielka języka rosyjskiego (45)

**Szewczuk Bronisław** -

**Szewczuk Dziunek** - uczeń

**Szewczuk Halina** - uczennica

**Szewczuk Mietek** - uczeń

**Szewczuk Wanda** - uczennica

**Szewczuk Władysław** - uczeń

**Szlajs Tadeusz** – por. Po zwolnieniu z oflagu pracował jako nauczyciel we wsi Marynowo na Żuławach

**Szlapak Eugeniusz** mgr - urzędnik skarbowy (73)

**Szozda** - kpt. (57)

**Szozda Emil** - uczeń (57)

**Szozda Tadeusz** - uczeń

**Szpilska Niusia** - uczennica

**Szpilski** -

**Sztokajło Władysław** - uczeń

## Ś

**Świątkiewicz Antonina** -

**Świątkiewicz Fryderyk** -

**Świątkiewicz Katarzyna** -

**Świdzińska Bronisława**

**Świdzińska Karolina**

**Świdzińska Stefania**

**Świdziński Jan** – uczeń (12)

**Świdziński Zbigniew** -

## T

**Tarczewski L.** - uczeń (48)

**Tomaszewska Danuta** - zam.

Ratowt, mieszka w Szprotawie

**Tennenbaum Emil** - syn Józefa.

Po studiach medycznych i farmaceutycznych w Wiedniu.

Osiadł na krótko w Skałacie,

skąd przeniósł się do Lwowa,

gdzie kupił aptekę. Oprócz

zawodu farmaceuty był Emil

Tennenbaum wielkim bibliofilem.

Sam napisał kilka książek

m. in. "Tła..." oraz sztukę "Na

początku było kłamstwo", która

otrzymała entuzjastyczną recenzję

w "Wiadomościach Literackich" w 1931 r.

Emil Tennenbaum miał dwoje dzieci

Mariona i Hanusię. Sam zginął w

getcie lwowskim, natomiast

jedna z córek w obozie w Bełcu.

Syn uciekł z lwowskiego

getta, ukrywał się w Warszawie

pod przybranym nazwiskiem -

Czarniecki, brał czynny udział

w powstaniu warszawskim

(pseudonim Podchorąży Emil). Po wojnie, już w Kanadzie, pod przybranym nazwiskiem Marion André napisał wiele sztuk teatralnych i opowiadań z czasów wojny. (*Aleksandra Ziółkowska - "Kanada, Kanada" wyd. Polonia 1986*).

**Tennenbaum Isak** - ławnik (73)

**Tennenbaum Józef** - (73) - ławnik i powszechnie szanowany właściciel posiadłości ziemskiej w Nowosiółce Skałackiej, zwany przez tamtejszą ludność - "Jośkiem". Mieszkał w Skałacie, ale codziennie dojeżdżał bryczką do Nowosiółki, aby doglądać majątku. 20.09.1939 r. aresztowany wraz z komisarzem i komendantem posterunku Policji Państwowej oraz st. posterunkowym J. Stebnickim i dwoma oficerami WP. został wywieziony do więzienia w Tarnopolu, skąd wrócił pod koniec 1939 r. (*relacja p. Krystyny Ziemy*).

Zginął rozstrzelany przez Niemców w 1941 r. w Skałacie, w ochronce dla dzieci żydowskich, którą sam kiedyś ufundował.

(*Aleksandra Ziółkowska - "Kanada, Kanada" wyd. Polonia 1986*).

**Tennenbaum Moritz Wilhelm** - ławnik (73)

**Tomczuk Emilia** - zam. Czop.

**Toporowski Florian** - nauczyciel (56, 57)

**Treimer** - kupiec (32)

**Tryhubczak Arsen** dr - adwokat (74)

**Tunis** - kupiec (handel zbożem)

**Tunis Cyla** - uczennica

**Tunis Nusia** - uczennica (36)

**Tunis Pepa** - uczennica (36)

**Turek** - restaurator (34)

**Turek Irena** - uczennica

**Turzańska Maria** - nauczycielka (25, 69)

**Turzański Aleksander** - nauczyciel, kpt. KOP (25, 69)

**Turzański Jerzy** – w 1939 r. uczeń (69). Po ucieczce z matką do Drohobycza, znalazł się następnie w Bytomiu, skąd po ukończeniu studiów medycznych przeniósł się na Dolny Śląsk, gdzie kierował Ośrodkiem Zdrowia w Prochowicach, a następnie pracował w Państwowej Służbie Zdrowia jako lekarz wojewódzki w Legnicy. Tam też jako emeryt mieszka obecnie.

**Tustanowski Włodzimierz** - prezes OSP. (73)

**Tyczyńska Maria** - uczennica

**Tyczyński Zbigniew** - uczeń

**Tymoniewicz Lidia** - uczennica

**Tymoniewicz Wanda** - uczennica

**Tymrakiewicz Zbigniew** - uczeń

**Tysnarzewska Karolina** - krawcowa

**Tysnarzewska-Górska Janina** - uczennica (5, 57). Córka

Stanisława i Karoliny, ur. w 1926 r. w Skałacie, w rodzinie rzemieślniczej. Po zdaniu egzaminu do gimnazjum w Skałacie

w czerwcu 1939 r. kontynuowała naukę w dziesięciolatkę i na tajnych kompletach. Od kwietnia 1944 do lutego 1946 r. pełniła służbę w WP w szeregach I Korpusu Pancernego (przeszła szlak bojowy od Nysy Łużyckiej do Pragi Czeskiej) jako korespondent wojenny w gazecie "Pancerni". Po wojnie ukończyła szkołę średnią oraz studia wyższe uzyskując dyplom mgr ekonomii. Całe życie zawodowe przepracowała w instytucjach i organizacjach społecznych sportu i turystyki - w tym również jako pilot wycieczek zagranicznych. Obecnie emerytka - kombatancka w stopniu kapitana **Eysnarze Wisk Stanisław** - murarz (16)

## V

**Vogiel Sylwia** – uczennica

## W

**Wachtel** – właściciel gospodarstwa ogrodniczego.

**Wallach Estera** - akuszerka (74)

**Wasyliszyn** - dróżnik drogowy (39)

**Wasyliszyn Piotr** - uczeń (45, 48)

**Weinberg B.** - właściciel cukierni

**Weinberg Henryk** – uczeń. Obecnie mieszka w Izraelu

**Weis** - dzierżawca elektrowni  
**Weisstaub Leon** inż. - architekt (57)

**Wenc Irena** - uczennica (57, 58)

**Wenc Jerzy** - uczeń

**Wenc Stefania** -

**Wenc Tadeusz** - uczeń

**Wenc Teofil** - nauczyciel (25)

**Wenc Zenon** - uczeń

**Węglowski Jan** - nauczyciel (25)

**Wiewiórka Janina** -

**Wiewiórka Maria** -

**Wiewiórka Michał** -

**Wiewiórka Mykoła** -

**Wiewiórka Zofia** -

**Wilczyńska** - żona rolnika

**Wilczyński** - rolnik (31, 46, 56)

**Winklerowa Maria** - nauczycielka (45)

**Winnik Adam** - uczeń

**Winnik Bronisław** -

**Wisiecka Danuta** (Lala) - uczennica

**Wisiecka Eugenia** - ż. Jana, urzędniczka pocztowa

**Wisiecka Janina** - uczennica

**Wisiecki Jan** - nauczyciel, dyrektor szkoły powszechnej żeńskiej, ławnik (21, 25, 28, 46, 73, 74)

**Wisiecki Tadeusz**. uczeń (46, 68). Syn Jana i Eugenii, urodzony w 1922 r. w Nowosiółce Skałackiej w rodzinie nauczycielskiej. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Skałacie w roku 1934 rozpoczął naukę w I Klasycznym Gimnazjum i Liceum w Tarnopolu. W nocy 5 listopa-

da 1939 roku aresztowany i uwięziony przez NKWD za przynależność do ZWZ. W dniu 25 września 1940 r. otrzymał wyrok 5 lat ciężkich robót jako "Socjalno opasny element". Przebywał w łagrze Jercewo - 4 Oddział Mostowice koło Archangielska do 28 sierpnia 1941 r. Zwolniony w wyniku amnestii, po odwiedzeniu Rodziców wywiezionych 13 kwietnia 1940 roku do sowchozu Dżoł Kuduk koło Pawłodaru nad rz. Irtysz, wstąpił do 10 Dywizji Piechoty Armii Polskiej formującej się w Ługowoj (Kazachstan). Wraz z dywizją wyjechał do Palestyny. Został przydzielony do 3 Karpackiego Batalionu Ciężkich Karabinów Maszynowych 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Brał udział w działaniach wojennych II Polskiego Korpusu na terenie Włoch w bitwach o Monte Cassino, Anconę, linię Obronną Niemców "Gotów" koło Pesary i o Bolonię. Będąc kapralem podchorążym otrzymał najwyższe odznaczenia wojenne: Virtuti Militari kl. V, Krzyż Walecznych, Krzyż Pamiętkowy Monte Cassino i inne. Za namową Ojca wrócił do Kraju w lipcu 1947 r. Zdał maturę w Zabrze. Po ukończeniu studiów ekonomiczno - spółdzielczych w Krakowie, pracował zawodowo w Centrali Rolniczej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" do przejścia na emeryturę. Kombatan w

stopniu majora rezerwy. Mieszka w Warszawie.

**Witwicki Julian** - podkomisarz policji (73)

**Władyczko Maria** - nauczycielka (25)

**Włochowicz Bolesław** - członek orkiestry wojskowej (17, 57, 59, 66, 69)

**Włochowicz Kazimierz** - uczeń

**Włochowicz Wanda** - uczennica

**Włochowicz Zofia** - pielęgniarka (53, 57)

**Wolański hr. Władysław** – ziemianin z Grzymałowa, społecznik, znany z ofiarności

**Wolk** - handlarz zbożem (34)

**Wrażej Eugeniusz** inż. - architekt (74)

**Wyrozumska Emilia** - ż. Józefa nauczycielka (25)

**Wyrozumski Adam** – w 1939 r. zdał maturę (63, 69), oficer 40 Pułku Artylerii Lekkiej. Walczył w szeregach 2 Armii WP, zaginął bez wieści.

**Wyrozumski Jan** – w 1939 r. uczeń. (52) Oficer w 1 DP im. T. Kościuszki, ranny w czasie walk na Wale Pomorskim.

**Wyrozumski Józef** - nauczyciel, dyrektor szkoły powszechnej męskiej (21, 25, 67, 74)

**Wyrozumski Staszek** – w 1939 r. uczeń (57), po wysiedleniu pracował jako instrumentalista w Hucie Łabędy. Zmarł w 1997 r.

**Wyrozumski Wacław**. - uczeń (48, 57, 63, 68). Syn Józefa i Emilii, urodzony w 1924 r. w



Skalacie, w rodzinie nauczycielskiej. Do Gimnazjum uczęszczał w Przemyślu. Od kwietnia 1944 do 1971 r. pełnił służbę zawodową w Wojsku Polskim. Ukończył 2 Czałowską Wojskową Szkołę Obserwatorów. We wrześniu 1945 r. został nawigatorem załogi w 4 pułku lotnictwa bombowego. Przeszedł wszystkie szczeble hierarchii nawigatorskiej w lotnictwie bombowym, aż do starszego nawigatora w dywizji. W latach 1966-1968 w Inspektoracie Lotnictwa pełnił funkcję szefa Wydziału Nawigacji. W 1966 r. był głównym nawigatorem Defilady Lotniczej Tysiąclecia. Do 1971 r. tj. do chwili odejścia w stan spoczynku pracował w Oddziale Nawigacji Dowództwa Wojsk Lotniczych. Od 5 maja 1946 r. do lipca 1964 r. brał udział we wszystkich defiladach lotniczych. W wielu z nich był nawigatorem grupy prowadzącej lub nawigatorem-liderem. Po zakończeniu służby wojskowej w stopniu pułkownika podjął pracę w Inspektoracie Ruchu Lotniczego CZLC Ministerstwa Komunikacji w dziale ruchu lotniczego kontrolowanego. Mieszka w Warszawie.

**Wyspiański Józef** - nauczyciel (68)

## Z

**Zabłocki** - nauczyciel (12)  
**Zachariasiewicz** - sędzia

**Zagrodny Tadeusz** - uczeń (21)  
**Zagórski** - ziemianin z Kołodziejówki  
**Zakrzewska Zyta** - uczennica  
**Zaleski hr. Aleksander** – ziemianin z Ostapia, społecznik, opiekun “Strzelca”.  
**Zaleski Baltazar** inż. - budowniczy, ławnik (16, 62, 65, 73, 74)  
**Załuczowski Tadeusz** – ks., proboszcz z Kaczanówki  
**Załuska Anna** - uczennica  
**Załuska Janina** – żona Mariana  
**Załuska Maria** – żona Sylwestra  
**Załuska Romualda** - uczennica  
**Załuska Teresa** - uczennica  
**Załuska Zdzisława** - uczennica  
**Załuski Marian Bolesław** – urzędnik magistratu  
**Załuski Tadeusz** - uczeń  
**Załuski Sylwester** -  
**Zamłyński Stanisław** - kierownik gorzelni (65)  
**Zasławski Jerzy** -  
**Zawistowska Kazimiera** – poetka, ziemianka z Supranówki  
**Zieliński Franciszek** - postyrunkowy PP  
**Ziniewicz Stefan** - uczeń  
**Ziń Aleksander** - uczeń (21)  
**Ziń Czesław** – uczeń  
**Ziń Franciszek** -  
**Ziń Irena** - uczennica  
**Ziń Jan** - cieśla, budowniczy (37, 48)  
**Ziń Maria** - zam. Swirska  
**Ziń Wanda** - uczennica  
**Złucki** –

**Zmora Ignacy** – rolnik z Kaczanówki

## Ż

**Żabski** - (12)  
**Żołyński** – ppor. rez. Baonu KOP “Skafat”

**Żuraw** - podoficer, dowódca 5-ki AK (56)  
**Żurawel Bronisław** –  
 runkowy PP

## SŁOWNIK WYRAZÓW GWAROWYCH SPOTYKANYCHW OKOLICACH SKAŁATU

### B

**bałabuch** (bałabuszek) - drożdżówka  
**baciar, batiar batiaryga** - łobuz  
**baciarówka** - czapka cyklistówka  
**bajcować** - opowiadać "głodne kawałki", konfabulować  
**bajura** - bajoro  
**balon** - piłka  
**balonówka** - rower szosowy o szerszych oponach  
**bambetel** - skrzynia do spania  
**barabole** - kartofle  
**barabola pod juszkę** - zupa kartoflana  
**barwinek** – potoczna nazwa dla krzewinki czarnej borówki (*vaccinium*) oraz dla prawdziwego barwinka (*Vinca*).  
**batog** - bicz  
**Bih me!** - przysięgam  
**bodziaki** - rzepy, owocostany na ostach  
**borówka** - czarna jagoda  
**bratrura** - piekarnik, duchówka  
**brechać** - kłamać  
**brus** - belka, dyl (na wozie ze słomą)  
**buciary** - buty  
**bucim buciem** - skrót od bud' to by - jak gdyby, niby to  
**bungu** - czysty spirytus

**bunda** - ciężkie, ocieplone zimowe okrycie do podróży saniami  
**buńdziurzyć się** - nadąsać się

### C

**całuska** - kromka chleba odkrojona od końca bochenka, piętka  
**chabaż** - chwast, zielsko  
**chajder** - **cheder** - jesziba - szkoła dla chłopców żydowskich niższego stopnia  
**chlib** - chleb  
**chimerować** - zapadać na chorobę  
**chochla** - łyżka wazowa  
**chudoba** - bydło, nierogacizna  
**cieliczka** - jałówka  
**cwibak** - keks  
**czemraz, czymraz** – coraz  
**czosnyk, czosnykiem** – czosnek, czosnkiem

### D

**dolnica** - patelnia z dołkami do smażenia racuchów  
**donia** - córeczka  
**draska** - ścianka pudełka zapalek  
**drańcie** - lichota, byle co  
**drygłe** - galareta wieprzowa  
**drypcia** - ciocia drypcia - przezwisko - stara panna  
**drzewko** - choinka  
**duć** - dąć, dmuchać  
**durniczka** - darmocha  
**durnycia** - drobiazg, głupstwo

**hulać** - tańcować

### J

**jubka** - kurtka dziecienna

### K

**kacabajka** - kurtka robocza  
**kałabania** - rozlewisko wodne, kałuża  
**kałatać** - stukać  
**kanoldy** - mleczne cukierki  
**kaparnica** - brudas, niechluj  
**kaparstwo** - nieporządek w domu, partactwo  
**katulać** - toczyć coś okrągłego  
**kawon** - arbuz, odmiana melona  
**kiczka** - gra, odmiana palanta  
**kidać** - rzucać  
**kijanka** - narzędzie do prania w stawie  
**kitwasić** - ułożyć się, umościć  
**kociuba** - narzędzie do wygarniania żaru z chlebowego pieca  
**kolumbusy** - *łyżwy bez szpiców*  
**komisniak** - wojskowy chleb razowy  
**konopadzić** - usadowić się, wybrać lepsze miejsce  
**korespondentka** - pocztówka, kartka pocztowa  
**koromesło, koromysło** - nosidło na wodę  
**korowaj** - weselny tort  
**kozik** - nożyk  
**krówka** - jałówka  
**kryrzyć** - drobno kroić  
**kucza** - namiot, szałas, ciemny pokój, buda  
**kwarta** - garnuszek

### L

**ledziuśko** - leciutko

**duszynina** - gulasz  
**dutka** - fujarka  
**dziadowód** - obdartus  
**dziwka** - dziewczyna (w pozytywnym znaczeniu)  
**dźwirze** - drzwi  
**dżus** - chłopiec  
**dyńki** - pestki z dyni

### F

**fasować** - otrzymywać przydziałowe dobra, przecierać przez durszlak owoce lub jarzyny  
**fiakier** - dorożka  
**fintyfluszki** - drobiazgi drobne rzeczy  
**forzpan** - woźnica, podwoda, furmanka

### G

**gajs** - nafta  
**gościniec** - prezent, droga bita  
**grale** - widły wielozębne  
**grysik** - drobniutka kaszka pszenna lub kukurydziana, tzw. "kaszka manna"  
**gufrować** - plisować, marszczyć

### H

**Hajda** - zawołanie; rusz się, zaczynaj  
**hajta** - zawołanie przy powożeniu, nakazujące skręt w prawo  
**hałamuc** - ręcznie robiona cegła z gliny i drobno ciętej słomy  
**harbuz** - dynia  
**hinter** - węgry  
**hrymnąć** - iść spać, spaść, udeżyć

**leżnik, liżnik** - narzuta, kilim  
**linewka** - smycz, linka  
**lizeska** - wdzianko do spania  
**loch** - piwnica  
**lulka** - fajka

## Ł

**łozak** - żrebię  
**łupić** - obierać ze skóry  
**łupiny** - obierki z jabłek, kartofli lub orzechów  
**łysek** - błysk

## M

**makownik** - makowiec, ciasto z makiem  
**makutra** - donica, miska do ucierania maku  
**małaj** - słodkie ciasto kukurydziane  
**mamałyga** - mąka lub kasza kukurydziana  
**mamcia** - pieszczołliwe zdrobnienie - mama  
**maścić** - smarować  
**meszty** - półbuty damskie  
**mieszanina** - rozmaitość, różne wędliny  
**mitka** - gra  
**mliko** - mleko  
**mohorycz** - opicie transakcji handlowej  
**mołoducha** - młoda mężatka  
**murga** - cham  
**murowanka** - bity gościniec, utwardzony tłucznem  
**muzyka** - kapela, zespół muzyczny

## N

**nakastlik** - szafka nocna  
**naszkrabać** - naskrobać

**nazad** - zawołanie nakazujące jazdę do tyłu  
**niewista** - mężatka  
**no** - tylko, ale  
**nużda** - ćwikła

## O

**obabrać się** - ubrudzić się  
**okłot** lub **okoł** - duży snop omłóconego cepem pszenicy  
**okopisko** - kirkut, cmentarz żydowski  
**oskoma** - niesmak w ustach  
**o wa** - wyrażenie lekceważenia (i co z tego?)  
**ożyna** - jeżyna, ostrężyna

## P

**palestra** - kij do gry w kiczkę, zbliżony kształtem do kija bejsbolowego  
**pańcia** - pani przesadnie podkreślająca swoją ważność  
**papendekiel** - gruby karton, tektura  
**paroch** - proboszcz cerkwi greckokatolockiej  
**paska** - bułka  
**perekińczyk** - przechrzta  
**piszyngier, pyszyngier** - tort czekoladowy lub cytrynowy z andrutów, wafel  
**plaudować** - pasować  
**pobałakać** - porozmawiać  
**poderdąć** - pójść  
**podpieńki** - opieńki  
**połaszczyć się** - pociągnąć za czymś, udać się, ukraść  
**pompa** - studnia  
**prażnik** - święto  
**prażyć mleko** - gotować mleko  
**proch** - kurz, pył

**przylipka** - kromka chleba odkrojona od końca bochenka  
**przyszpilić** - przypiąć  
**psiory** - spodnie z psiej skóry  
**psyche** - tremo, ruchome lustro z małą komódką  
**pszono** - proso, jagły  
**putnia** - wiadro

## R

**raderka, radyrka** - gumka do mazania  
**rauber** - złodziej, rabuś  
**rączka** - pióro do pisania, obsadka  
**rebucha** - pieniądze, dobra materiałne  
**rura** - piekarnik, duchówka  
**rynka** - płaski ronderek z rączką  
**ryskal** - łopata

## S

**sakumpak** - ze wszystkim  
**sąsieć** - pojemnik na ziarno  
**ser zgliwiały** - ser topiony  
**skałka**, - drzazga, ostry kawałek drewienka  
**smerda** - brzdąc, mała dziewczynka  
**sikira** - siekiera  
**skręty** - zwinięta słoma do palenia w piecu chlebowym  
**stanowić** np. krowę - zaprowadzić do byka (pokryć)  
**statki** - sprzęty domowe  
**stopka** - bezpiecznik elektryczny, korek  
**studzienina** - galareta z mięsa, zimne nóżki  
**szabrawy** - paskudny, obrzydliwy  
**syr** - ser

**szkodować** - żałować  
**szkrabać** - skrobać, czyścić  
**szalter** - wyłącznik elektryczny, kontakt  
**szawila** - niezrównoważony  
**szczeznąć** - zaginać, przepaść  
**szlichta** - krochmal z mąki  
**sznyt** - miara piwa  
**szpanegle** - pinezki  
**sztemp** - wstyd  
**sztreka** - tor kolejowy  
**szłę, poszłę** - ślę, poślę  
**szufryga** - zasługa  
**szwarc** - czarna pasta do butów, do blatów kuchennych  
**szwele** - podkłady kolejowe  
**szych** - złota tasiemka, ozdoba na choinkę

## T

**tiution** - tytoń  
**tłoka** - darmowa pomoc sąsiedzka, część pola pozostawiona pod wypas bydła  
**tłumok** - przewisko nierozgarniętego, bałaganiarz  
**tok** - obejście, podwórze klepisko  
**trr** - zawołanie do koni - stój  
**trupiarka** - kostnica  
**trześnia** - czereśnia  
**trybulka** - szczypiorek (cebulowy a nie czosnkowy)  
**trymutka** - bielizniarka  
**tryjer** - młynek do wiania zboża

## W

**warenice** - kluski gotowane bez nadzienia  
**wereta** - kolorowa gruba tkanina używana jako nakrycie, za-

słona, a także chusta płócienna  
do noszenia na plecach ciężarów  
**winny** - kwaśny, (winne mleko -  
kwaśne mleko)

**wio** - zawołanie przy powożeniu  
koźmi nakazujące jazdę do  
przodu

**wsluchać się** – poczuć zapach

**wisznia** - wiśnia

**wiśta** - zawołanie przy powoże-  
niu koźmi nakazujące jazdę w  
lewo

**wonieć** - śmierdzieć

**wychodek** – ubikacja

## Z

**zacukać się** - zakłopotać

**zakałapućkać się** - zaplątać się,  
zmieszać się

**zaprzyj dźwirze** - zamknij  
drzwi

**zapuścić** - zapastować podłogę

**zarękawek** - mufka

**zarękawki** - ochraniacze na  
rękawy od nadgarstka do łokcia

**zaszczyпка** - zapięcie

**zazula** - kukułka

**zielone** - włoszczyzna

**znajda** - sierota

**zwurdzić** - zwarzyć np. mleko

## Bibliografia

- ANCZARSKI Józef, ks., 1996. - Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939 - 1946. Kraków.
- BARCZYK Wiesław, 1996. - Dziennik wyprawy sentymentalnej. *Głosy Podolan* Nr 15, Warszawa.
- BARCZYK Wiesław, 1998. - Miodobory i Skałat. Cz. I. *Głosy Podolan*. Nr 26, Warszawa.
- BARCZYK Wiesław, 1998. - Miodobory i Skałat. Cz. II. *Głosy Podolan*. Nr 27, Warszawa.
- BARCZYK Wiesław, 2002. - Chwila zadumy nad historią i zabytkami powiatowych miast woj. tarnopolskiego. *Głosy Podolan*. Nr 50, Warszawa.
- CHLEBOWSKI E. & WALEWSKI W. & SULIMIRSKI F., 1889. - Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Tom X, Warszawa.
- CZOŁOWSKI Andrzej & JANUSZ Bohdan, 1926. - Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego. Tarnopol.
- GOŁĘBIEWSKI Antoni, 2000. - Ziemia skałacka w przededniu II wojny światowej (w notatkach korespondentów prasy regionalnej). Cz. I., *Głosy Podolan*. Nr 40, Warszawa.
- GOŁĘBIEWSKI Antoni, 2000. - Ziemia skałacka w przededniu II wojny światowej (w notatkach korespondentów prasy regionalnej). Cz. II., *Głosy Podolan*. Nr 41, Warszawa.
- GOŁĘBIEWSKI Antoni & LASKOWSKA-ORSZULAKOWA Jadwiga & ŁANCUCKI Edward & ORSZULAK Zbigniew & PIETRZYCZYŃSKI Edward & POPIEL-BARCZYKOWA Ewa & TYSNARZEWSKA-GÓRSKA Janina & WISIECKI Tadeusz & WYROZUMSKI Wacław & BARCZYK Wiesław, 2000. - Skałat - czasu pokoju i wojny. Miasto, ludzie, obyczaje i wydarzenia widziane oczyma ówczesnych nastolatków. *Głosy Podolan. Zeszyt specjalny*, Nr 1, Warszawa.
- JANOCHA Michał ks., 1992. - Zmartwychwstanie w Skałacie albo historia jednego dzwonu. Notatki z Podola (cz. 1). *Credo* Nr 7, Warszawa.
- KABATA Zbigniew "Bobo", 2000. - Byłaś radością i dumą. *Richter Polska*
- KOTOWICZ Irena, 1996. - Historia jednego dzwonu. *Głosy Podolan*. Nr 17, Warszawa.
- KOZIETULSKI Czesław 1936. Podole *Biblioteczka Pieśni Regionalnych* Nr 12 pod red. Karola Hławiczki, Katowice.

- KRYSKA-KARSKI - Piechota 1939–1940. *Zeszyty*, Londyn
- KSIĘGA ADRESOWA POLSKI 1926/27 *Towarzystwo Reklamy Międzynarodowej Sp. z o.o.*, Warszawa, 1930
- ONYCHIR Leszek, 1994. - Rodem z Tarnopola. Wspomnienia. Gdańsk.
- OPACKI Józef, 1938. - Przewodnik po powiecie skałackim. *Podolskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddz. Skałat*. Lwów
- OPACKI Józef, 1997. - Przewodnik po powiecie skałackim (prze-druk). *Biblioteczka Podolska*. Nr 21 Warszawa
- ORSZULAKOWIE Jadwiga i Zbigniew, 1998. - Nasz "Skałacki Teatr" w latach 1944-1945. *Głosy Podolan*. Nr 31, Warszawa
- POLAK Tadeusz, 1997. - Zamki na Kresach - Białoruś, Litwa, Ukraina. *Pagina*. Warszawa.
- POPIEL-BARCZYKOWA Ewa, 1997., - Migawki ze Skałackiego dzieciństwa. *Głosy Podolan* Nr 21, Warszawa.
- POPIEL-BARCZYKOWA Ewa, 1998., - O Podolu inaczej. *Głosy Podolan*. Nr 31, Warszawa.
- SZAWŁOWSKI Ryszard – Wojna polsko – sowiecka 1939
- TASZYCKA Wanda, 2001, - Słownik Geograficzno-Turystyczny. - Skałat. *Crcovia - Leopoldis*, Nr 26, *TMLiKPW Oddz. Kraków*. Kraków
- TERESIŃSKI Jan, 1991, - Przyczynek do historii orkiestry 68 Pułku Piechoty we Wrześni. Poznań
- WAŃKOWICZ Melchior, 1977. - Od Stołpców po Kair. *Wydawnictwo Literackie*. Warszawa
- UKRAIŃSKI ŚLAD KATYNIA 1995 *Ministerstwo Spraw Wewnętrznych*, (praca zbiorowa) Warszawa
- WOJEWÓDZTWO TARNOPOLSKIE DZIAŁ VII (kserokopia). 2000. *Biblioteczka Podolska*. Nr 39 Warszawa
- ZIÓŁKOWSKA Aleksandra, 1986, - Kanada, Kanada... , *Wydawnictwo Polonia*. Warszawa

## SPIS TREŚCI

Refleksje zamiast wstępu .....	3
Czy warto było pisać .....	6
Skałat rys historyczny .....	12
Skałat lat 30-tych w miniaturze .....	17
Jeszcze o księdzu Walerianie Rabie.....	17
12 Baon KOP “Skałat” .....	18
Zdzisław Mrozek - Ze wspomnień skałackiego kadeta.....	21
Policja w Skałacie .....	24
Był policjantem na Kresach Rzeczypospolitej .....	25
Melchior Wańkowicz - Moja droga przez Skałat we wrześniu 1939 r. ....	30
Anna Mazur – Wspomnienia z walk o Skałat w 1944 r. ....	31
Adolf Olejnik – Moja wieś Horodnica.....	33
To i owo.....	37
Święta w Kaczanówce .....	46
Boże Narodzenie.....	46
Wielkanoc .....	50
Wesele.....	52
Michał Schönberg-Górski – Dwa skałackie wspomnienia.....	59
Sanio Bernstein .....	59
Kantor wymiany na kulach .....	59
Poeci Ziemi Skałackiej .....	60
Kazimiera Zawistowska – poetka i tłumaczka z Supranówki .....	60
Skałat rozśpiewany .....	62
Poświęcenie kościoła pw. Św. Anny w Skałacie .....	64
Tadeusz Hussak - W buszu zapomnianych cmentarzy .....	68
Chaim Braunstein – Smutne wspomnienia .....	72
Odsłonięcie pomnika męczeństwa Żydów .....	73
Skałat dzisiejszy.....	76
Skałat w oczach współczesnego mieszkańca .....	77
Współczesny Skałat widziany oczyma byłego mieszkańca .....	79
Martyrologium skałackie .....	87
Zamiast epilogu .....	96
Indeks nazwisk.....	98
Słownik wyrazów gwarowych spotykanych w okolicach Skałatu .....	131
Bibliografia .....	137